



# Rebecca Winters

*Portugalskie oświadczenia*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jak w każdy piątek kłania się państwu Jack Hendley. Widzów, którzy dopiero włączyli telewizory, mam przyjemność poinformować, że dziś wieczór gościmy w studiu pannę Mallory Ellis.

Zabrział krótki zwiastun muzyczny programu i rozległy się oklaski publiczności.

- Z góry wybaczam wszystkim, którzy uznali, że jest światowej klasy modelką lub gwiazdą filmową, i od razu prostuję.

Dwudziestodziewięcioletnią panią Ellis spotkał bowiem niezwykle w jej wieku zaszczyt. "Financial Wizards of Wall Street" wyróżniło ją jako jedną z najmłodszych, a zarazem najzdolniejszych menedżerek. Ukończyła wydział prawa na Uniwersytecie Yale, uzyskując najwyższe noty, i od razu otrzymała propozycję objęcia kierowniczego stanowiska w Windemere, wchodzącej na rynek firmie kosmetycznej z Los Angeles. W ciągu trzech lat firma nie tylko zmieniła nazwę na Lady Windemere Cosmetics, ale też stała się powszechnie znana. Obroty firmy wzrastają, co dla udziałowców stanowi niewątpliwy powód do radości. Zgodnie z tym, co czytamy w „Financial Wizards of Wall Street”, bezdyskusyjny talent panny Ellis polega na umiejętności przewidywania nakładów i zysków. Mamy jednak nadzieję, że dzisiejszego wieczoru nasza bohaterka zechce uchylić choć rąbka tajemnicy i powie, w jaki sposób osiągnęła taki wielki sukces. - Telewizorze nie mogli zapewne zauważyć, z jakim bły-

skiem w oczach gospodarz programu przyglądał się swemu gościowi. - Z dobrze poinformowanych źródeł wiadomo mi, że jest pani osobą, która potrafi rozpoznać kobiece pragnienia. Czy pozycja potentata na rynku artykułów kobiecych była zawsze pani marzeniem?

Pytanie zabrzmiało bardziej jak zaczepka niż żart. Mallory nie raz oglądała już Jacka Hendleya w akcji. Był klasycznym męskim szowinistą o ustalonych poglądach na temat miejsca kobiety w życiu społecznym. Nie przeszkadzało jej to. Bardzo wielu mężczyzn miało ten sam problem.

Występ w programie Hendleya był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Kiedy jednak Liz Graffman, siedemdziesięcioletnia wdowa, właścicielka firmy Lady Windemere Cosmetics, otrzymała telefoniczne zaproszenie z nowojorskiej telewizji oraz informację, że wiceprezes stacji leci do Nowego Jorku i będzie oceniał talk-show Hendleya, Mallory nie mogła odmówić szefowej. Trudno bowiem o lepszą reklamę niż zaprezentowanie się w tak popularnym programie.

W ciągu minionych trzech lat między Mallory a właścicielką firmy wytworzyła się zażyłość podobna do więzi łączącej starą ciotkę z młodą kuzyneczką. Mallory uznała więc, że powinna się poświęcić dla dobrej sprawy. Bez trudu przebrnie przez półgodzinną rozmowę ze znanym dziennikarzem, bez względu na jego poglądy.

- Określenie „potentat” zakłada, że ktoś jest właścicielem jednej lub wielu firm. Ja natomiast jestem tylko pracownikiem Lady Windemere - sprostowała z uśmiechem. Hendley nie uśmiechnął się w odpowiedzi, co wcale jej nie zdziwiło. Odczuł widać, że nie zamierzała grać narzuconej roli. - Cóż, odpowiadając na pańskie pytanie, powiem, że kiedy dorosłam na tyle, by w ogóle zastanowić się nad życiowymi wyborami, pociągało

mnie właściwie tylko jedno - surfing. Uwielbiałam to zajęcie.

Hendleyowi zapłonęły oczy. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Skąd pani pochodzi?

- Z Kalifornii. Wychowałam się w Huntington Beach.

- Ach, tak. To wiele tłumaczy. Dobrze pani pływa?

- Wygrałam kilkakrotnie mistrzostwa w surfingu. W Redondo Beach i w Malibu.

Publiczność zareagowała brawami. Dało się też słyszeć męskie pogwizdywania.

- Ho, ho... Jestem pewien, że niejeden z oglądających nas panów chciałby wiedzieć, czy gdzieś tam za kulisami nie oczekuje na panią przyszły lord Windemere...

Facet był tak nieznośnie przewidywalny, że prawie jęknęła.

- Nie.

- Czy to znaczy...

- Po prostu nie - przerwała mu z wystudiowanym uśmiechem, który rozświetlił jej niebieskie oczy. Owszem, umawiała się na randki. Lubiła męskie towarzystwo, jak każda kobieta, ale nie mieszała spraw prywatnych z życiem zawodowym. Nie była z nikim związana i na razie nie marzyła o trwałym związku. Może kiedyś...- A zatem co takiego sprawiło, że mistrzyni surfingu zajęła się prawem?

Jej lakoniczne, pozbawione smaczków odpowiedzi wyraźnie drażniły Hendleya. I dobrze. Najwyższy czas, by zadał pytanie związane z tematem programu.

- Nie można wiecznie surfować. Zawsze dużo czytałam, już w dzieciństwie pochłaniałam bajki i komiksy. Mój ojciec ma ich ogromny

zbiór - od tych z lat czterdziestych po dzisiejsze. Przeczytałam chyba całą bibliotekę, a najbardziej lubiłam baśnie o Amazonkach z Rajskiej Wypsy.

Hendley odwrócił się do publiki.

- Wyobraźcie sobie państwo naszą miłą panią prawnik w seksownym, skąpym stroju... To dopiero Amazonka!

Ponownie rozległy się śmiechy i pogwizdywania. Mallory spokojnie przeczekała ten tumult.

- W latach drugiej wojny światowej twórca tych opowieści stwierdził, że gdyby kobiety miały więcej czasu i wpływów, nie dopuściłyby do takiej globalnej tragedii. Gdyby światem rządziły kobiety, nie byłoby wojen, ponieważ dziewczynom byłoby szkoda czasu na zabijanie mężczyzn.

Publiczność zareagowała głośnym aplauzem.

- Nie muszę dodawać, że słowa te głęboko zapadły mi w serce. Postanowiłam, że będę jedną z tych kobiet, które chcą wpływać na rzeczywistość.

Większość pań zerwała się z miejsc, klaszcząc, a zespół muzyczny zagrał kilka taktów. Gdy wszyscy usiedli i zapanowała cisza, Hendley zwrócił się ponownie do Mallory.

- A zatem to prawda, że od czasu gdy przejęła panistery, Lady Windemere jest firmą zarządzaną wyłącznie przez kobiety?

Mallory skinęła głową i zadziornie przechyliła ją na bok, bezwiednie przerzucając długie lśniące włosy na jedno ramię.

- Tak. Pragniemy być piękne w oczach mężczyzn, ale ubieramy się i malujemy dla siebie oraz dla innych kobiet. Panie redaktorze, co pan odpowiada, kiedy żona prosi o radę przy wyborze szminki?

- Że podoba mi się zawsze, bez względu na makijaż.

- Właśnie. Mówi pan jak dobry mąż, którzy stara się uniknąć wpadki. Nie jest to jednak zbyt pomocne dla żony. Kobiety z zarządu i pracownice naszej firmy nie muszą zachowywać takiej ostrożności. Mówią klientce prawdę i przedstawiają paletę barw odpowiednich tylko dla niej. A lusterko nie kłamie. Zadowolona klientka kupuje więcej naszych produktów i pozostaje wierna naszej marce.

- Innymi słowy, jeśli wejdę do waszego firmowego sklepu, nie znajdę w nim mężczyzny.

Był wyraźnie poirytowany. Mallory usiadła wygodniej, kładąc ręce na oparciach fotela i założyła nogę na nogę.

- Tak.

- Można by odnieść wrażenie, że jest pani seksistką. Mallory spodziewała się takiego podsumowania. Wyprostowała długie nogi.

- Przez pewien czas przyglądałam się rozwojowi Windemere i chyba w końcu dostrzegłam, co należy zrobić, by odnieść sukces. Gdybym zasiadała w zarządzie firmy, która nie dostarcza produktów wyłącznie na rynek kobiecy, płeć zatrudnianych osób nie byłaby tak istotnym zagadnieniem.

Dziennikarz uniósł brwi.

- Mam rozumieć, że nie wyrzuciłaby pani na bruk wszystkich mężczyzn, gdyby zarządzała pani siecią sklepów z częściami samochodowymi?

Hendley wyraźnie próbował manipulować rozmową. Łatwo wpadał w gniew, był zaczepny. Być może właśnie dlatego jego program miał coraz gorszą oglądalność.

Mallory zaczynała rozumieć, dlaczego w nowojorskiej stacji mówiło się o potrzebie zaangażowania kobiety, która poprowadziłaby program wspólnie z Hendleyem. Jej udział miał złagodzić nieznośny, wręcz seksistowski ton komentarzy Hendleya.

- Gdyby rekrutacja personelu zależała ode mnie, jedynym kryterium byłaby efektywność pracownika. Zwolniłabym każdego, bez względu na płeć, komu nie leżałoby na sercu dobro firmy.

Hendley poprawił się w fotelu.

- Do końca spotkania zostało nam już niewiele czasu - powiedział z naciskiem - a widzę, że wielu panów podnosi rękę. Słucham - zwrócił się do publiczności. - O co chcielibyście zapytać?

- Może spotkalibyśmy się po programie - rozległy się męskie głosy.

Mallory westchnęła w duchu. No cóż, nie należało się spodziewać pytań o kosmetyki firmy, skoro prowadzący zachowywał się jak nadęty głupek.

- Bardzo dziękuję za zaproszenia, ale niestety mam bardzo mało czasu na życie osobiste. - Uśmiechnęła się do widowni. - Okazaliście się państwo tak mili, że chciałabym podarować wszystkim próbki produktów Lady Windemere. Będą leżały przy wyjściu.

Publiczność odpowiedziała brawami, a Mallory wyjęła z torebki ozdobną paczuszkę.

- Proszę, panie redaktorze. To dla pańskiej żony. Prezent od firmy, a właściwie osobiście od mojej szefowej. Żona znajdzie w nim zaadresowany do niej liścik.

- Na pewno bardzo się ucieszy. Dziękuję. - Odłożył prezent na bok.  
- Zanim się pożegnamy, czy zechciałaby pani wyjawić telewizjom swoje

zawodowe i osobiste plany na najbliższą przyszłość?

- Z przyjemnością. Po wyjeździe z Nowego Jorku, wybieram się do Europy na wizytację naszego najnowszego sklepu w Lizbonie.

- Czyli jak zwykle interesy. Czy na Uniwersytecie Yale zrobiła też pani dyplom z portugalskiego?

Uszczypliwości Hendleya stawały się już doprawdy nudne.

- Niestety nie. Na szczęście kierowniczka sklepu mówi świetnie zarówno po angielsku, jak hiszpańsku.

Hendley zwrócił się do zespołu i zaczął rozmawiać po hiszpańsku z jednym z muzyków, zapewne po to, by zrobić wrażenie na telewidzach, ale Mallory była już myślami daleko, przy Lianor d'Afonso, szefowej sklepu w Lizbonie.

Lianor d'Afonso była inteligentna, wyrobiona towarzysko, ładna i obdarzona smyką do interesów. Podczas trzytygodniowego szkolenia w Los Angeles, w którym uczestniczyło sześć kierowniczek europejskich filii przedsiębiorstwa, Mallory polubiła najbardziej właśnie Portugalkę. W czasie wolnym od zajęć woziła ją po okolicy, pokazując wszystkie atrakcje turystyczne. Okazało się, że mają wiele wspólnych zainteresowań i na ogół są zgodne w poglądach. Od zakończenia praktyk upłynęły prawie cztery miesiące. Mallory nie mogła się już doczekać spotkania z zaprzyjaźnioną Portugalką, która miała ją jutro odebrać z lotniska.

- Kończymy, kochani - powiedział Hendley, przechodząc na angielski. - Dziękuję, panno Ellis. Było mi doprawdy bardzo miło gościć panią w naszym programie.

Oczywiście nawet nie napomknął o możliwości kolejnego spotkania. Nie wydała mu się chyba wystarczająco zabawna.



- Dziękuję za zaproszenie, panie redaktorze. Uścisnęli sobie ręce i wstała. Schodząc z podium

wśród braw i męskich pogwizdywań, niemal słyszała myśli Hendleya: „Wracaj, babo, do domu i znajdź sobie chłopca. To dopiero uczyni z ciebie prawdziwą kobietę”. Cóż, tego typu komentarze towarzyszyły jej od wielu lat. Wyszła ze studia z uczuciem ulgi. Taksówka odwiozła ją od razu do hotelu. Od dłuższego czasu Mallory pracowała na najwyższych obrotach, toteż czekała z utęsknieniem na krótki wypad do Portugalii.

Rafael d'Afonso skrzywił się na myśl o nowym salonie koncernu Lady Windemere przy rua Da Plata. Sklepik prosperował, choć był już czerwiec. Rafael miał nadzieję, że do tego czasu amerykańska firma, która zatrudniła jego siostrę, podliczy straty i zrezygnuje z portugalskiego rynku. Lianor nie miałyby wówczas wyboru, musiałyby poszukać nowego zajęcia. Może wtedy udałoby mu się przekonać ją, by wróciła do domu. Niestety, w ubiegłym tygodniu jego nadzieje legły w gruzach. Lianor wspomniała, że zysk ze sprzedaży w pierwszym kwartale istnienia sklepu jest wyższy od spodziewanego. Uwielbiała swoją pracę i nic nie wskazywało na to, że ją straci.

Od śmierci rodziców, czyli od dwunastu lat, Rafael opiekował się młodszą o sześć lat, obdarzoną silnym charakterem siostrą. W tym czasie zdążyła odrzucić kilka propozycji małżeństwa. Jeśli teraz postawi na karierę, przegra to, co najważniejsze - małżeństwo. Powoli dobiegała trzydziestki, a czas nie stał w miejscu. Jego siostra powinna już pomyśleć o mężu i dzieciach. Nie zamierzał pozwolić, by trudne przeżycia z przeszłości zrujnowały jej życie.

Był przybity złymi wiadomościami, ale postanowił działać. Może uda mu się skłonić Lianor do powrotu do domu. Pragnął tylko jednego - jej szczęścia.

Kiedy wszedł do butikku mieszczącego się na lizbońskiej starówce, od razu spotkali się spojrzeniem. Lianor obsługiwała klientkę. Jej dwie pracownice były również zajęte. Odetchnął głęboko, tłumiąc zniecierpliwienie, i poszedł prosto do prywatnego gabinetu siostry. Postanowił czekać na nią bez względu na to, jak długo miałyby to trwać. Ulżyło mu, gdy pojawiła się po kilku minutach. Odłożył telefon komórkowy i uściskał ją. Uśmiechnęła się i usiadła przy biurku.

- Rozgość się, braciszku. Przestań się miotać niczym wilk, którego wepchnięto do zbyt ciasnej klatki. Skąd ta ponura mina? Rafael nie skorzystał z zaproszenia.

- Niełatwo mi o tym mówić. Jak wiesz, Marię ostatnimi czasy bardzo bolał brzuch. W końcu poszła do lekarza. Diagnoza jest straszna, to rak. Maria już nie wyjdzie ze szpitala.

Lianor poderwała się z krzesła i z płaczem objęła brata.

- Biedna, biedna, och... A co z Apolonią? Już wie?

- Nie. - Zostawił dziesięcioletnią córeczkę pod opieką Ines, ich gosposi. - Będzie to dla niej straszny cios.

- Nie mogę w to uwierzyć... Maria jest jeszcze młoda. Myślałam, że doczeka u was starości, że Apolonia będzie miała w niej oparcie...

- Też tak sądziłem.

- Okropność, okropność - zaszlochała Lianor. Maria miała sześćdziesiąt dwa lata. Służyła wcześniej

u teściów Rafaela, pomagała też jego żonie, Isabell, która zmarła na

zapalenie płuc kilka tygodni po porodzie. Pełniła w ich rodzinie bardzo ważną rolę. Apolonia traktowała ją jak babcię.

Ostatnio dziewczynka przycichła i posmutniała, co było zupełnie niezgodne z jej naturą. Z całą pewnością niepokoiła się o Marię, która od kilku już miesięcy nie była w stanie ukryć złego samopoczucia. Rafael bał się, że kiedy Apolonia pozna prawdę, będzie potrzebowała wsparcia ukochanej cioci Lianor.

- Widzisz, co się porobiło. Dlatego nawet nie zadzwoniłem, tylko od razu przyjechałem do ciebie. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną do domu. Powiemy to małej razem.

Lianor oderwała się od brata i otarła oczy.- Rafael... ale ja... Bardzo mi przykro, ale dziś nie mogę.

- Jak to? Czy w takiej chwili może być coś ważniejszego?

- Przylatuje wiceprezeska firmy. Z Nowego Jorku. Za dwie godziny jadę po nią na lotnisko.

- Mówisz o tym kobietonie podbijającym Wall Street? Lianor wyglądała na mocno urażoną.

- Przykro mi, że mówisz o niej tak nieładnie tylko dlatego, że osiągnęła sukces.

- A jak inaczej mężczyzna może postrzegać taką kobietę? Wielka mi lady Windemere. Brr!

- Masz o niej niewłaściwie wyobrażenie, naprawdę. Nie jest właścicielką firmy i nie nazywa się Windemere. Rosnące zyski przedsiębiorstwa świadczą najlepiej o jej umiejętnościach. Bardzo proszę, żebyś nie wyrażał się o niej tak złośliwie i ironicznie.

- Długo u nas zabawi?

- Pojutrze wraca do Los Angeles.

Rafael zaklął pod nosem. Lianor położyła dłoń na jego ramieniu.

- Posłuchaj, braciszku. Nie mów nic Apolonii jeszcze przez te dwa dni. Obiecuję, że zaraz po wyjeździe Mallory przyjadę do domu.

- Wygląda na to, że nie mam wyboru. - Starał się zapanować nad zdenerwowaniem. - A gdzie ta twoja superkobieta będzie mieszkać?

- U mnie.

- Nie. Lianor, daj spokój.

- Jesteśmy zaprzyjaźnione. Kiedy byłam w Kalifornii, poświęciła mi wiele czasu. Dzięki niej zapamiętam ten wyjazd jako jedną z najprzyjemniejszych przygód w życiu. Raz nocowałyśmy w domu jej rodziców. Byli dla mnie bardzo mili... Nie ulokuję Mallory w jakimś hotelu. Ty zresztą też masz zwyczaj gościć swoich przyjaciół i współpracowników w domu.

- Tyle że mieszkam w naszej rodzinnej posiadłości, której znaczną część, jak dobrze wiesz, przerobiono na hotel. Podejmowanie prywatnych gości nie nastęrcza tam najmniejszych kłopotów.

Lianor spojrzała na niego z troską.

- Wiem, i w pierwszej chwili pomyślałam, że zaproszę Mallory do naszego domu. Ale ty tak nie cierpisz mojej pracy... Nie chciałam cię denerwować.

- To jest także twój dom - podkreślił stanowczo i zastanowił się przez moment. - No, dobrze. Przywieź ją wieczorem. - Mimo wszystko bardzo chciał poznać tę niebezpieczną cudzoziemkę, która tak szybko pozyskała przyjaźń jego siostry. - Każę przygotować pokój.

- Rafael, to dla mnie bardzo ważna wizyta. Dasz Mallory Alfamę?

Alfame?! Miał ochotę przypomnieć Lianor, że ten najpiękniejszy pałacowy apartament rezerwował wyłącznie dla szefów państw i rodzin królewskich, jednak ugryzł się w język.

- Gotów jestem zrobić to dla ciebie... w zamian za pewną przysługę, o którą poproszę cię później.

- Naturalnie.

Patrzył na siostrę spod przymkniętych powiek. Nie miała pojęcia, na co się zgodziła. Uściskał ją na pożegnanie i wyszedł w nieco lepszym nastroju, niż przyszedł. Apolonia i Lianor bardzo się lubiły. Jego siostra, tak to sobie wyobrażał, nie będzie umiała odmówić, gdy poprosi ją o przejęcie opieki nad Apolonią. Dzięki temu wróciłyby do dawnego środowiska i poznała odpowiedniego mężczyznę. Dla pewności, że tak się stanie, postanowił od razu pojechać do szpitala i podzielić się nowinami z Marią. To ją uspokoi. A kiedy Lianor odwiedzi ją w szpitalu, chora podziękuje jej z całego serca za przejęcie opieki nad Apolonią. Lianor nie odważy się odmówić czy zaprzeczyć umierającej.

Jego siostra nie zdawała sobie z tego sprawy, lecz potrzebowała Apolonii tak samo, jak jego córka jej.

Jadąc z lotniska do centrum, Mallory miała wrażenie, że nigdy nie widziała równie romantycznego miejsca jak Lizbona o zmierzchu. Widok miasta położonego amfiteatralnie na siedmiu wzgórzach wokół ujścia Tagu był zachwycający. Gdy Mallory powiedziała o tym Lianor, ta skinęła głową.

- Poczekaj, aż zobaczysz nasz dom nad samym Atlantykiem. Będiesz tam mieszkała. To pół godziny drogi od Lizbony, przy kąpielisku Estoril. Mamy własną plażę.

- Genialnie!
- Jeśli chcesz, to zatrzymamy się gdzieś, żeby coś przekąsić.
- Dziękuję, ale jadłam w samolocie. Nie jestem głodna.
- Na pewno?
- Na pewno. Chcę tylko patrzeć, chłonać te wszystkie widoki...- To

tak jak ja, gdy przyleciałam do Los Angeles. Potem spędziłam jeszcze kilka dni w San Francisco. Samolot wylądował mniej więcej o tej porze. Przez moment wydawało mi się, że wróciłam do Lizbony. San Francisco jest takie podobne...

- Z pozoru - zgodziła się Mallory. - Ale Lizbona jest miastem starym, a przez to o wiele ciekawszym. Sądząc po zyskach z pierwszego kwartału, ulokowanie firmowego sklepu na lizbońskiej starówce było właściwą decyzją.

- Znakomitą. Mamy coraz więcej klientek. Przychodzą i cudzoziemki, i Portugalki.

- Liz ogromnie się ucieszy. Długo zastanawialiśmy się nad lokalizacją tego sklepu, konsultowaliśmy się z działem marketingu i sprzedaży. Świetnie, że firma zdecydowała się podjąć ryzyko, a już szczególnie cieszę się z tego, że zatrudniono jako szefową właśnie ciebie.

- To ja mam powód do radości.

Mallory odczuwała wobec Lianor coraz większą serdeczność. Młoda Portugalkę znał cały personel Windemere. Pojawiły się również głosy, że są do siebie podobne niczym siostry. Obie były wysokie i zgrabne, miały ciemne długie włosy, ale z bliska od razu rzucały się w oczy różnice w ich wyglądzie. Lianor miała oliwkową karnację i brązowe, pełne ekspresji oczy, Mallory natomiast brzoskwiniową cerę, którą odziedziczyła po

matce, i niebieskie oczy. Mimo to uwagi o wzajemnym podobieństwie sprawiały obu przyjemność.

- To prawdziwe błogosławieństwo, że kochasz swoją pracę. Nie każdemu jest to dane. Bez odpowiedniego kierownictwa ten sklep nie funkcjonowałby tak świetnie, a już na pewno nie od samego początku. W uznaniu twoich zasług Liz szykuje dla ciebie specjalną premię. Dostaniesz ją przy następnej pensji.

Lianor podziękowała rozpromieniona.

- Rafael wróżył mi rychłą utratę pracy. Powiedział, że butik na starówce zrobi klapę w ciągu kilku miesięcy. Stało się jednak inaczej. Walą do nas tłumy.

Mallory wzniosła oczy do nieba.

- Z tego, co mi o nim opowiadałaś, twój brat jest jednym z najobrotniejszych biznesmenów w kraju. Jako mężczyzna nie rozumie jednak, że kobieta, nawet ta najbardziej zajęta, zawsze znajdzie czas na wypróbowanie nowej marki kosmetyków.

Lianor pokiwała głową.

- Jego żona Isabell... pamiętasz, mówiłam ci, że zmarła dziesięć lat temu, była bardzo piękna. Rzadko się malowała, bo Rafael tego nie lubił. Jest zwolennikiem naturalności, nie docenia znaczenia kosmetyków.

- Nie może jednak bagatelizować zysków, jakie przynosi twój sklep.

- Właśnie. - Lianor uśmiechnęła się szeroko. - I to go dosłownie zabija.

- W takim razie być może zainteresowałyby go wyniki naszych badań marketingowych, przeprowadzonych wśród mężczyzn w całej



Europie. Przywiozłam je ze sobą. Zwłaszcza statystyki portugalskie, gdyby zechciał poświęcić im chwilę uwagi, mogłyby się okazać nader pouczające.

- Co wynika z sondażu? - żywo zainteresowała się Lianor. Mallory odgarnęła włosy z policzka.

- Jedynie dwadzieścia jeden procent Portugalczyków woli swoje kobiety bez szminki.

- Wiedziałam! - wykrzyknęła z entuzjazmem Lianor.

- Pozostałe siedemdziesiąt dziewięć procent wyraża rozmaite opinie. Dwudziestu ośmiu procentom podoba się różowa szminka, a siedemnaście procent woli błyszczek. Szesnaście procent mężczyzn lubi jasny róż i łagodniejsze odcienie. Dziesięć procent woli czerwień, a siedem - beż i brąz.

Lianor wybuchnęła śmiechem.

- Sondaże marketingowe to konik Rafaela. Jak powiada: Najważniejsze są liczby.

- Słusznie. Liczby nie kłamią.

- Nie mogę się już doczekać chwili, gdy pokażę mu te wyniki, choć, obawiam się, tylko go rozjuszę.

- Dlaczego? Przecież z całą pewnością zależy mu na twoim sukcesie.

- To nie tak. Od samego początku jest bardzo niechętny mojej pracy w Windemere.

Mallory dowiedziała się o tym dopiero teraz.

- Nie rozumiem. Zanim dostałaś angaż u nas, po ukończeniu college'u pracowałaś przecież kilka lat w dziale marketingowym dużego



domu towarowego.

- Tak, ale nie na stanowisku kierowniczym.

- Szkoda, bo na nie zasługujesz. Masz odpowiednie kwalifikacje i prawdziwy talent organizacyjny - stwierdziła kategorycznie Mallory. - Co w tym złego, że pracujesz u nas? Nie odpowiadamy mu? Dlaczego? Bo to amerykańska firma?- Nie o to chodzi. Mówiąc wprost, Rafael chciałby, żebym wyszła za męża i założyła rodzinę. Musiałabyś być Portugalką, żeby pojąć, jakie to dla niego istotne, zwłaszcza że...

- Nic już nie mów - przerwała jej Mallory. - Rozumiem. Ten typ myślenia o kobiecie jest wiecznie żywy. W Ameryce również. Wiedziałaabyś, o czym mówię, gdybyś obejrzała telewizyjny talk-show, w którym wystąpiłam wczoraj wieczorem.

Opowiedziała o programie Jacka Hendleya. Lianor pokiwała głową.

- Jakbym słyszała mego brata. Boi się, że póki będę prowadziła sklep, a już zwłaszcza taki, w którym sprzedaje się artykuły tylko dla kobiet, nie poznam nikogo odpowiedniego. Nie pojmuję, że gdybym nawet miała wolne wszystkie wieczory w tygodniu, to i tak niekoniecznie spotkałabym mężczyznę moich marzeń.

- Myślę dokładnie tak samo. - Mallory spojrzała na nią ze współczuciem. - Żeby uspokoić brata, napomknij mu, że część naszej nowej kampanii reklamowej służy pozyskaniu męskiej klienteli. Wiemy już, co lubią Portugalczycy, i firma jest gotowa wyjść naprzeciw ich upodobaniom. Już niedługo będziesz spotykać mnóstwo młodych mężczyzn.

- To go nie zadowoli. Rafael chciałby, żebym wyszła za męża jak najszybciej. Najlepiej już dziś.

Obie wybuchnęły śmiechem.

- On chyba bardzo cię kocha - zauważyła Mallory.

- O, tak. Z wzajemnością.

Mallory już to wiedziała. Od poznania z Lianor nie było rozmowy, w której nie padłoby imię Rafaela. Portugalka zerknęła na nią.

- Twój ojciec jest bardzo miły i powściągliwy. Czy martwi go, że nie wyszłaś jeszcze za mąż?

- Możliwe - przyznała szczerze Mallory. - Ale ani on, ani mama nigdy o tym nie mówią. Dzieje się tak być może dlatego, że sami pobrali się dopiero po trzydziestce. Nie chcą wyjść na hipokrytów.

- Moja mama poślubiła ojca jako dziewiętnastolatka. Rafael oświadczył się Isabell, gdy miała dwadzieścia lat.

Rafael. Znowu.

- A dlaczego nie ożenił się powtórnie? Jak myślisz? Lianor westchnęła ciężko.

- Nie cierpi na brak damskiego towarzystwa, zapewniam cię. Żebyś ty wiedziała, do czego zdolne są baby, byle tylko zwrócił na nie uwagę. Jednak on kochał Isabell do szaleństwa. Jej śmierć prawie go zabiła. Potem poświęcił się wychowaniu córki i zakopał po uszy w pracy.

- Może powinnaś się zakręcić i podsunąć mu kogoś, kogo byłby w stanie pokochać. Gdyby się ożenił, przestałby ingerować w twoje życie.

- Wątpię - mruknęła Lianor. - Chociaż... podsunęłaś mi pewien pomysł rozwiązania problemu, który dręczy mnie od mojej niedawnej rozmowy z Rafaelem. Mój brat wpadł dzisiaj do sklepu. Przyjechał ze złymi wiadomościami. Bardzo złymi.

Nieoczekiwany ton podenerwowania w głosie Lianor zaniepokoił

Mallory. Czują, że jej przyjaciółkę trapi coś poważnego.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała łagodnie.- Nie powinnam zwracać ci głowy moimi kłopotami, przepraszam. Jesteś zbyt spostrzegawcza...

- Ty też. Jak sądzisz, dlaczego przyjechałam do Portugalii?

Lianor zamarła.

- O co chodzi?

- Prowadzisz sklep wzorowo, więc naprawdę nie musiałam przeprowadzać żadnej wizytacji. Ale skoro już wyrwałam się z tego młyna i znalazłam się w Nowym Jorku, pomyślałam, że nadarza się okazja, żeby cię odwiedzić. Kiedyś mnie zapraszałaś, pamiętasz?

- Jasne. I cieszę się, że to zrobiłaś. Jutro jest niedziela, sklep będzie zamknięty. Wybierzemy się na przejażdżkę. Weź sobie dwa tygodnie urlopu, połączmy po mieście, obejrzymy wszystko spokojnie.

- Chciałabym - zapewniła Mallory. - Gdybym tylko mogła pozwolić sobie na dwa tygodnie leniuchowania... Tak czy owak, jutro przynajmniej wyśpię się i poleżę na plaży. Dawno nie miałam prawdziwych wakacji.

- Błąd - zganiła ją Lianor serdecznie. Mallory uśmiechnęła się leciutko.

- No dobrze, a teraz opowiedz mi o kłopotach twojego brata.

W parę chwil Lianor przedstawiła sytuację.

- Maria jest naprawdę niezastąpiona - zwierzała się dalej. - Wszyscy ją kochamy, a Rafael bezgranicznie jej ufał. Nie wiem, co teraz będzie. Oczywiście, ma do dyspozycji Ines, gosposię, ale to chwilowe rozwiązanie. Muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Śmiertelna choroba Marii wywróci jego życie do góry nogami. Apolonia natomiast... no cóż,

strasznie to przeżyje. To dla niej niepowetowana strata...

Mallory milczała. Co tu mówić...

- Wspominałam ci chyba kiedyś o Joanie, mojej przyjaciółce - ciągnęła dalej Lianor. - Znamy się od dziecka. Wyszła za Hiszpana. Niedawno rozwiodła się, ciężko to przeżyła. Wróciła z Madrytu i potrzebuje jakiegoś zajęcia. Rafael ją zna i lubi. Apolonia też. Myślę, że gdyby wziął ją do pomocy, byłoby to z korzyścią dla całej trójki.

- Może masz rację - zastanowiła się Mallory. - Z czasem Joana i twój brat mogliby się pokochać. Wspaniała perspektywa. Wyobrażasz sobie? Przyjaciółka stałaby się twoją bratową.

- Nie myśl, że o tym nie marzyłam. Ale to było dawno. Rafael zakochał się w Isabell i nasze marzenia rozwiały się jak dym.

- Nasze? To znaczy twoje i Joany?

- Tak. Szalała za Rafaelem.

Wiadomość ta nie zdziwiła Mallory. Jeśli był tak interesujący, jak jego siostra...

Tymczasem dojechały na wybrzeże. O tej porze widok był zachwycający. Zapach oceanu oszołomił Mallory. Fale rozbijały się o piasek, pieniąc się w ciemnościach. Słyszała ich uderzenia - znajomy dźwięk, niezbędny do życia niemal tak samo jak powietrze, którym oddychała. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, jak bardzo jej go brakowało.

Samochód skręcił i nagle Mallory aż krzyknęła z wrażenia. W oddali, na wysokim skalistym brzegu stał jarzący się światłami barokowy pałac. Można by pomyśleć, że wisiał na niebie.- Trudno uwierzyć, że to nie jakaś fatamorgana - szepnęła. - Lianor, jak to cudo się nazywa?

- Dla mnie i dla Rafaela jest to zwyczajnie nasz dom, dla turystów

natomiast - „Pałac d'Afonso”.

Mallory oniemiała. W milczeniu patrzyła na przyjaciółkę.

- Był to jeden z pałacyków należących do króla Piotra II. Część historyków twierdzi, że wybudował go na cześć brata, który został sparaliżowany i zmarł jako jedenastoletni chłopiec. Zdaniem innych, Piotr II postawił ten pałacyk i nazwał go imieniem brata w poczuciu winy za to, że pozbawił go tronu i wygnał na Azory.

- Ładna historia! Lianor uśmiechnęła się.

- Kiedy mój prapradziadek odziedziczył pałacyk, koszty utrzymania zabytku zmusiły rodzinę do zamienienia go w hotel. Historycy spierają się też, czy od początku pałacyk nie służył nieco podobnym celom - jako miejsce potajemnych spotkań króla Piotra z pewną kurtyzaną. Pewnie nigdy już nie dowiemy się, jak to było naprawdę. Tak czy owak, po śmierci naszych rodziców, którzy stracili życie na morzu, Rafael stworzył tutaj prawdziwy raj dla turystów. Rafael ma głowę do interesów. Dzięki niemu w posiadaniu naszej rodziny znajduje się obecnie sześć takich zameczków i pałacyków na terenie całego kraju. Wszystkie zamienione zostały w obiekty turystyczne, mówiąc po portugalsku - *pousadas*.

Postronnym obserwatorom mogło się wydawać, że życie rodziny d'Afonso to bajka. Jednak przecież i im los nie poskąpił cierpienia i tragedii.- A nie pytałaś brata, czy nie mogłabyś zarządzać jednym z nich?

- Mallory nie potrafiła ukryć ciekawości.

- Nie. Zawsze chciałam robić co innego.

- Hm, obie chcemy być niezależne.

- Wiem. Właśnie to tak martwi Rafaela.

- Zaczynam się denerwować...

- Niepotrzebnie. Nie przejmuj się niczym, proszę. Powinnaś wiedzieć, że mój brat kazał przygotować na twoje przyjęcie reprezentacyjny apartament. W ubiegłym tygodniu zajmował go prezydent Meksyku z żoną.

Mallory pokręciła głową.

- Nie chcę, by okazywano mi szczególne względy.  
- Daj spokój. Wiem, jak ciężko pracujesz od czasu ukończenia studiów. Pora zakosztować uroków życia, więc siedź cicho i ciesz się chwilą.

Mallory roześmiała się.

- Skoro tak uważasz...  
- Owszem, tak uważam. Zaraz będziemy na miejscu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ines... - Rafael wszedł do pałacyku osobnym, przeznaczonym wyłącznie dla rodziny wejściem i skierował się prosto do kuchni.

- Jestem tutaj. Co z Marią? - zawołała gosposia, gdy otwierał szerokie drzwi.

- Niknie w oczach. Ines załamała rękę.

- Apolonia już za nią tęskni.

- Gdzie ona jest?

- Poszły z koleżanką po pocztówki. Mają czekać w recepcji na tatę Violente. Powiedziałam Apolonii, żeby wróciła za pół godziny.

Rafael odetchnął.

- Ma teraz wakacje, a nie chciałbym obciążać cię opieką nad nią. -

Ines miała ponad siedemdziesiąt lat i coraz ciężiej było jej podołać licznym obowiązkom. - Której z naszych dziewczyn ufasz najbardziej? Chodzi o to, żeby popilnowała Apolonii parę godzin dziennie.

- Myślę, że najlepsza byłaby Nina albo Bianca. Rafael potarł brodę.
- Bianca, mówisz... Nie wydaje ci się trochę za młoda?
- Ma osiemnaście lat, ale jest bardzo odpowiedzialna i lubi

Apolonię. Byłoby dobrze, gdyby z pańską córeczką pobył ktoś młody i wesoły. Stara gospośia miała rację.

- Porozmawiasz zatem z Biancą?
- Z samego rana.
- Doskonale. Powiedz, że to tylko na chwilę, do czasu powrotu

Lianor.

- Zgodziła się?! - ucieszyła się Ines, nie kryjąc zaskoczenia.
- Jeszcze niezupełnie, ale na pewno się zgodzi - powiedział tak

stanowczo, że staruszka aż zamrugła. - Apolonii na razie nic nie mów. Lepiej, żeby nie wiedziała, co się dzieje. Sam z nią porozmawiam w odpowiednim czasie.

- Rozumiem. - Ines chlipnęła i odwróciła głowę. Rafael zerknął na zegarek. Lianor powinna niebawem pojawić się ze swym gościem.

- Muszę załatwić parę telefonów, a potem pójdę po Apolonię.

Dziękuję ci za wszelką pomoc. *Boa noite, Ines.*

- *Boa noite.*

Pałac d'Afonso był perłą sztuki barokowej z licznymi wpływami architektury mauretańskiej. Mallory słyszała, że Lianor coś mówi, ale była zbyt oszołomiona wspaniałym widokiem, żeby rozmawiać. Cały

olbrzymi hol za głównym wejściem wyłożony był marmurem. Mallory zadarła głowę i stanęła oniemiała z podziwu, zachwycona malowidłami kwiatów i ptaków zdobiących ściany i sufit.

- Poczekaj tu chwilę - powiedziała Lianor - i naciesz oczy, bo widzę, że ci się tu podoba. Bagaż zanieśli na górę. Sprawdzę tylko, czy twoje lokum jest już przygotowane. Zaraz wracam.

- Ale cudo - wymruczała Mallory. - Nie spiesz się - dodała z uśmiechem. - Mogłabym tu sterczeć całe wieki.

- Poczekaj, aż zobaczysz swój pokój. - Zrobiła tajemniczą minę i weszła na schody, na których pojawiło się kilkoro elegancko ubranych hotelowych gości. Jedna z par otworzyła wysokie podwójne drzwi, odsłaniając na moment wytworną jadalnię. Mallory zaczerpnęła powietrza.

Być w tak cudownym miejscu, a w dodatku mieć Atlantyki u stóp. Czysta fantazja!

Oszołomiona wykwintem i splendorem, jaki ją spotkał, nie spostrzegła, że ktoś wszedł do holu. Raptem dobiegł do niej radosny dziewczęcy okrzyk:

- Ciocia! Ciocia Lianor!

Mallory odwróciła się i zobaczyła dwie ciemnowłose dziewczynki. Stały po przeciwległej stronie holu, w drzwiach, za którymi zdążyła zauważyć salę z kontuarem i kilkoro pracowników hotelu.

Dziewczynka, wpatrująca się w nią brązowymi oczami Lianor, zaśmiała się nagle i zakryła ręką usta. Druga, trzymająca coś w rączce, zaczęła chichotać.

- Czy ty... - zająknęła się Mallory. - Czy masz na imię Apolonia? -



Podeszła bliżej, widząc, że mała z wahaniem kiwnęła głową. - Mówisz po angielsku?

- Tak.

- Ciocia Lianor opowiadała mi o tobie. Same dobre rzeczy. - Mała podziękowała uśmiechem. - Będzie tu za moment. Nazywam się Mallory Ellis. - Wyciągnęła do niej rękę.

- Dobry wieczór - odrzekła rezolutnie dziewczynka i uścisnęła podaną dłoń. - Jest pani przyjaciółką cioci z Kalifornii, tak? - spytała z żywym zainteresowaniem.

Przyjaciółką. Miło było usłyszeć to słowo.

- Owszem. Przyjechałam do niej z wizytą na dwa dni. Kiedy mnie zobaczyłaś z daleka, wzięłaś mnie w pierwszej chwili za ciocię, prawda? - Tak się złożyło, że obie miały dziś na sobie czarne spodnium.

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Inni też nas czasem myślą. A twoja koleżanka to...

- Oj! - Apolonia podniosła rękę do buzi, jakby nagle przypomniała sobie, że obowiązują ją dobre maniery. - Przepraszam. To jest moja najlepsza przyjaciółka, Violente Landes. Czeka na tatę.

Mallory uścisnęła rękę Violente.

- Miło mi cię poznać. Masz ładne imię.

- Ona go nie lubi - zdradziła od razu Apolonia. - Jej kuzyn mówi, że otrzymała imię po królowej Marii I, którą służba przezywała Violente, bo była szalona. .

- Szalona?

- Tak.

Mallory stłumiła śmiech i zwróciła się do speszonej dziewczynki.

- A jak ma na imię twój kuzyn?
- Thomas.
- No to już wszystko rozumiem.
- To znaczy co? - zapytała Apolonia i obie wpatrzyły się w Mallory z najwyższą ciekawością.- Kuzyn Violente po prostu jej zazdrości, bo nie nazwano go imieniem żadnego króla.

Apolonia przetłumaczyła tę opinię na portugalski, Violente rozpromieniła się i odszepnęła coś w ojczystym języku.

Mallory szczerze podziwiała Apolonię za znajomość angielskiego. Dziewczynka osłuchiwała się z językiem, przebywając na co dzień wśród cudzoziemców mieszkających w hotelu, ale też, o czym wspomniała Lianor, chodziła do tej samej prywatnej szkoły co niegdyś ciotka. Szkołę prowadziły zakonnice. W rodzinie d'Afonso najwyraźniej dbano o wykształcenie dzieci.

- Violente uważa, że jesteś bardzo miła. Ja również.
- Dziękuję.
- Tato mówił, że jesteś maniaczką.
- Maniaczką? - poprawiła Mallory.
- Tak. Nie znam tego słowa.

Mallory chciało się śmiać. Niech no tylko usłyszy to Lianor.

- Tato zamierzał zapewne powiedzieć, że jestem bardzo oddana swojej pracy. Że bardzo ją lubię i cenię intelekt. - Klepnęła się po głowie, żeby dziewczynka zrozumiała.

- Ale tato mówił to z takim - pokazała minę - wyrazem twarzy...
- Violente...

Wszystkie trzy odwróciły się i zobaczyły wchodzącego do holu

eleganckiego mężczyznę. Przywołał gestem córkę. Violente pomachała na pożegnanie, podbiegła do ojca i oboje wyszli z hotelu. Tymczasem na schodach pojawiła się Lianor. Apolonia podeszła do niej i zaczęła wyjaśniać coś szybko po portugalsku.

- Dlaczego nie mówisz po angielsku w obecności naszego gościa? Mogłabyś sprawdzić swoje umiejętności w praktyce.

- Miałyśmy już okazję porozmawiać. - Mallory prędko podeszła do nich. - Apolonia popisała się, naprawdę. A przy okazji dowiedziałam się czegoś bardzo ciekawego.

Zrelacjonowała ze śmiechem, jakim mianem określił ją Rafael.

- Twój tatuś - powiedziała Lianor do bratanicy - zna doskonale angielski, ale czasem i jemu zdarza się popełnić jakiś błąd.

Mallory pochwaliła dziewczynkę.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mówić tak płynnie po portugalsku, kiedy byłam w twoim wieku. Jesteś obdarzona wybitną inteligencją, zupełnie jak twoja ciocia.

- Dziękuję! - rozpromieniła się Apolonia, a Lianor zachęciła bratanicę, by razem pokazały Mallory apartament.

Krętymi schodami weszły na piętro i znalazły się w korytarzu biegnącym przez całą długość pałacu. Mineły kolejne pięknie ozdobione marmurowe schody i zatrzymały się przed masywnymi podwójnymi drzwiami. Za nimi znajdowały się następne. Mallory zauważyła umieszczony wysoko napis, ułożony z majolikowych płytek.

- Przetłumacz mi to - poprosiła.

- Nasze usta spotykają się bez trudu nad wąską uliczką. To cytat z Frederica de Bito, który pisał o lizbońskiej dzielnicy Alfanie, gdzie

uliczki między domami mają szerokość czterech stóp. Ludzie mieszkający naprzeciwko mogą podać sobie rękę. - Lianor zabłysty oczy. - Tę inskrypcję kazał tu umieścić ktoś z rodu d'Afonso. Był to najprawdopodobniej jakiś romantyk, któremu zależało na tym, by jego żona pamiętała zawsze o swych małżeńskich powinnościach - dodała żartobliwie.

Mallory roześmiała się i spojrzała na Apolonię, której zapewne umknął sens tej wypowiedzi. Chcąc włączyć ją do rozmowy, zapytała, dlaczego apartament chronią aż dwie pary drzwi.

- Bo tutaj mieszkał król. Wejścia strzegli żołnierze.

- Jeśli mówimy o królu Piotrze II, to już rozumiem. Taki dostojnik musiał mieć potężnych wrogów.

Spotkały się wzrokiem z Lianor i zachichotały, ale Mallory prędko odechciało się śmiać, gdy tylko weszły do środka. Królewski apartament był prawdziwym pałacem w pałacu. Wystrój i sprzęty wymykały się opisowi. Lianor i Apolonia oprowadziły ją po wszystkich wnętrzach. Najpierw pokazały Mallory komnatę z bezcenną mauretańską posadzką, ułożoną z niebieskich i białych marmurowych płytek w taki sposób, że chodzącemu wydawało się, że stąpa po falach oceanu. Sufit pokrywały malowidła aniołów i kwiatów. Obok głównej komnaty mieściła się biblioteka godna królów i zachwycająco jasna, pełna powietrza sala do muzykowania. Dalej był duży salon, sypialnia, kuchnia i jadalnia z balkonem, z którego roztaczał się widok na ocean. Mallory stanęła, chłonąc ten widok jak zahipnotyzowana, aż wreszcie Lianor pociągnęła ją za rękę, by pokazać sypialnię z ogromnym łóżem z baldachimem. Również sypialnia miała balkon. Gdy stanęły na nim, Mallory odetchnęła

głęboko morskim powietrzem.- Podoba ci się? - zapytała Apolonia.

Ogarnięta zachwytem, Mallory przez chwilę nie mogła mówić.

- Jest tak fantastycznie, że chyba położę się dziś tutaj, na balkonie, i będę śnić na jawie.

- O czym?

- O portugalskich żeglarzach, którzy odważnie ruszali w morze na podbój nowych światów.

Dziewczynkę zachwyła ta odpowiedź.

- Ja też kocham ocean. Lubisz pływać?

- To mój ulubiony sport.

- Mój też. Tato mnie nauczył.

- A właśnie... - wtrąciła Lianor. - Mówiąc o twoim tacie... Założę się, że cię szuka.

Apolonia pokręciła głową.

- Poszedł do szpitala, do Marii. Mam nadzieję, że przyniesie dobre wieści.

- Na pewno już przyjechał, poszukaj go - zaproponowała Lianor. - Robi się późno. Wszyscy są zmęczeni, a Mallory szczególnie. Lot z Nowego Jorku trwa długo. - Objęła bratanicę ramieniem. - Chodźmy spać. A, byłabym zapomniała - odwróciła się w drzwiach do przyjaciółki - o której mają ci podać śniadanie?

- Niech będzie o dziesiątej. Z samego rana pójde popływać. Śniadanie może poczekać, pod warunkiem że zjecie je ze mną.

- Przyjdziemy.

Apolonia popatrzyła na Mallory.

- Lubisz *salsiche*?

- To takie portugalskie kielbaski - wyjaśniła Lianor.- Twoje ulubione?

- Tak.

- W takim razie skosztuję ich z największą ochotą. Dobranoc, Apolonio. - Uściskały się serdecznie.

Cudowny dzieciak, pomyślała Mallory. Chciałabym kiedyś mieć taką córkę. Pożegnała się z Lianor, dziękując jej za wszystko, zamknęła drzwi, a kiedy się odwróciła, przeżyła dziwny moment. Wydało jej się, że za sprawą czarów została przeniesiona w odległe czasy. Znalazła się nagle na ziemi okupowanej przez Fenicjan, Greków, Rzymian i Arabów. To od tych brzegów odbijał Vasco da Gama, wyruszając w swą niezwykłą podróż.

Zostawiła wiadomość w poczcie głosowej telefonu rodziców, wzięła poduszkę i kołdrę i wyszła na balkon. Nie zamierzała przespać tu całej nocy, kiedy jednak usłyszała krzyk mew i otworzyła oczy, światło rozjaśniało już niebo, przebijając się przez poranne mgły. Wstawał piękny dzień.

Zebrała pościel i weszła do sypialni. W kuchni zrobiła sobie gorącą czekoladę i z kubkiem wróciła na balkon. Przez kolejną godzinę obserwowała ocean. Raz po raz na dalekim horyzoncie pojawiał się statek.

Fale były dziś mniejsze. Kilkoro gości hotelowych zażywało już kąpieli, ale trzymali się blisko brzegu. Służba rozstawiała leżaki i parasole. Plaża ożyła. Mallory zerknęła na zegarek. Do śniadania pozostały trzy kwadransy. Włożyła prędko swój stary jednoczęściowy złotopomarańczowy kostium, w którym zawsze surfowała, wsunęła na

nogi plażowe sandaalki i zbiegła na parter.

- *Bom Dia*. - Lokaj otworzył przed nią drzwi.

- *Bom Dia* - odpowiedziała. - Dziękuję. Słyszała już zew oceanu.

Doszła prędko po piasku do najbliższego leżaka, zdjęła sandaalki i pobiegła do wody. Atlantyk był tu cieplejszy niż Pacyfik w Huntington Beach o tej porze dnia. Lianor porównywała ten rejon z Sun Coast, gdzie można było pływać przez okrągły rok.

To był raj!

Mallory wykorzystała najlepszą chwilę, by jak najszybciej znaleźć się wśród grzywaczy. Pomyślała, że późnym popołudniem poprosi o deskę surfingową i wróci tutaj, gdy fale będą wyższe. Teraz nadawały się świetnie do pływania. Bawiła się tak wspaniale, że straciła poczucie czasu. Wreszcie dotarło do niej, że powinna wracać i czekała właśnie na ostatnie uderzenie fali, gdy usłyszała krzyki na brzegu. Spojrzała w kierunku plaży i zobaczyła gromadkę krzyczących osób. Poprzez huk wody przedarł się czyjś rozdzierający krzyk: Apolonia! Apolonia!

O matko, nie...

Ludzie na brzegu wskazywali kierunek, w jakim powinna płynąć. Kilka osób usiłowało nawet przebić się przez pierwszą wysoką falę, lecz zabrakło im sił. Zaraz potem dostrzegła Apolonię. Jakimiś cudem udało jej się wypłynąć na wysokie fale, ale wyraźnie się zmęczyła. Miała odrzuconą do tyłu głowę i otwarte usta. Beładnie uderzała rączkami o wodę. Tonąła!

Boże, litości!

Mallory podpłynęła do niej, zanurkowała i po chwili wypłynęła przy dziewczynce, podtrzymując ręką jej bródkę.



- Jestem przy tobie, kochana. Leż spokojnie, wszystkim się zajmę. Twój tatuś nie chciałby żyć, gdyby stało ci się coś złego. Wrócisz do niego, na pewno – obiecała. Działała jak zawodowy ratownik. Zaczęła holować Apolonię, przez cały czas modląc się żarliwie. Gdy wyciągnęła bezwładne ciało dziewczynki na brzeg i ułożyła ją na boku, by woda wypłynęła z płuc, wokół zebrał się tłum. Mallory wyczuła puls, lecz zamarła z przerażenia, nie słysząc oddechu. Natychmiast przełożyła Apolonię na plecy i zastosowała metodę usta-usta. Spokojnie, tylko spokojnie, powtarzała sobie w myślach. Opanuj się.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo to trwało. Do tej pory ratowała tylko jedną osobę. Mężczyzna tonał, ale kiedy doholowała go do brzegu, od razu zaczął oddychać. Tym razem było inaczej. Mała dziewczynka walczyła z żywiołem zbyt długo. Ale musiała żyć! Rodzina d'Afonso przeżyła już dość tragedii.

Boże, pozwól jej żyć.

Prawie już straciła nadzieję, gdy raptem usłyszała bulgotanie.

- Tatusiu...

Mallory mocno zabiło serce.

- Jestem, jestem przy tobie, maleńka - usłyszała głęboki głos, nabrzmiały miłością i lękiem.

- Zabieramy ją - odezwał się ktoś obok.

Z uczuciem najgłębszej ulgi Mallory przysiadła na piętach, przekazując dziecko sanitariuszowi z pogotowia. Podnosząc oczy, napotkała czyjś wzrok. Ciemne, zapłakane oczy patrzyły na nią z wyrazem najgłębszego podziwu. Wzrokowy kontakt trwał zaledwie sekundę, lecz był tak przejmujący, że Mallory czuła jego siłę jeszcze



wtedy, gdy mężczyzna wstał i poszedł w kierunku karetki. Wsunęto nosze i ambulans odjechał. Lianor uklękała i objęła przyjaciółkę, płacząc i dziękując, aż w końcu Mallory przestała dygotać. Gdy wreszcie obie podniosły się z piasku, stojąca obok stara kobieta przeżegnała się, szepcząc coś po portugalsku.

- To nasza gosposia, Ines. Mówi, że cię błogosławi.

- Powiedz jej - Mallory przemogła ucisk w gardle - że naprawdę Bóg mi dopomógł.

Gdy Lianor przetłumaczyła, staruszka popłakała się. Zawtórowało jej kilkanaście osób z personelu, ze łzami w oczach dziękując Mallory. Wkrótce wrócili do swoich zajęć, a ich miejsce zajęli goście hotelowi. Wielojęzyczny tłum gratulował Mallory i chwalił jej heroiczny czyn. Kiedy wszyscy się rozeszli, Lianor podeszła do stojącej na osobności młodzieńczej kobiety w bikini. Stała, zakrywając twarz dłońmi, i płakała. Lianor objęła ją.

- Mallory, poznajcie się. To jest Bianca, Ines poprosiła ją, by popilnowała Apolonii przed śniadaniem. Poszły popływać, mała zobaczyła, jak rzucasz się na fale, wymknęła się opiekunce i zaczęła płynąć do ciebie. Ratownik przychodzi na plażę dopiero o jedenastej. Apolonia wie, że nie wolno jej wypływać daleko bez Rafaela... Widzisz sama, co się dzieje z Biancą. Usiłuję ją przekonać, że w niczym nie zawiniła, ale...

Prawda, pomyślała Mallory. To moja wina, wyłącznie moja.

- Posłuszysz mi jeszcze raz za tłumacza?

- Oczywiście.

- Powiedz, że to się stało przeze mnie. Wczoraj powiedziałam

Apolonii, że uwielbiam pływać. Myślała, że ją widzę i dlatego ośmieliła się wypłynąć tak daleko. Zapytaj Biancę, czy to ona mnie wołała. Usłyszałam jakiś rozdzierający krzyk.

Bianca wysłuchiwała tłumaczenia i ruchem głowy potwierdziła domysły Mallory.

- Powiedz jej, że to ona uratowała małej życie. Gdyby nie jej krzyk, w ogóle nie zorientowałabym się, co się dzieje... Wszyscy zrobili, co do nich należało, nawet karetka przyjechała błyskawicznie. Mieliśmy szczęście, udało się. Apolonia będzie zdrowa, na pewno.

- Dziękuję pani - wyszeptała spłakana dziewczyna i pobiegła do pałacu. Lianor ścisnęła Mallory za rękę.

- Wszyscy straszliwie ją zrugali, a najbardziej Ines. Bardzo jej pomogłaś. Jesteś naprawdę wspaniałą osobą.

- Daj spokój. Ja się tu w ogóle nie liczę. Najważniejsze, że Apolonia żyje. Dokąd zabrało ją pogotowie?

- Do szpitala w Atalaia, pięć kilometrów stąd.

- Chcę ją zobaczyć.

- Pojedziemy tam, jak tylko zjesz śniadanie i trochę odpoczniesz.

Jesteś silna, wiem, ale masz za sobą ogromne przeżycie. Jesteś wyczerpana fizycznie i psychicznie. Jeszcze mi tu zemdlejesz.

Poszły plażą. Mallory podniosła swoje sandaalki, ale nie chciało się jej nawet wkładać ich na nogi.

- Nic takiego się nie stanie - obiecała ze zmęczonym uśmiechem. - Wiesz, napiłabym się herbaty.

- Dobrze, dobrze...

Razem dobrnęły do pałacu. Mallory wzięła prysznic, umyła włosy i

przebrała się. Głód poczuła dopiero wtedy, gdy weszła do jadalni i zobaczyła czekające na nią śniadanie. Z apetytem zjadła wszystkiego po trochu, skosztowała też polanych serowym sosem kielbasek ugotowanych z zieloną papryką i cebulą.

- Pyszne. Nic dziwnego, że Apolonia tak je zachwalała.

Lianor zwilgotniały oczy.

- Dzięki tobie jeszcze ich sobie podje, chociaż nie powinna.

- Dlaczego? Nie rozumiem.

- Apolonia zaokrągliła się ostatnio i wygląda jak ja w jej wieku, ale Maria nigdy nie zwracała uwagi na takie rzeczy. Podobnie było z moją mamą, bezustannie mnie podkarmiała. W rezultacie jako siedemnastolatka byłam gruba.

- Ja też, ale potem wyciągnęłam się i figura mi się zmieniła.

- Ze mną było inaczej. - Lianor nerwowo wstała od stołu, jakby to wyznanie zawstydziło ją. - Jak myślisz, jak długo zatrzymają Apolonię w szpitalu?

Ta raptowna zmiana tematu uświadomiła Mallory, że dotknęły jakiegoś czułego punktu, czegoś, co w życiu przyjaciółki miało duże znaczenie.

- Nie mam pojęcia. Każdy przypadek jest inny. Może zdarzyć się i tak, że wróci do domu jeszcze dziś.

- Oby.

Mallory spojrzała na nią z niepokojem.

- Nie zamartwiaj się. Niezależnie od okoliczności będę przy tobie.

Prawdę mówiąc, sama też się bała. Mogły wystąpić powikłania, ale nawet nie chciała o tym myśleć.- Pójdę spakować rzeczy dla małej -

powiedziała Lianor. - Spotkajmy się przy samochodzie.

Za kwadrans były już w spokojnym miasteczku otoczonym plażami. Szpital był nieduży, ale nowoczesny i dobrze wyposażony. Dowiedziały się, gdzie umieszczono Apolonie, i weszły na piętro.

Mallory dotknęła ręki Lianor.

- Wejdz pierwsza. Ty i twój brat powinniście pobyć z małą przez pewien czas sami. Poczekam na korytarzu.

- Dziękuję. To nie potrwa długo.

Pozostawiona sobie, Mallory przeszła do poczekalni. W jednym kącie siedziała kobieta z niemowlęciem, w drugim para starych ludzi trzymających się za ręce. Przywitała się, uśmiechnęła i usiadła, ale napięcie nie pozwalało się jej odprężyć. Czuła, że nie zazna spokoju, póki na własne oczy nie przekona się, w jakim stanie jest Apolonia. Nie mogła usiedzieć na miejscu, więc postanowiła pospacerować.

Patrzyła na spokojny ocean, lecz widziała jedynie parę czarnych, przerażonych oczu mężczyzny, wpatrzonych w nią z wyrazem śmiertelnej rozpacz. Odbijał się w nich szok. Oto ona, kobieta, której nie cierpiał, choć nigdy jej nawet nie widział, uratowała życie jego córeczce.

- Panna Ellis?

Odwróciła się, słysząc znajomy głos. Zapamiętała tylko oczy. Teraz zobaczyła całą sylwetkę. Był w czarnych szortach i niebieskim podkoszulku. Zapewne wychodził już na plażę, gdy powiedziano mu, co się stało.

Natura obdarzyła go hojnie. Miał oliwkową cerę, gęste czarne włosy, długie nogi i przepiękną, proporcjonalną budowę ciała. Niejeden artysta marzyłby o uwiecznieniu tak urodziwego mężczyzny na płótnie.

- Co z małą? - rzuciła roztrzęsiona.

- Na razie nic jej nie zagraża. Lekarz twierdzi, że o ile w ciągu najbliższych pięciu godzin nie pojawią się powikłania, będzie mogła wrócić do domu.

- Fantastycznie!

D'Afonso utkwiał w niej błyszczące oczy.

- Ocaliłaś moją córkę. Jak człowiek może podziękować drugiemu za życie dziecka?

- Już to zrobiłeś - odpowiedziała wzruszona. - Kiedy byłam w wieku Apolonii, myślałam, że ocean to mój największy przyjaciel. Utonęłabym, gdyby nie ratownik.

Rafael zacisnął powieki. Możliwe, że w tej sekundzie pomyśleli to samo. Gdyby Mallory wtedy zginęła, nie uratowałyby teraz Apolonii. Jednak z drugiej strony, gdyby nie przyjechała do Portugalii, mała nie otarłaby się o śmierć.

- Podziękowania należą się przede wszystkim Biance. Krzyczała i krzyczała, aż w końcu jej głos dotarł do mnie poprzez huk fal. A ja... ja tylko spłacałam swój dług z dzieciństwa. Życie za życie.

- Jeszcze parę sekund i utonęłaby - wyszeptał ze ściągniętą twarzą.

- Ale nie utonęła... - powiedziała delikatnie Mallory. - Kiedy widzę, co się z tobą dzieje, rozumiem, jakie piekło przeżyli wtedy moi rodzice. Ja też jestem jedynaczką.

- Wielki Boże! - Opuścił głowę, znów zdjęty przeraźliwym strachem. - Powiedziałem jej rano, że popływamy razem. Ale wyszła sama, bo akurat miałem ważny telefon. Wciąż rozmawiałem przez komórkę, kiedy wbiegła pokojówka. Gdy dotarłem na plażę, ty już rato-

wałaś Apolonię... Coś tak straszliwego przeżyłem tylko raz w życiu.

Domyśliła się, że mówił o śmierci żony. Gdybyż umiała odwrócić jego myśli od najgorszego... Zastanowiła się przez moment.

- Poznałam twoją córeczkę wczoraj wieczorem. Jest wspaniała.

Rafael opanował się i odetchnął głęboko.

- Wciąż o tobie mówi. Kiedy tylko Lianor weszła do niej, Apolonia zaczęła mnie błagać, żebym poszedł po ciebie.

Mallory spuściła głowę.

- Czy lekarz zgodzi się na odwiedzin?

- Na twoje tak, bo uratowałaś jej życie. Mówi, że twoja wizyta może pomóc małej. Jestem tego samego zdania.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mallory poczuła, że przyspieszając kroku, Rafael obejmuje ją lekko w talii. Był to zapewne bezwiedny odruch, lecz przeniknęło ją ciepło. Skręcili w prawo, prędko minęli dyżurkę i za moment oboje znaleźli się przy Apolonii, której wciąż jeszcze podawano kroplówkę. Dziewczynka uśmiechnęła się.

- Wyglądasz świetnie. - Mallory podeszła do łóżka. - Jak się czujesz?

- Dobrze. Chcę do domu.

- Nie dziwię się. Ale musisz jeszcze troszeczkę wytrzymać.

- Dziękuję, że mnie uratowałaś. - Apolonii zwilgotniały oczy i z kącików popłynęły łezki. - Próbowałam dopłynąć do ciebie, ale się zmęczyłam i...

- Wiem, kochana, wiem. - Mallory, poruszona do łez, pochyliła się i pocałowała ją w policzek. - Nie myśl już o tym.

- Popływamy jeszcze razem?

Kto powiedział, że dzieci nigdy nie rezygnują z marzeń, wiedział, co mówi. Tak czy owak, nie zapowiadało się na to, by kiedykolwiek miały okazję do wspólnej zabawy w wodzie. Wyjeżdżała jutro, ale Apolonii nie należało teraz mówić nic, co mogłoby spowolnić powrót do zdrowia.

- To zależy od twego taty. Najpierw musisz odzyskać siły.

Dziewczynka spojrzała na ojca.

- Pozwolisz mi popływać z Mallory, kiedy wrócę do zdrowia?

- Naturalnie. Ufam jej jak nikomu innemu - odpowiedział spontanicznie.

- Dziękuję, tatku. Tylko nie mów Marii, co mi się przydarzyło. Jeszcze by się popłakała.

Rafael odgarnął włosy z czoła córeczki.

- Masz rację, małeńka. Maria nie powinna się teraz niczym martwić.

Na jego twarzy malowała się taka rozpacz, że Mallory odwróciła wzrok. Sytuacja wyraźnie go przerastała. Córka w jednym szpitalu, ukochana piastunka w drugim... Chciało się jej płakać. Gdyby nie dopłynęła w porę do Apolonii...

- Co ci jest? - Rafael popatrzył na nią nad łóżkiem córki. Spojrzała mu w oczy. Wyrażały prawdziwy niepokój.

- Nic, nic. To tylko zmęczenie. - Dotknęła rączki Apolonii. - Pośpij teraz, kochana. Porozmawiamy później.

- Nie idź! - pisnęła dziewczynka. Mallory ścisnęło się serce.



Spojrzała na Lianor, prosząc ją wzrokiem o pomoc.

- Mallory ma rację - powiedziała Lianor. - Pan doktor mówi, że powinnaś jak najwięcej spać. Potrzebny ci spokój. Będziemy w pobliżu.

- Nie! - Apolonia zaczęła płakać. - Zostańcie przy mnie. Tato, niech Mallory nie wychodzi, nie pozwól jej!- Cicho, maleńka, cicho. Mallory nigdzie nie pójdzie - oznajmił tonem, w którym zabrzmiała stalowa nuta.

Trochę speszona Mallory usiadła posłusznie na krzeselku. Lianor przystawiła sobie drugie. Rafael przykucnął przy córce. Gładził ją i mruczał czułości. Co pewien czas do pokoju wchodziła pielęgniarka. Mierzyła Apolonii ciśnienie, obserwowała ją i wpisywała dane do komputera. Potem zjawiał się lekarz dyżurny i badał dziewczynkę. Za każdym razem Mallory wstrzymywała oddech. Oby tylko nie powiedział, że dzieje się coś złego.

Apolonia zapadała w drzemkę i budziła się. Wypytywała wtedy Mallory, w co bawią się dzieci w Ameryce. Lianor, korzystając ze sposobności, wymknęła się, by przynieść bratu posiłek. Zjadł tylko część, i to niechętnie. Nic dziwnego. Życie jego córki wciąż było zagrożone.

Około szóstej wieczorem dołączył do nich ojciec Vio- lente. Ucałował Apolonię i przez chwilę rozmawiał z Rafaelem po portugalsku. Potem podszedł do Lianor i kiedy przedstawiła go Mallory, przeszedł na angielski. Przyznał, że wczorajszego wieczoru, gdy odbierał z hotelu córkę, wziął Mallory za Lianor.

- W Los Angeles też nas czasem mylono - odparła z uśmiechem. - Miło mi było poznać pana córeczkę. Przeurocze dziecko.

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Ja jestem Luis. A Violente... Ogromnie jej zaimponowałaś. Mam nadzieję, że przyjechałaś do



Portugalii na dłużej.

- Chętnie spędziłabym wakacje w waszym kraju, ale niestety, muszę zaraz wracać.

Luis Camoes uśmiechnął się.- Już słyszę, co by na to powiedziały nasze dziewczynki. O twoim bohaterskim czynie mówi cała okolica. W każdym razie w imieniu własnym i żony zapraszam was wszystkich na kolację, kiedy tylko Apolonia wydobrzeje. Carolina przyjechałaby tutaj ze mną, ale naszemu małemu wyrzynają się ząbki i okropnie marudzi.

- Biedaczek - rozczuliła się Mallory. - Z największą przyjemnością skorzystałabym z zaproszenia, ale nie wiem, czy będę jeszcze w Portugalii.

- Podtrzymuję zaproszenie. A zatem, do zobaczenia. Rafael wyszedł odprowadzić przyjaciela i wrócił

w asyście salowych, które wniosły tace z kolacją dla wszystkich.

Mallory nie mogła nic przełknąć. Była u kresu wytrzymałości nerwowej, gdy pojawił się lekarz. Porozmawiał z Rafaelem po portugalsku i przeszedł na angielski.

- Mówiłem właśnie panu d'Afonso, że nasza mała pacjentka szybko wraca do zdrowia.

Ośluchał jej serce i płuca.

- Nie chcę już tu być - poskarżyła się Apolonia.

- To się dobrze składa, bo zamierzam wypisać cię ze szpitala.

- Chwała Bogu - wyszeptał Rafael, a Lianor ścisnęła Mallory za rękę.

- Po powrocie do domu musisz podporządkować się moim zaleceniom. - Lekarz zrobił srogą minę. - Kładziesz się od razu do

łóżeczka i wstajesz dopiero jutro rano. Zrozumiano?

- A kiedy będę mogła popływać? Lekarz roześmiał się.-

Najwcześniej za trzy dni.

- Ale... to za długo... - Apolonia znów zaczęła marudzić. - Mallory wyjeżdża jutro.

Mallory spuściła głowę. Okropność! Dzieciak znów zdenerwował się przez nią. Co robić?

- Zmieniła plany - stanowczo zapewnił ją ojciec.

- Czy... czy to prawda? - spytała Apolonia.

- Tak - odpowiedziała Mallory. Nie miała serca odmówić córeczce Rafaela, chociaż on sam ją drażnił. Już po raz drugi podczas zaledwie kilku godzin podejmował za nią decyzję. Zaczynała rozumieć, dlaczego Lianor ma tak wielką potrzebę uniezależnienia się od brata. Nie była to jednak pora na dyskusje i spory. Liczyła się tylko Apolonia.

Postanowiła zatelefonować do Liz, wyjaśnić, co się stało i poprosić o kilka wolnych dni. Liz od dawna namawiała ją, żeby wzięła urlop, nawet sześciotygodniowy. Wracała do tego tematu parokrotnie, aż w końcu Mallory przyznała, że woli zajmować się tym, co lubi, niż wyjeżdżać na samotne wakacje. I oto teraz miała prawdziwy powód, żeby pozostać w Portugalii nieco dłużej.

Pielegniarka odłączyła kroplówkę i wyszła. Rafael rozmawiał z lekarzem gdzieś poza pokojem, a Lianor powiedziała, że podprowadzi samochód pod samo wejście. Zostały z Apolonią same. Mallory wyjęła z torby szczotkę, rozczesała dziewczynce włosy i zaplotła w warkocz, który upięła z tyłu głowy.

- Ale fajnie - skomentowała uradowana mała, dotykając fryzury. -

Maria nie pozwoliłaby mi nigdy na takie uczesanie.

- Dlaczego?- Mówiła, że gdyby Bóg chciał, żebym miała warkocz, to miałabym taką fryzurę w chwili przyjścia na świat.

Mallory z trudem stłumiła śmiech.

- No cóż, może jednak uzyskam rozgrzeszenie, bo jestem cudzoziemką.

Sięgnęła do torby po rzeczy i pomogła Apolonii włożyć spodnie, bawełnianą bluzeczkę i sandaalki.

- To ciocia przygotowała ci to ubranie. Ma dobry gust.

- Czy nie wyglądam za grubo?

To jakaś rodzinna obsesja, pomyślała Mallory.

- Nie jesteś gruba, co ci przyszło do głowy?

- Thomas mówi, że jestem. Inni chłopcy ze szkoły też. - Do oczu napłynęły jej łzy, więc Mallory przytuliła ją mocno.

- Ciocia Lianor twierdzi, że jesteś podobna do mamy, a ona była piękną kobietą. Przyjdzie dzień, w którym chłopcy dostrzegą twoją urodę. Sama się o tym przekonasz.

- Chcę mieć taką figurę jak ty i ciocia - chlipnęła Apolonia.

Mallory przytuliła ją mocniej.

- Wchodzisz w wiek dojrzewania. Ja też byłam w tym wieku trochę pulchna. Jak większość dziewcząt i chłopców, uwierz mi.

- Ty również? - Mała spojrzała jej prosto w oczy.

- Owszem. Nacierpiałam się z powodu głupich żartów, ale w końcu zaczęłam rosnąć i chudnąć.

- Jak to dobrze, że cię poznałam. - Apolonia uśmiechnęła się przez łzy. - Kocham cię.

- Ja ciebie też - wyszeptwała Mallory tuż przy jej skroni, uświadamiając sobie, że powiedziała szczerą prawdę. Wiedziała już, że Lianor miała problemy z nadwagą, teraz tym samym dręczyła się Apolonia. Jeśli nikt się tym nie zajmie, może stać się coś złego.

- Jeśli jesteście gotowe, możemy jechać.

Mallory uwolniła się z objęć dziewczynki i spojrzała na Rafaela. Kto wie, jak długo stał w progu z pielęgniarką, która przyprowadziła wózek, i co zdążył usłyszeć.

- Podoba mi się twoje nowe uczesanie, córeczko.

- Mnie też, ale nie możemy powiedzieć o tym Marii.

- Rozumiem. Pełna dyskrecja. A teraz jedziemy do domu.

Przeniósł Apolonię na szpitalny wózek, który pielęgniarka wypchnęła na korytarz.

- Chodź! - Dziewczynka obejrzała się na Mallory.

- Już, już. - Wzięła neseser, a Rafael przytrzymał jej drzwi.

- Rozumiesz, mam nadzieję, że moja córka pokochała cię na całe życie.

- I ja ją pokochałam. Jest taka wspaniała, że chyba każdego człowieka owinęłaby sobie wokół palca.

Rafael myślał podobnie, tyle że o kobiecie, która teraz szła obok niego. Przez dobrą chwilę przyglądał się z zapartym tchem scenie jej czulej rozmowy z Apolonią. Jeszcze niedawno nie przyszłoby mu do głowy, że będzie myślał z takim uznaniem o Mallory Ellis. Teraz miał wobec tej kobiety dług wdzięczności.

Na parę miesięcy przed dzisiejszym dramatycznym wydarzeniem Mallory Ellis dokonała innego cudu. Podbiła serce jego siostry. Lianor od

dawna z nikim nie była blisko. Nie miała przyjaciółek, wręcz stroniła od mężczyzn. Aż tu nagle taka wielka przyjaźń... Konsekwencje wtargnięcia Mallory Ellis w życie całej ich rodziny były niezwykle znaczące, ale w całym tym zawirowaniu emocjonalnym nie umiał ich jeszcze ocenić. Teraz myślał tylko o jednym - jak jego dziecko poradzi sobie z kolejnym szokiem, z utratą Marii.

Tymczasem Lianor podjechała samochodem pod szpitalne drzwi. Wstawiła neseser do bagażnika i poprosiła Mallory, by usiadła z przodu. Rafael umościł się na tylnym siedzeniu, nie wypuszczając córeczki z objęć. Podziękował pielęgniarce, a ta zatrzasnęła za nim drzwi samochodu i pomachała na pożegnanie. Całą drogę do domu Apolonia rozmawiała przez telefon komórkowy z Violente. Opowiadała o szpitalu i swoich przeżyciach, mówiła o miłości do Mallory i pragnieniu, żeby ta nigdy nie wyjeżdżała z Portugalii. Brzmiało to tak szczerze, tak przejmująco, że Rafael był do głębi poruszony. Musiał oszczędzić swemu dziecku kolejnych psychicznych wstrząsów, zwłaszcza że odejście Marii było już kwestią dni.

- Przyjdiesz do mojego pokoju? Mallory, proszę - powiedziała Apolonia, gdy tylko wysiedli z samochodu.

- Nie teraz - zaproponował kategorycznie. - Uratowała cię, dużo przeżyła i też musi odpocząć.

Lianor poparła brata.

- Tatuś ma rację. Wszyscy musimy się porządnie wyspać. - Wyjęła neseser z bagażnika.

- A rano zjemy razem śniadanie - obiecała Mallory. Mrugnęła i pocałowała Apolonię w policzek. - O której się spotkamy?- Będziemy

czekać o ósmej - odpowiedział za córkę Rafael. - Przyślę po ciebie Ninę, pokaże ci, gdzie jadamy. Dobranoc, Mallory.

- Dobranoc - odpowiedziała cicho.

Targany sprzecznymi uczuciami - wdzięcznością i niechęcią do tej niezwyklej kobiety - wziął córkę na ręce i ruszył w kierunku prywatnego wejścia do pałacu. Lianor podążyła za nim.

- Dziękuję! - zawołała Apolonia. - Dziękuję, że mnie uratowałeś!

Mallory była już przy głównym wejściu. Odwróciła się i pomachała. Wiatr znad oceanu rozwiały jej długie, ciemnobrązowe włosy. Bluzka i spódnica przylgnęły do ciała. Rafael nie był w stanie oderwać od niej oczu. Nie potrafił stłumić podniecenia i miał sobie to za złe.

- Musimy porozmawiać - powiedział do siostry, gdy Apolonia po posiłku pozwoliła się wreszcie położyć do łóżka i usnęła. - Chodźmy do mnie. - Przeszli łączącymi sypialnie drzwiami. Na wypadek, gdyby mała zawołała go w nocy, pozostawił je uchylone.

- Moim zdaniem - zaczęła Lianor - twoja córeczka jest teraz zbyt rozedrgana emocjonalnie, żebyśmy mogli pomówić z nią otwarcie na temat Marii. Ktoś musi przejąć stałą opiekę nad Apolonią, najlepiej już od jutra; Dzięki temu później łatwiej jej będzie pogodzić się z prawdą.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie Uczyć. - Rafael uściskał siostrę. - Jutro powiesz Mallory, że rezygnujesz. Przed wyjazdem zdaży jeszcze przeprowadzić rozmowy z personelem waszego sklepu i wybrać kogoś, kto mógłby objąć twoje stanowisko.- Źle mnie zrozumiałeś, braciszku. - Lianor wywinęła się z jego objęć. - Nie miałam na myśli siebie.

- Co ty mówisz?! - Pokręcił załamany głową.

- Zrozum, mam swój zawód, tak jak ty. Coś, co kocham. I nie

zamierzam z tego zrezygnować. Myślałam o Joanie. Rozwiodła się i wróciła z Hiszpanii. Musi ułożyć sobie życie na nowo, poza tym lubi Apolonię, na szczęście ze wzajemnością. Uważam, że to znakomite rozwiązanie.

Rafael z trudem zapanował nad sobą.

- Lubić kogoś to nie to samo co kochać - powiedział niechętnie. - Poza tym kobieta po rozwodzie ma aż nadto własnych problemów, z którymi musi się uporać.

- Rafael, na miłość boską. O co ci właściwie chodzi?

- Widziałem w życiu parę rozwodów i wierz mi, wiem, co mówię. Apolonii potrzebny jest...

- Chodzący ideał? Tak uważasz? No to coś ci powiem - nikogo takiego nie ma. Myślisz, że Maria jest niezastąpiona i pewnie masz rację. Jednak Joana świetnie nadaje się na opiekunkę. Jest ciepła i serdeczna, pochodzi z bardzo dobrej rodziny, no i... Apolonia zna ją od urodzenia. Po śmierci Marii będzie się miała na kim oprzeć. To bardzo ważne, zwłaszcza że wchodzi w wiek dojrzenia. Ktoś młodszy od Marii lepiej się z nią dogada.

- Nie, Lianor, to bez sensu. Joana nigdy nie poświęci się małej bez reszty. Nieudane małżeństwo zatruwa życie na zawsze. Nie życzę sobie, żeby Apolonia uczestniczyła w jakikolwiek sposób w cudzym koszmarze. Co więcej, nie chcę, by ktoś z zewnątrz wtrącał się w nasze sprawy. Maria nie jest z nami spokrewniona, ale była tu tyle lat...

- Skoro tak to widzisz - Lianor podniosła głos – to znajdź sobie wreszcie żonę. Pora, żebyś uregulował pewne sprawy. Dobranoc. - Wyszła rozgniewana i pomyślał, że powinien ją jeszcze zawołać, ale nie



chciał obudzić Apolonii. Nie zamierzał kapitulować. Sądziła pewnie, że ostatnie słowo należy do niej, lecz Maria jeszcze żyła. Postanowił zabrać Lianor jutro do szpitala.

Czuł, że długo nie zaśnie, więc wyszedł na balkon. Spojrzał na ocean i zacisnął powieki. Dzisiejszego dnia mógł stracić Apolonie. Stała mu przed oczyma kredowobiała twarz córki i scena udzielania pierwszej pomocy przez Mallory. Czy wspomnienie tych chwil miało mu towarzyszyć do końca życia? Czy zawsze, tak jak teraz, będzie o tym myślał z panicznym lękiem? Raptem górę wzięły inne obrazy. Chwila, gdy usłyszał przywołujący go głos córki i gdy uświadomił sobie, że to Mallory jest tym aniołem, który ocalił jego dziecko przed niechybną śmiercią. Boże! Dzięki ci, że nam ją tu zesłałeś.

- Tatku...

Odwrócił się zaskoczony.

- Kochanie moje... Nie możesz spać? Podeszła do niego cicho i spojrzała mu w oczy.

- Kiedy umrze Maria?

- Skąd wiesz...

- Słyszałam, jak rozmawialiście z ciocią. Położył ręce na ramionkach córki.

- Miałem ci opowiedzieć o wszystkim rano przy śniadaniu. Przykro mi, że poznałaś prawdę w taki sposób... Lekarze nie dają jej nadziei na przeżycie.

- Czy mogłabym odwiedzić ją w szpitalu? - Apolonia walczyła ze łzami.- Naturalnie. Jak tylko wydobrzejesz, za parę dni. - Przytulił ją do siebie.



- Słyszałam kilka razy, jak Maria mówiła, że śmierć byłaby lepsza niż ten straszny ból. Więc może lepiej, żeby umarła. Nie będzie wtedy cierpieć, bo pójdzie do nieba.

Rafael nie krył łez.

- Też tak myślę. Znajdzie wreszcie wytchnienie, uwolni się od bólu i cierpienia.

- To dobrze.

- Moja ty dzielna córeczko - wyszeptał drżącym głosem, odprowadził ją do łóżka i otulił kołdrą.

- Tatku...

- Słucham, skarbie. - Przysiadł obok niej i odgarnął jej włosy z czoła.

- Cieszę się, że nie oddasz mnie pod opiekę Joany.

- Jest tylko jedna osoba, którą byś zaakceptowała. Ciocia Lianor, prawda?

Dziewczynka poważnie pokręciła głową.

- Nie, to nieprawda.

- Rozumiem. - Rafael był kompletnie zaskoczony. - Uważasz, że jesteś już duża i dasz sobie radę sama, gdy wyjeżdżam do pracy. Ale widzisz, Ines ma już swoje lata i nie poradzi sobie bez pomocy, a nie możemy zdać się na mamę Violente. Ciocia bardzo cię kocha.

- Wiem, ale nie lubi pałacu. Zaszokowała go całkowicie.

- Tak ci powiedziała?

- Owszem, i to już dawno temu. Powiedziała, że tutaj ścigają ją złe wspomnienia. Dlaczego?

Westchnął ciężko.- Zakochała się w kimś, kto u nas pracował.

Niestety, nieszczęśliwie. Załamała się. - Nie chciał się nad tym rozwodzić.

- Ale w ubiegłym tygodniu, kiedy zaprosiła mnie i Violente do swojego mieszkania w Lizbonie, powiedziała, że jest bardzo szczęśliwa. Szczęśliwsza niż tutaj.

Rafael poderwał się z łóżka.

- Jeśli pozna odpowiedniego mężczyznę, na pewno z radością wróci do domu. Kocha cię przecież jak rodzoną córkę.

- Wiem. Ale póki to się nie zdarzy, mogłaby się mną opiekować Mallory. Nie uważasz?

- Córeczko... - Nie wiedział już, czy śmiać się, czy płakać. - Mallory jest wiceprzewodniczącą zarządu firmy w Ameryce. Ma mnóstwo obowiązków.

- Mogłaby zrezygnować.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo jest osobą wybitnie utalentowaną. Pewnego dnia zostanie pewnie szefową całego koncernu, a to oznacza ostateczne zaślubiny z pracą.

- Nie można poślubić pracy. Mówisz głupstwa, tato. Potarł ręką twarz.

- Chodzi o to, że panna Ellis kocha swoją pracę tak, jak ja moją.

- Kochasz pracę bardziej niż mnie?

- Ależ skąd! - Znów przysiadł na łóżku i obsypał pocałunkami twarz córki. - Kocham cię tak bardzo, że nie umiałbym bez ciebie żyć. Dziś, gdy mogłem cię stracić... - Nie był w stanie dokończyć zdania.- Ja

też cię kocham, tato. Chcesz wiedzieć, co mi powiedziała Mallory?

- Co? - Prawie bał się zapytać.

- Kiedy złapała mnie w wodzie, powtarzała, że kochasz mnie nad życie i jeśli zrobię, co mi każe, odda ci mnie całą i zdrową. Miałam tylko zachowywać się spokojnie, nic więcej... Była taka odważna, dobra i w ogóle jest fajna. Violente też tak uważa. Tatku, ja ją kocham.

Przecież wiem, pomyślał.

- Rozumiem. - Kiwnął głową. - Ocaliła ci życie, a to jest coś, o czym nigdy się nie zapomina. Ale, widzisz... Mallory nie jest typem kobiety, dla której najważniejsze jest macierzyństwo. Pragniesz czegoś niemożliwego.

- Wciąż jesteś na nią zły?

- Zły?

- Tak. Pamiętam, jak się złościłeś, kiedy ciocia została kierowniczką tego amerykańskiego sklepu. Rafael westchnął ciężko.

- Nie jestem zły na Mallory. Zrobiła dziś dla nas tyle dobrego.

Miałbym się na nią gniewać? Wykluczone!

Apolonii kleiły się oczy.

- Dobranoc, tato. - Odwróciła się na bok. - Jestem taka szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Słyszając pukanie do drzwi, Mallory zerknęła na zegarek. Kwadrans po siódmej. Pokojówka nie niepokoiłaby jej tak wcześnie.

- Liz - rzuciła do słuchawki. - Ktoś idzie, więc muszę kończyć.

Dziękuję za wyrozumiałość. Zarezerwuję lot do Los Angeles na piątek.

Zadzwoń jeszcze. Pa.

Zarzuciła prędko szlafrok, bo po porannym prysznicu była tylko w bieliźnie, i podbiegła do drzwi.

- Proszę... Apolonia?

Dziewczynka miała na sobie džinsy i żółty sweterek. Chyba dobrze przespała noc, bo wróciły jej kolorki. Nikt by się nie domyślił, że jeszcze wczoraj jej życie wisiało na włosku.

- Ślicznie wyglądasz.

- Ty też. Chciałabym mieć taki szlafroczek.

Powłóczyłystego białego szlafrocza, wykończonego koronką u dołu i przy mankietach, nie powstydziałaby się żadna panna młoda. Parę lat temu dostała go w prezencie od matki, ale skorzystała z niego dopiero dziś.

- Dziękuję. - Mallory uściskała dziewczynkę. - Jesteś kochana.

Czujesz się już chyba dużo lepiej niż wczoraj?

Apolonia kiwnęła głową. - Chciałabym porozmawiać z tobą przed śniadaniem. Czy mogę?

- Oczywiście. Wejź do pokoju. Miałam się właśnie ubrać.

Poczekaj chwilę. - Włożyła prędko džinsy i bluzeczkę z krótkim rękawem. - No, już. Jestem gotowa. Chodźmy na balkon.

Przez parę minut patrzyły na unoszące się znad oceanu mgły.

Mallory czuła, że dziewczynce marzy się kąpiel.

- Wiesz co - zaproponowała - a może byśmy tak zeszły na plażę?

Wyciągniemy się na leżakach jak te panie, które przyjeżdżają do was na wczasy. Czuję się dziś, jakbym była królową, jakbym zawsze mieszkała w pałacu i nie miała nic do roboty, jak tylko wylegiwać się i marzyć.

Chwilę później były już na dole.

- Czy marzyłaś, kiedy byłaś w moim wieku? - spytała Apolonia.
- O, tak. Ciągle.
- A najbardziej o czym?

Mallory uśmiechnęła się. Znała i lubiła dzieci przyjaciół matki, ale żadne z nich nie było tak zajmujące i inteligentne, jak córeczka Rafaela. Opowiedziała jej swoją ukochaną bajkę o Amazonkach z Rajskiej Wyspy, przyznając, że chciała być takie jak one.

- Są piękne?
- Bardzo piękne. Wyślę ci z Kalifornii tę książeczkę. Znasz

angielski tak dobrze, że chyba zrozumiesz wszystko bez pomocy taty...

Hej, kochanie, słuchasz mnie? - spytała, gdyż Apolonia nie odezwała się, a tylko patrzyła na nią badawczo. - Coś nie tak?

Dziewczynka przygryzła wargę.- Fajnie by było mieć tę książkę, ale... Słuchaj, nie wyjeżdżaj. Maria umrze. Nie mogłabyś zostać moją opiekunką?

Mallory była tak szokowana, że aż poderwała się z leżaka. Przede wszystkim, nie miała pojęcia, że Apolonii powiedziano już o krytycznym stanie Marii.

- Ciocię Lianor - ciągnęła dziewczynka - spotkało w pałacu nieszczęście. Złamała sobie serce, tak mi powiedział tatuś. Dlatego przeniosła się do Lizbony. Teraz chce, żeby zajęła się mną jej przyjaciółka Joana, ale Joana wcale mnie tak nie lubi, jak myśli ciocia. A tato powiedział, że w ogóle nie godzi się na jej opiekę, bo niedawno się rozwiodła i ma swoje problemy. Wczoraj wieczorem tato i ciocia okropnie się pokłócili. Ciocia tak się zdenerwowała, że powiedziała mu, żeby znalazł sobie żonę. Ale ja się tego boję, bo mógłby wybrać osobę,

która by mnie nie lubiła. No więc... - Apolonii zadrżał głos - pomyślałam, że mogłabyś zostać tutaj i pracować przez telefon i korzystając z komputera, tak jak to robi tato. Mamy tyle pokojów! Nie przeszkadzałabym ci w pracy, a w wolnym czasie mogłybyśmy razem pływać, jeździć samochodem i zwiedzać Portugalię. Teraz są wakacje, ale jak pójdę do szkoły, miałabyś na pracę całe dni. Przychodziłabym do domu i odrabiałabym lekcje. Gdybyś musiała wyjechać w podróż służbową w tym samym czasie co tato, opiekowałaby się mną Ines.

Z każdym słowem Apolonii Mallory mocniej ścisnęło się serce. Co miała powiedzieć tej wrażliwej dziewczynce, osamotnionej i zagubionej bez Marii? W życiu Lianor musiało zdarzyć się coś niezwykle bolesnego, skoro teraz nie chciała wziąć na swoje barki domowych obowiązków. Wyraźnie odcinała się od rodziny i nie tylko Rafael, jak dotąd mogła sądzić, był za to odpowiedzialny. To zmieniało sytuację, w jakiej znalazła się Apolonia. Bez pomocy siostry Rafael miał prawo czuć się załamany i osaczony, zwłaszcza że nie myślał o powtórny ożenku. Nikt nie żeni się tylko po to, by zapewnić dziecku opiekę. Mallory nie wyobrażała sobie gorszego scenariusza.

- Tatuś już się na ciebie nie gniewa - zapewniła Apolonia

- A czy wie - zapytała roztrzęsiona - o co miałaś zamiar mnie poprosić?

- Nie. Powiedziałam mu, że chciałabym, żebyś została i zaopiekowała się mną, ale stwierdził, że to niemożliwe, bo jesteś poślubiona pracy i pewnego dnia będziesz właścicielką własnego koncertu.

- Koncertu?

- Tak. Powiedział też, że nie jesteś typem kobiety, dla której ważne jest macierzyństwo i nic tego nie zmieni. Czy to prawda? Nie chciałabyś kiedyś mieć dziecka?

- Przepraszam - przerwała im pokojówka, która pojawiła się na plaży. - Apolonia! Wszyscy cię szukają. Tatuś się niepokoi.

Mallory przestraszyła się na dobre.

- Już, już - zawołała. - Idziemy na śniadanie. Proszę powiedzieć panu d'Afonso, żeby się nie niepokoił.

- Pokażę ci drogę do jadalni - powiedziała Apolonia, kierując się do głównych schodów. Na ich szczycie spojrzała na Mallory smutnym, spłoszonym wzrokiem.

- Tato będzie zły, jeśli się dowie, o co cię prosiłam. Przewidział, że nie zechcesz zająć się mną. Proszę, nie mów mu o niczym.

- Apolonia, poczekaj... - zawołała za nią, ale zawstydzona dziewczynka pobiegła jak strzała.

Poruszona do głębi tym, że przysporzyła jej cierpienia, Mallory nie była w stanie myśleć ani o jedzeniu, ani w ogóle o niczym innym poza Apolonią. Dziewczynka pragnęła jej bliskości i opieki. D'Afonso przekreślił z góry te marzenia. Uznał Mallory za osobę pozbawioną uczuć macierzyńskich, oschłą karierowiczkę. Wcześniej takie opinie budziły w niej tylko śmiech i politowanie, ale teraz wcale jej to nie bawiło. Co mógł o niej wiedzieć jakiś tam Jack Hendley czy Rafael d'Afonso?

Kochała rodzinę, a instynkt macierzyński wcale nie był jej obcy. To prawda, należała do kobiet, które lubiły brać sprawy we własne ręce, ale wiedziała dobrze, że są sprawy o wiele ważniejsze od kariery zawodowej. Po prostu nie spotkała nikogo, z kim chciałaby spędzić resztę życia.

Dlaczego Rafael pozwalał sobie na wygłaszanie tak kategorycznych opinii na jej temat, zwłaszcza przy Apolonii?! Polubiła jego córeczkę od pierwszego wejrzenia. Błagała Boga, by zachował ją przy życiu. Modliła się o nią jak o rodzone dziecko.

Pełna goryczy, weszła do foyer i zastygła bez ruchu. Rafael wyłonił się właśnie zza frontowych drzwi. W pośpiechu prawie zderzył się z Apolonią. Objął ją i przez chwilę coś jej tłumaczył. Wybuchnęła płaczem i przywarła do niego. Mallory nie miała wątpliwości. Maria nie żyje, pomyślała. Po chwili potwierdziła to Lianor.

- Maria umarła dwadzieścia minut temu – szepnęła załamana. - Nie myśleliśmy, że stanie się to tak prędko. Musimy zaraz pojechać z Rafaelem do Lizbony i zająć się wszystkim. Weźmiemy Apolonię, ale musi najpierw coś zjeść.

- Uważam, że nie powinna widzieć Marii przed pogrzebem.

- Masz rację, ale Rafael boi się zostawić ją w domu. Jest jeszcze słabiutka.

- Zostanę z nią. Jedźcie. Lianor pokręciła głową.

- On się na to nie zgodzi. Przyleciałaś do mnie z krótką przyjacielską wizytą, a przeżyłaś już tyle przykrych momentów. Teraz pewnie żałujesz, że wybrałaś się w tę podróż, prawda?

- Nieprawda. Porozmawiam z twoim bratem. - Pobiegnęła za Rafaelem i Apolonią. Zdążyli już wyjść i znalazła ich w prywatnej części pałacu. Rafael najwyraźniej się jej nie spodziewał.

- Słucham, o co chodzi? - powiedział głosem wypranym z emocji.

- Przykro mi z powodu śmierci Marii. Lianor mówi, że macie masę spraw do załatwienia. Chętnie zaopiekuję się Apolonią. Pozwolisz?



Splakana twarz dziewczynki rozjaśniła się.

- Tato, proszę. Zgódź się.

Mallory czuła, że Rafael bije się z myślami. Chciał jak najlepiej dla córeczki, ale wolałby nie korzystać z pomocy osoby, której absolutnie nie widział w roli opiekunki jego dziecka.

- Tato...- Będzie przy mnie bezpieczna, przysięgam. Dokończymy rozmowę, którą prowadziłyśmy na plaży, a potem Apolonia trochę poleży. Musi dużo wypoczywać, takie były zalecenia lekarza - przypomniała.

- Przecież wiem - warknął i odetchnął głęboko. - No dobrze. Jeśli nie będzie to dla ciebie zbyt kłopotliwe, byłbym bardzo wdzięczny.

- Ależ... Cała przyjemność po mojej stronie. - Wzięła Apolonię za rękę i poczuła jej mocny uścisk.

- Postaramy się wrócić jak najszybciej.

- Nie martwcie się o nas. Wszystko będzie jak należy.

- W takim razie chodźmy już. Nasza jadalnia jest tam. -

Dziewczynka pociągnęła ją w stronę oddalonych drzwi. Przez cały czas Mallory czuła na plecach niechętny wzrok Rafaela.

- Zawsze tu jadacie? - zapytała, gdy zasiadły w końcu bankietowego stołu. Ogromna sala mogłaby pomieścić przynajmniej dwadzieścia osób.

- Tak. - Apolonia napiła się soku. - Podoba ci się tutaj?

Mallory posmarowała masłem ciepłą bułeczkę.

- Bardzo, ale teraz już wiem, jak czułyby się w takim miejscu dwie małe myszki.

- Śmieszne mówisz - zachichotała Apolonia, i obie zaczęły

pałaszować *salsiche*.

- Moje całe mieszkanie w Los Angeles ma chyba powierzchnię jednej czwartej tej sali. Jadam w małym pokoiku przy kuchni, takim na dwie osoby.

- Chciałabym go zobaczyć - uśmiechnęła się dziewczynka.-

Pamiętasz, co tatuś mówił w szpitalu? Że kiedyś zabierze cię do Ameryki, więc...

- To może od razu polecimy z tobą i pójdziemy do Disneylandu? Ciocia Lianor mówiła, że bardzo by mi się tam spodobało.

- Wszyscy lubią Disneyland - przytaknęła Mallory. - Chciałabym zobaczyć twojego tatę na Matterhornie. To taki diabelski młyn.

- Można się przestraszyć?

- Owszem.

- Tato nie boi się niczego.

Poza jednym - że mógłby cię stracić, pomyślała Mallory.

- Myślę, że tobie najbardziej spodobałaby się szalona kolejka Pana Ropucha.

- Nie rozumiem. Co to jest ropuch?

- Żaba.

- Aha, a dlaczego kolejka jest „szalona”?

Mallory zrobiła minę i pokazała zwariowaną jazdę. Apolonia wybuchnęła śmiechem.

- Znasz bajkę "O czym szumią wierzby"?

- Nie, opowiedz.

- Masz w swoim pokoju komputer?

- Nie, ale jest w gabinecie tatusia. Czasami włączam sobie gry.

Mallory miała nadzieję, że Rafael nie pogniewa się, jeśli skorzystają z jego sprzętu.

- W takim razie, jeśli skończyłaś już śniadanie, chodźmy. Spróbuję ściągnąć ci tę bajkę z Internetu. Może znajdziemy też zdjęcie Pana Ropucha.

Przeszły korytarzem i weszły do gabinetu. Ku zaskoczeniu Mallory okazał się mniejszy i urządzony nowocześniej niż reszta pałacowych wnętrz. Przy komputerze, w rogu biurka stało duże zdjęcie pięknej, kruczowłosej kobiety - najpewniej żony Rafaela, a obok mniejsza fotografia Apolonii.

- Tato zostawił komputer włączony.

- W porządku. No, to popatrzmy.

Mallory wpisała do przeglądarki tytuł bajki. Na ekranie pojawiło się kilkanaście możliwych linków. Kliknęła ten, przy którym znajdowały się obrazki.

- O, patrz: Pan Ropuch wkłada płaszcz. - Apolonia oglądała z przejęciem ilustracje, a Mallory prawie recytowała z pamięci: - „Podłożyli więcej węgla i pociąg wjechał do tunelu. Maszyna pędziła, ryczała i dudniła, aż na koniec wyskoczyła z ciemności. Powietrze było rześkie, świecił księżyc. Po obu stronach torów ukazały się mroczne lasy. Maszynista zamknął dopływ pary i nacisnął na hamulce. Pan Ropuch zszedł na schodek, a kiedy pociąg zwolnił, usłyszał wołanie maszynisty: «Teraz! Skacz!».

Apolonia spojrzała na Mallory.

- Fantastyczne. Ale jazda! Nie mogę się już doczekać Disneylandu. A jak myślisz? Czy w komputerze można by też zobaczyć te twoje

Amazonki?

- Na pewno.

Kliknęła parę razy i na ekranie ukazały się bohaterki słynnego komiksu.

- Co ta pani niesie?

- Lasso, taką złotą linę. Kiedy się na nie kogoś pochwyti, ten ktoś musi mówić prawdę. Wspaniałe, co? - Mallory uśmiechnęła się do własnych wspomnień.- O, patrz, ta z niebieskimi oczami wygląda jak ty.

- Nie sięgam jej do pięt... Chcesz zobaczyć mojego ulubionego hollywoodzkiego aktora?

- Tak. Genialna zabawa.

- Fakt. - Mallory dawno już tak się nie bawiła. - Okay! - Wystukała parę słów i kliknęła. - Proszę. Oto on... mężczyzna moich marzeń.

Pojawiły się zdjęcia Larry'ego „Bustera” Crabbe'a, olimpijskiego pływaka, który grał w pierwszych odcinkach serialu "Flash Gordon". - Flash - przeczytała na głos Apolonia. - Co to znaczy po angielsku?

- Błysk. Widzisz ten błyszczący pas na jego kostiumie? Flash przybrał taki pseudonim, ponieważ był silny i szybki. Wrogowie nie mogli go złapać. To mój idol. Na samą myśl o nim mocniej bije mi serce.

- Prawdziwy blondyn! - zachwyciła się Apolonia. - Nigdy nie widziałam mężczyzny o takich włosach.

- W dodatku kręcą mu się. - Mallory zrobiła oko. - Och, poślubić by takiego! Czyste marzenie.

- Teraz też o tym marzysz? Mallory roześmiała się.

- Gdyby to było możliwe, wyszłabym za niego za mąż, i to natychmiast.

- Żartujesz

- Wcale nie. A ty... masz jakiś swój ulubiony film albo książkę? -

Apolonia kiwnęła głową. - No to wystukaj

tytuł. Zobaczymy, co się pokaże.

Po chwili na ekranie komputera pojawiła się długa lista tytułów książek w języku portugalskim, ale zdjęć nie było.- To ta. - Dziewczyna postukała w ekran. - „Rose, moja różowa siostra”.

- Ciekawy tytuł. Opowiesz mi tę historię, gdy pójdziemy do ciebie? Chętnie obejrzałabym twój pokój, pozwolisz mi?

Niezależnie od tego, czy Apolonia czuła się zmęczona, czy nie, Mallory uznała, że mała powinna się zdrzemnąć. Wyłączyła komputer i poszły schodami na górę. Przez całą drogę dziewczynka opowiadała swoją ulubioną bajkę.

Sypialnia była duża, ale urządzona nowocześnie i bardzo kobieco. Ściany kryła tapeta w drobniutkie niebiesko- - żółte kwiatuszki. Taki sam wzorek miały pokrycia dwóch szerokich łóżek.

- Miło tu u ciebie - powiedziała Mallory, rozglądając się po pokoju, pełnym regalików z zabawkami i grami i biurkiem, nad którym wisiała półka z masą książek.

- Ubikacja i łazienka są tam - pokazała Apolonia. - A tymi drzwiami przechodzi się do sypialni taty.

Mallory wyobraziła sobie nagle Rafaela w pościeli i zmieszła się. Zdjęła sandały, położyła się na nieposłanym łóżku i podparła głowę ręką.

- Może położyłabyś się i opowiedziałabyś mi trochę o Marii... Co w niej najbardziej lubiłaś?

Apolonia zdjęła tenisówki i przykryła się kołdrą. Mallory przyjęła to

z prawdziwą ulgą. Po chwili dziewczynka zaczęła opowiadać, a miała do powiedzenia bardzo, bardzo dużo. Mallory nie przerywała, pozwoliła też małej wypłakać się.

- Mówisz o Marii tyle cudownych rzeczy, że chyba powinnaś to wszystko spisać. Kiedyś wyjdiesz za mąż i będziesz miała dzieci. Zapytają na pewno o Marię, a wtedy przeczytasz im swoją książeczkę. Dziewczynka usiadła na łóżku.

- Pomożesz mi ją zrobić?

- Z miłą chęcią. Możemy zacząć jeszcze dziś po południu, po lunchu. Założę się, że masz masę zdjęć... Czy Maria miała jakiś swój ulubiony kwiat?

- Tatuś dał jej kiedyś na urodziny białe róże. Pamiętam, że się popłakała.

- W takim razie kupimy białe róże i położysz bukiet na jej grobie. Jedną mogłabyś zasuszyć na pamiątkę w swojej książce.

Apolonia długo milczała.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja ciebie też, skarbie. - Czowała, że Apolonia chce coś jeszcze powiedzieć, ale się powstrzymała. Mallory domyśliła się od razu, w czym rzecz. Prawdę mówiąc, bezustannie sama o tym myślała. Po dłuższej chwili dziewczynka ułożyła się na brzuchu i usnęła. Mallory podniosła się cicho i podeszła do okna z widokiem na ocean. Ogarnął ją dziwny niepokój. Najchętniej wyszłaby na balkon.

Co Rafael zamierzał zrobić ze swoją córeczką? Może należało wziąć Lianor na stronę i powiedzieć jej wprost, że dla dobra Apolonii powinna mimo wszystko zrezygnować z pracy w Lady Windemere? Może jej

przyjaciółka powinna to usłyszeć od niej samej? Zdjęłoby to z niej ciężar poczucia winy, że się nie sprawdziła, zawiodła. Jeżeli jednak Lianor przeżyła w pałacu tak wielką tragedię, że nie umiała już tu żyć wśród wspomnień, byłaby to doprawdy niedźwiedzia przysługa. Zerknęła na zegarek i oczy przesłoniły jej łzy, tak że prawie nie widziała tarczy. Wczoraj o tej porze Apolonia wychodziła ze szpitala. Cudownym zrządzeniem losu była cała i zdrowa...

Skrzypnęły drzwi i Mallory odwróciła się błyskawicznie i drgnęła.

- Rafael... - szepnęła z biciem serca.
- Coś nie tak? - odszepnął zaniepokojony.
- Nie, nie... Myślałam o tym wszystkim, o Marii, o całej tej sytuacji.

Apolonia śpi.

- Od dawna?
- Już jakieś półtorej godziny.
- To znaczy, że zaraz się obudzi. Przejdźmy do mnie. Zostawię otwarte drzwi, a w ogóle chodźmy na balkon pooddychać.

Pod czystym, lazurowym niebem trwał kolejny piękny dzień. Z wody dobiegał czyjś rozradowany głos. Rafael posadził ją przy stoliczku pod parasolem, poszedł po krzesło dla siebie i usiadł naprzeciwko. Na pewno tylko przypadkiem dotknął jej ręki, lecz zelektryzowało ją to i zmieszało.

- Pomyślałem, że dobrze będzie zjeść lunch tutaj. Moja siostra przebiera się. Zaraz przyjdzie.

Zdażył nalać wino do kieliszków, gdy pojawiła się Lianor.

Wyglądała na bardzo zmęczoną i zdenerwowaną. Uśmiechnęła się blado i usiadła bez słowa. Pewnie znów się pokłócili, pomyślała Mallory.

- Skosztuj na początek krewetek - zaprosił, jakby nic się nie stało. -  
Są marynowane w zalewie z limonki, powinny ci smakować. -  
Rzeczywiście pyszne - stwierdziła entuzjastycznie. - Wystarczyłyby mi za  
cały lunch.

- Szef kuchni poczułby się bardzo urażony. Na twoją cześć  
przyszykował dziś prawdziwą ucztę. Pewnie nie wiesz, ale dla jego  
smakołyków, a zwłaszcza dla *calvado*, ściągają tu goście z całej Europy.  
Prawda, siostrzyczko?

- Prawda - mruknęła pod nosem i zwróciła się do Mallory: -  
*Calvado* to specjalność Felipe'a. Kielbasa, kapusta, kartofle i sos z oliwek.  
Faktycznie, przyrządza to tak, że palce lizać.

Mallory podniosła zmieszany wzrok.

- I to wszystko z mojego powodu? Nie musiał się aż tak trudzić.

- Ale chciał. Bardzo się lubią z Apolonią. Po tym, co dla niej  
zrobiłaś, masz u swoich stóp cały nasz personel.

*Calvado* było świetne, podobnie jak sery i pachnąca ziołami *paella* z  
boczkiem.

- Jeszcze parę takich obiadków i nie będę w stanie się poruszać -  
zażartowała.

Rafael zmierzył ją spojrzeniem.

- Pozwolę sobie stwierdzić, że nie masz powodów do obaw. Przy  
tak intensywnym trybie życia, jakiego wymaga twój zawód, na pewno nie  
grozi ci zasiedzenie.

Stwierdzeniem tym dosłownie wbił ją w ziemię. W białych  
rękawiczkach, oczywiście.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Mallory! - Z pokoju dobiegł niecierpliwy młodzieńcki głos, przełamując lodowate starcie dorosłych.

- Jestem tutaj, kochana. - Mallory podniosła się, lecz Rafael przytrzymał ją stanowczo: - Ty już zrobiłaś dość. Pójdę do niej.

- Na pewno domyślasz się - powiedziała Lianor, kiedy tylko zniknął w mieszkaniu - że jesteśmy skłócenii.

- Nie moja rzecz... - Mallory spuściła głowę. - Macie sytuację nie do pozazdroszczenia.

- Nie byłoby sprawy, gdybym zrezygnowała z pracy, wróciła do domu i zaopiekowała się małą. - Lianor prawie się popłakała. - Ale ja tego nie zniosę, nie wytrzymam. Są sprawy, o których nie wiesz. Tak bolesne dla mnie, że...

- Mallory! - Apolonia wbiegła na balkon i uściskała ją z całych sił. - Myślałam, że wyjechałaś.

- No, co ty! Felipe przyszykował tę ucztę na moją cześć. Muszę spróbować wszystkiego po troszeczkę, żeby się nie obraził. A ty co lubisz najbardziej?

- Krewetki.

- Ja też. Zostało jeszcze sporo. - Mallory postawiła przed nią talerzyk.

- Tatusiu, kiedy będzie pogrzeb Marii?

- Pojutrze.- W naszej kaplicy?
- Tak, córeczko. Ciocia i ja uzgodniliśmy już wszystko z księdzem. Jedli w ciszy, którą przerwało dopiero wejście lokaja z tacą ciast.
- Chyba nie zmieszczę już deseru - wymruczała Mallory.
- Spróbuj przynajmniej *barriga de freiras*. Felipe dostał za nie nagrodę.
- Nagrodę, mówisz. Hm, no to pokaż, które to... Apolonia wskazała wielkie puchate ciastka.
- Jak brzmiałyby ich nazwa po angielsku?
- Brzuch zakonniczy - wycedził Rafael.
- Ble, ble. - Roześmiała się i jemu też drgnęły wargi.
- Tarta obok nazywa się *heaven's lard*, czyli niebiański smalczyk.
- Co to znaczy *lard*? - spytała Apolonia, lecz Mallory nie mogła mówić ze śmiechu.
- Smalec - wyjaśnił Rafael.
- Używam smalcu, gdy piekę szarlotkę. Dla mojego taty, bo bardzo ją lubi.
- To ty znasz się na kuchni? - Dziewczynka spojrzała na nią zaskoczona. - Sama sobie gotujesz?
- Co drugą niedzielę zapraszam rodziców na kolację. W pozostałe jeżdżę do domu i pitrasimy razem z mamą.
- A już myślałem, że jesteś dyspozycyjna na okrągło. Wyzłościwił się, czy rzeczywiście tak to sobie wyobrażał?
- Nie tylko ja mam wolne w weekendy. Ustalamy to z szefami działu marketingu i sprzedaży. Ale do Nowego Jorku pojechałam tylko dlatego, że właścicielka firmy poprosiła mnie o udział w pewnym

programie telewizyjnym. Zależało jej na promocji naszych kosmetyków. Miałam od razu wracać do Los Angeles, ale zamarzyło mi się odwiedzić Lianor. Prawdę mówiąc, nie miałam do niej żadnych spraw służbowych.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś! - zawołała Apolonia.

- Ja też, skarbie.

- Tatku? Wiesz, co zaplanowałyśmy? Mallory pomoże mi zrobić książkę o Marii. Tylko zjemy deser.

Lianor ożywiła się.

- Książkę? Nie rozumiem.

Apolonia natychmiast wyjaśniła, w czym rzecz.

- I pewnego dnia będę mogła przeczytać ją swojemu dziecku. Żeby wiedziało, jaka była Maria.

Zapanowała cisza. Lianor otarła łzy. Mallory nie musiała patrzeć na Rafaela, by odczuć jego wzrok. W tym momencie chyba naprawdę się pogubił. Nie miał pojęcia, co zrobić ze swoim wyobrażeniem o niej - twardej, fanatycznej bizneswoman. A wyobrażenie to bardzo, ale to bardzo jej doskwierało. Musiał być jej wdzięczny za ocalenie Apolonii, lecz nie była w jego oczach kobietą z krwi i kości. Zapewne stąd brało się jego rozdrażnienie.

- Mam pomysł, Apolonio - powiedziała. - Deser zje tata, a my pójdziemy zająć się naszą robotą. Felipe o niczym się nie dowie.

- Nie, Mallory - zaproponował natychmiast Rafael. - Pobądź do wieczora z Lianor, należy wam się trochę czasu dla siebie. - Z pozoru zachowywał się wspaniałomyślnie, lecz czuła, że chciałby ją już mieć z głowy. Wyciągnął rękę do córki. - Ja ci pomogę, maleńka. Pomysł Mallory jest świetny. Pamiętam Marię z czasów, gdy mamusia nosiła cię

jeszcze w brzuszku. Zapijemy te chwile w twojej książce.

- A nie moglibyśmy zrobić tego razem, we troje?

- Nie, córeczko. Słyszałaś, co powiedziała Mallory. Chciała zobaczyć się z ciocią, a do tej pory właściwie nie miały dla siebie czasu. Biorę urlop do końca tygodnia. Jutro wybierzemy się do Sintra, do przyjaciółki Marii i przywieziemy panią Eugenię do nas.

- Na pogrzeb? To przecież dopiero pojutrze.

- Eugenia zgodziła się pobyć u nas przez pewien czas.

- Nie, tato! - Apolonia zerwała się z krzesła i z płaczem rzuciła ojcu w twarz: - Nie chcę, żeby opiekowała się mną pani Eugenia. Jest stara i gdera.

Mallory zerknęła na udęconą Lianor. To był koszmar, absolutny koszmar.

- Pani Eugenia zajmie się tobą tylko do czasu, aż znajdę kogoś, kto będzie ci odpowiadał.

- Nie, nie - szlochała Apolonia.

- To już postanowione.

- Nie, Rafaelu! - Lianor podniosła się gwałtownie. - Eugenia jest złą osobą, ale nie nadaje się do opieki nad dziećmi. Apolonia ma rację. Rezygnuję z pracy i wracam do domu.

- Chwała Bogu - wyszeptał.

Lianor westchnęła ciężko i popatrzyła na Mallory zrozpaczonym wzrokiem.

- Czy mogę złożyć rezygnację na twoje ręce? Przekaż ją Liz.

Mallory wiedziała, że odejście z firmy załamało jej przyjaciółkę.

Lianor w głębi duszy walczyła o sprawę znacznie ważniejszą niż

kierowanie sklepem. Domyślała się, że jej dawne problemy z tuszą musiały mieć jakiś związek z nieszczęśliwym romanssem. Coś tkwiło w niej jak zadra. A Rafael... Cóż. Zapewne dręczył się straszliwie, usiłując jakoś rozwiązać sytuację, zwłaszcza że znał wszystkie niuanse. Ogromnie im obojgu współczuła. I nagle coś postanowiła. Zdjęła serwetkę z kolan, położyła ją na stole i zwróciła się do pochlipującej dziewczynki.

- Apolonia... - Ścisnęła ją za rękę. - Czy zechciałabyś powtórzyć w obecności tatusia pytanie, jakie mi zadałaś rano, gdy poszłyśmy razem na leżaki?

Mała pociągnęła nosem i otarła oczy.

- Prosiłam, żeby została moją opiekunką. Lianor westchnęła ciężko.

- Myślałam o tym cały dzień - powiedziała Mallory - i doszłam do wniosku, że podjęłabym się tego zadania do czasu, aż znajdziecie kogoś na miejsce Marii. Oczywiście wymagałoby to waszej zgody.

Niechętny pomruk, który wyrwał się Rafaelowi, utonął w szalonym aplauzie Apolonii, która z płaczem rzuciła się Mallory na szyję. Rafael wstał.

- Apolonia... Idź, proszę, do swojego pokoju. Chcę porozmawiać z Mallory.

- Ale... tato...

- Pójdę z nią - zaproponowała wyraźnie poruszona Lianor. - Chodź - odciągnęła dziewczynkę i obie weszły do pokoju.

Rafael oddychał głośno. Mallory czuła, że z trudem hamuje wybuch wściekłości. - Coś ty narobiła? Jakim prawem robisz sobie teatr, i to w obecności dziecka?

- Apolonia powiedziała mi, że rozmawialiście na mój temat. To nie

jest żaden teatr. Powiem wprost: kocham Apolonię. Gdybym mogła zostać jej opiekunką do czasu, aż znajdziesz odpowiednią osobę, byłabym bardzo, ale to. bardzo szczęśliwa. Liz na pewno zgodziłaby się wypuścić mnie z Los Angeles na parę miesięcy czy nawet rok.

Rafael roześmiał się złośliwie.

- Jesteś na Wall Street dziewczyną z billboardów. Poderwała się z miejsca.

- Wyjaśnijmy coś sobie, dobrze? Jestem kobietą, u- kończyłam studia, mam dyplom prawnika. Pracuję w dużym przedsiębiorstwie i jest mi z tym dobrze, ale na tym nie kończy się moje życie.

- Możliwe, ale opieka nad dzieckiem to nie prowadzenie firmy prawniczej czy przedsiębiorstwa. Nie znasz się na tym.

- A ty wiedziałeś coś o wychowywaniu dziecka, póki nie zostałeś ojcem?

Zacisnął kurczowo dłonie.

- Maria miała być u nas zawsze.

- Wiem. I dlatego nie pozwolisz mi pomóc przebrnąć Apolonii przez ten trudny czas?

- Apolonia nie jest jakimś znaczkiem firmowym umieszczanym na produktach rynkowych. Jest z krwi i kości moja. Nie mogę dopuścić do tego, że zostanie sama, gdyż powiedzmy za miesiąc zaproponują ci stanowisko prezesa koncernu i nie będziesz mogła odrzucić takiej oferty. Dziecko musi mieć poczucie stabilności. Mallory nie dała się zbić z tropu.

- Sądzisz, że tego nie rozumiem? Myślisz, że wystąpiłabym z taką propozycją, nie przemyślawszy wszystkich konsekwencji?

- Jakie mam gwarancje, że nie zmienisz zdania? - odparł lodowato.

- A co, chciałbyś je dostać na piśmie? - Zdenerwowana, podniosła głos. - Słuchaj, ludzie biorą urlopy, czasem bardzo długie. Ale ty masz mnie chyba za jakiś automat bez uczuć i ludzkich potrzeb. No, proszę, powiedz jeszcze, że przecież mogłabym na przykład wyjść za mąż, ale lepiej daruj to sobie.

Patrzył na nią przez chwilę zmrużonymi oczami.

- Ocaliłaś jej życie. Wytworzyła się między wami niezwykła więź. Nie kwestionuję tego. Ale, wybacz, w dwa dni nie podejmuje się takich decyzji. Nikt z dnia na dzień nie rezygnuje z fantastycznej kariery tylko po to, żeby zaopiekować się cudzym dzieckiem z obcego kraju.

- Nie powiedziałam, że z czegokolwiek rezygnuję. Stwierdzam jedynie, że bardzo bym chciała pomóc Apolonii. Masz może coś przeciwko Amerykankom? - Nie odezwał się, więc mówiła dalej: - I tak zamierzałam pracować w Windemere tylko do czasu, aż firma stanie na nogi. Myślałam o poszukaniu sobie później czegoś, co mnie osobiście rozwinie, co stanie się nowym wyzwaniem. Skoro chcę wziąć urlop, by pobyć z twoją córeczką, to dlaczego widzisz w tym dla siebie same zagrożenia?

Rafaelowi stężała twarz.

- Chcę wiedzieć, do czego naprawdę zmierzasz.

- Zainwestowałam dobrze swoje pieniądze, więc nie myśl, że zależy mi na twoich. Nie powoduje mną również to, co być może podpowiada ci męska próżność. - Utrafiła widać w sedno, gdyż Rafael znieruchomiał. - Domyślałam się jednak, że skoro nie możesz się opędzić od polujących na ciebie pań, podejrzewasz o nieczne zamiary nawet mnie - fanatyczkę pracy. Przemyśl to jeszcze, Rafaelu. Podobnie jak ty, wybrałam na razie

samotne życie. Jeśli mnie zatrudnisz, gwarantuję, że nie wpakuję ci się do łóżka. Jeżeli w ogóle zdecydowałam się kiedyś na małżeństwo, to na pewno z kimś, kto ma wolne serce i gotów jest pokochać mnie i tylko mnie. Gdybyś uznał, że to coś załatwia, mogę ci to naprawdę dać na piśmie.

Napięcie między nimi było tak ogromne, że Mallory nie zdziwiłaby się, gdyby powietrze zaiskrzyło.

- Moja córka jest dla mnie wszystkim.

- Wiem - powiedziała cicho. - Zobaczyłam to w twoich oczach, gdy podniosłeś się z piasku i poszedłeś za noszami do karetki. Ale zanim dotarło do mnie, co czujesz, tam, w wodzie, a potem na plaży, wydarzyło się jeszcze coś. Apolonia stała się częścią mnie, a ja jej. Chcesz znać prawdziwe motywy mojej decyzji. Rozumiem to, ale jest tylko jeden: zależy mi na Apolonii. Zależy mi na jej szczęściu tak bardzo, że chciałabym być przy niej i dać jej to poczucie stabilności, o które tak rozpaczliwie zabiegasz.

- Słowa, słowa...

- Naprawdę nie wiem, jak wytłumaczyć ci tę więź, jaka nas połączyła. Rozumiem, że nigdy nie dorównam Marii. Apolonia i ja będziemy musiały się siebie uczyć. Ale tak będzie z każdym, kogo w końcu przyjmiesz do opieki nad nią, prawda? Wydawało jej się, że coś do niego dotarło, lecz pokręcił głową.

- To nie ma sensu.

- Dlatego, że boisz się, co pomyślą ludzie? Przesunął kciuk po dolnej wardze.

- Gdyby nawet taki scenariusz wypisany był w niebiosach, muszę



dbać o reputację rodziny. Przeżyliśmy już jeden skandal, i wystarczy. Zrobię wszystko, by uchronić Apolonię przed plotkami.

Mallory była głęboko przekonana, że myślał o czymś, co wiązało się z jego siostrą.

- W takim razie nie masz wyboru. Musisz zatrudnić kogoś w rodzaju pani Eugenie i jak najszybciej poszukać sobie żony.

- Wiesz doskonale - odparł z błyskiem w oczach - że nie mogę tak postąpić w sytuacji, gdy powiedziałaś Apolonii, że jesteś gotowa się nią zaopiekować. Czy myślisz, ale tak szczerze, że zaakceptuje kogoś innego?

- Jesteś jej ojcem. Wyjadę z Portugalii w czasie uroczystości pogrzebowych. Apolonia będzie się buntować przez parę dni, ale w końcu pogodzi się z losem, ponieważ cię kocha. Minie trochę czasu i o wszystkim zapomni. - Podeszła do drzwi. - Jeśli pozwolisz, pójdę się poopalać, a ty spędź z nią resztę dnia.

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do zajmowanego apartamentu. Wrzuciła ubrania, ręcznik i kosmetyki do walizki, wyjęła z szuflady papeterię i napisała podziękowania dla Felipe'a i list do całej rodziny d'Afonso. Z nadzieją, że Rafael wybaczy jej kłamstwo o wyjeździe w czasie pogrzebu Marii, położyła korespondencję na szafce, tak, by Lianor odnalazła ją bez trudu, i szybko zbiegła na dół bocznymi schodami. Kiedy tylko spostrzegła taksówkę podjeżdżającą pod hotel i pasażerowie wysiedli, podbiegła i wsiadając na tylne siedzenie, rzuciła do szofera: „Na lotnisko, proszę”.

Trzy kwadranse później weszła do terminalu i stanęła po bilet. Niestety. Pierwszy samolot do Nowego Jorku odlatywał dopiero następnego dnia rano. Zdążyłaby się jednak zabrać do Londynu, a

stamtąd miała nocne połączenie z Chicago. Zdecydowała się natychmiast. Dopiero gdy poczuła, że samolot wzbija się w powietrze, odetchnęła z ulgą i pozwoliła popłynąć łzom. Upłynęły tylko trzy dni, od kiedy z szaloną radością leciała na wymarzone spotkanie z Lianor. Nie uwierzyłaby nigdy, gdyby ktoś jej powiedział, że ta krótka wyprawa tak dramatycznie odmieni całe jej życie. Ale cóż. Rafael odrzucił pomoc. Nie pozostawało więc nic innego, jak wycofać się, zanim Apolonia przywiązałaby się do niej jeszcze bardziej. Ale to bolało. Bolało tak bardzo, że chciała umrzeć.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trwało właśnie poranne posiedzenie zarządu, gdy do Mallory zadzwoniła sekretarka.

- Mam na linii Sue z recepcji. Chce z tobą mówić.
- Łącz.
- Przepraszam, że przeszkadzam, ale masz gości.
- Skieruj ich do Barb, niech umówi nam spotkanie.
- Nie, nie. Nie rozumiesz. Jest tu jakiś fantastyczny, chciałam powiedzieć, fantastycznie przystojny facet. Wygląda, jakby właśnie zszedł z obrazu w Prado. Mówi z obcym akcentem i jest z nim śliczna dziewczynka. Wydaje mi się, że to jego córka. Chcą ci zrobić niespodziankę.

Mallory miała wrażenie, że zemdleje. Rafael... Czy to możliwe, że był tutaj, w Los Angeles, w tym budynku?!

- Zaraz... zaraz zejde - zająknęła się jak uczennica i odłożyła

słuchawkę.

Liz Graffman spojrzała na nią zaintrygowana i skinęła głową. Znała sytuację rodziny d'Afonso, wiedziała też, że Mallory bardzo pragnęła zająć się Apolonią, ale nie została zaakceptowana przez ojca dziewczynki. Rozmowę z Lianor na temat rezygnacji z pracy postanowiła odłożyć do poniedziałku. Takich spraw nie omawia się bezpośrednio po pogrzebie bliskiej osoby. Mallory przyznała jej rację.

Po twardej rozmowie z Rafaelem Mallory nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś się spotkają. Mogła zrozumieć, że pragnął osłodzić córeczce ciężkie przeżycia wycieczką. Wiedziała, że zrobiłby wszystko, byle tylko ułatwić jej wewnętrzne pogodzenie się z utratą Marii. Jednakże przywożenie Apolonii do Kalifornii i umożliwienie im spotkania nie miało najmniejszego sensu, jeśli nie chciał jeszcze bardziej skomplikować życia sobie, córce i jej. Minęło za mało czasu, by potrafiła przeżyć to spotkanie godnie. Od powrotu do Los Angeles była jak nieżywa. Nie miała apetytu, nie mogła spać. Przed posiedzeniem zarządu Liz powiedziała jej, że wygląda bardzo mizernie. Brzoskwiniowy kolor bluzki jeszcze bardziej podkreślał jej bladość, lecz po kolejnej nieprzespanej nocy Mallory nie miała siły ani ochoty zastanawiać się nad swoim wyglądem. Prawdę mówiąc, nie była w stanie skupić się na niczym, nawet na prawniczych sprawach firmy.

Wyjazd do Lizbony odmienił ją tak bardzo, że nie poznawała samej siebie. Poprzedniego wieczoru zwierzyła się ze wszystkiego rodzicom. Słuchali z uwagą, pocieszali, ale po raz pierwszy w życiu nie przyniosło jej to ulgi. Nie wiedziała, jak zniesie spotkanie z Rafaelem, nawet bardzo krótkie. Gdyby nie przywiózł Apolonii, wymówiłaby się brakiem czasu

lub złym samopoczuciem. Oj, nie oszukuj się, pomyślała, idąc prędko w kierunku recepcji. Serce trzepotało jej w piersi niczym skrzydełka kolibra.

- Mallory!

Apolonia szybko przebiegła przez hol i objęła ją z całych sił.

Mallory uściskała ją, patrząc na Rafaela. Sue mówiła prawdę. Był zabójczo przystojny. Nigdy dotąd nie widziała go w dzinsach. Opinały jego silne uda, a jasno- błękitna koszula leżała jak druga skóra. Za taką sylwetkę większość mężczyzn dałaby się posiekać na kawałki.

- *Bom dia*, Mallory. - Jego głos pieścił jej uszy. - Przylecieliśmy wczoraj wieczorem. Mamy pokój w hotelu na terenie Disneylandu. - Patrzył na nią oskarżycielsko.

Dlaczego? Czy czuł się urażony, że wyjechała bez pożegnania? Przecież zrobiła to dla ich dobra.

- Rozumiem. - Usiłowała nie chrypieć, ale całkowicie zaschło jej w gardle. - Czy... czy Lianor jest z wami?

- Nie. Szkoli obecnie jedną ze swych pracownic, która ją zastąpi, nim powołacie nową szefową. Czy przekazałaś pani Graffman rezygnację?

Nic się zatem nie zmieniło. Rafael był pewien, że siostra wróci do domu i pomoże mu wychowywać córkę.

- Tak - odpowiedziała przybita. - Właśnie trwa posiedzenie zarządu. Liz skontaktuje się z Lianor w poniedziałek.

- Znakomicie. Czyli to już załatwione. A jeśli chodzi o nasz przyjazd... no cóż. Obiecałem Apolonii, że po pogrzebie Marii pojedziemy na jakąś krótką wycieczkę. Wybrała wasz Disneyland, ale przestrzegłem ją, że jesteście zapracowana i będziecie mogły powiedzieć

sobie tylko „dzień dobry”, a właściwie „do widzenia”.

A zatem chodziło tylko o to? Zorganizował wycieczkę na drugi kontynent, by dać Apolonii chwilę wytchnienia?

I wpadli, ot tak, przy okazji, ponieważ mała powinna się z nią pożegnać? Mallory nie była głupia. Umiała czytać między wierszami. Rafael oczekiwał wsparcia z jej strony, jednak nie zamierzała ułatwiać mu sytuacji.

- Jestem wolna jak wiatr. - Z uśmiechem spojrzała na dziewczynkę.

- Pójdę tylko po torebkę i możemy iść. Zwiedzimy cały Disneyland, od początku do końca. Apolonia rozpromieniła się.

- Jest taki ogromny... Chyba nie zdążymy w jeden dzień?

- Też tak sędzę. W lecie są tu tłumy.

- To jutro też mogłabyś pójść z nami? - Oczy dziewczynki zajaśniały radością i nadzieją.

- Oczywiście. Od tej chwili robię sobie wakacje. W niedzielę zjemy kolację w Huntington Beach, u moich rodziców. Bardzo pragnę cię poznać. Do kiedy zostajecie?

Widziała, że Apolonia nie posiada się z radości. Spojrzała na Rafaela. No i co ty na to? - pomyślała z satysfakcją.

- Wracamy w poniedziałek - odburknął wściekły, że pomieszała mu szyki. - Mam interesy, których nie mogę już odkładać.

- W takim razie wykorzystajmy ten krótki pobyt jak najlepiej.

- Kocham cię - szepnęła Apolonia.

- *Ditto*.

- Co to znaczy?

- Że ja też cię kocham. - Wróciła spojrzeniem do Rafaela. - Jeździsz

samochodem z wypożyczalni, tak? - Grymas niechęci nie schodził z jego twarzy. Znów patrzyli na siebie jak wrogowie. Gdy kiwnął głową, mówiła dalej:

- W takim razie podjedźcie pod mój dom. Spakuję kilka rzeczy i na tę noc przeprowadzę się do waszego hotelu.

- Rafael dosłownie skamieniał. Tego już było doprawdy za wiele! Mallory szybko skupiła uwagę na Apolonii. - W drodze do Disneylandu zatrzymamy się w Knott's Berry Farm. To stamtąd pochodzi Snoopy, ten śliczny piesek z filmu rysunkowego. Na lunch wpadniemy do restauracji przy wodospadzie Grizzly Creek. Bardzo ci się tam spodoba, zobaczysz. Będziesz mogła wysłać pocztówkę do Violente i kupić jej w prezencie pluszowego Snoopy'ego. Wyobrażasz sobie, jak się ucieszy? Zaczekajcie chwilkę. Zawiadomię tylko sekretarkę, że się zwalniam.

Wyminęła prędko Sue, a kiedy znalazła się w biurze, była taka podniecona, że Barb aż zachichotała.

- Potrzebne mi są trzy bilety do Disneylandu - powiedziała, udając, że nie dostrzega jej rozbawienia.

- Proszę. - Barb wyjęła bilety z szafki. - Myślałam, że są przeznaczone wyłącznie dla rodzin pracowników firmy.

- Jeśli nie możesz mi ich dać, nie ma sprawy - odpowiedziała Mallory.

- Popatrz, popatrz. A my tu wszystkie myślałyśmy, że twój wyjazd do Portugalii był zwykłą podróżą służbową. Niech cię gęś kopnie! Ten facet jest naprawdę niesamowity. Można zwariować na jego punkcie.

- Ja zwariowałam na punkcie jego córki. - Mallory spiekła raka.

- Gadaj zdrowa.

- Biorę wolne do poniedziałku. Powiadomisz Liz? Będę miała przy sobie komórkę. Gdyby coś się działo...

- Idź już. Dopilnujemy wszystkiego, a ty zabaw się z tym ponurym przystojniakiem.

O, tak, zapowiadała się niezła zabawa, ale nie taka, o jakiej myślała Barb. Mallory grała o wysoką stawkę, mogła zdobyć serce zarówno Apolonii, jak i Rafaela. Najpierw musiała zdobyć posadę opiekunki, a później... Później należało sięgnąć po to, co najważniejsze i grać, nie przebierając w środkach. Jak powiedział twórca serii o Amazonkach: „Kobiety są z natury żołnierzami Afrodyty, bogini miłości i piękna. To jedyna armia, której ulegają mężczyźni - nie tylko ze skrywaną potrzebą odwetu, ale i z prawdziwą ochotą i radością”. Och, jakże cieszyła ją perspektywa kolejnej potyczki!

Kiedy podeszła do swych gości, Rafael, który perswadował coś Apolonii, uciał nagle żywą wymianę zdań. Mallory uśmiechnęła się do niego.

- Mój samochód stoi z boku budynku. To czerwona toyota. - Wzięła dziewczynkę za rękę. - Mieszkam pięć minut stąd. Jeśli chcesz, możesz pojechać ze mną. Opowiesz mi o pogrzebie Marii.

Rafael wyszedł z budynku za nimi. Świeciło słońce, ale dzień był rześki, jak na Los Angeles jeszcze niezbyt upalny. Przeszli wzdłuż budynku, obsadzonego palmami.

- Poprosiłam tatę, żeby kupił białe róże, i tak jak powiedziałaś, położyłam bukiet na grobie, a jedną wzięłam i włożyłam do swojej książki.

- Napisałaś już całą?



- Tak. Mam ją ze sobą. Chcesz zobaczyć?

- Bardzo. Zaczekamy z tym do wieczora. Zarezerwujemy sobie na to czas przed pójściem spać. - Nagle przypomniała sobie, że musi zarezerwować pokój w hotelu. Najlepiej było to zrobić teraz, w drodze do domu. Gdy wsiadły do samochodu, Rafael wskazał Mallory białego buicka, zaparkowanego dwa rzędy dalej. - Poczekamy na ciebie. - Skinęła głową. - Kie martw się, nie stracisz nas z oczu. Nie musimy wyjeżdżać na autostradę. Ale gdyby co, proszę... - Prędko napisała numer swego telefonu komórkowego na odwrocie wizytówki i podała mu ją. Wyczuła, że się zawahał, lecz po chwili ruszył szybko w kierunku buicka, mrużąc pod nosem coś, czego zapewne nie powinny słyszeć kobiece uszy. Mallory błyskawicznie wyjęła z torebki bilet do Disneylandu i korzystając z wydrukowanego na nim numeru telefonu, połączyła się z hotelem. Dowiedziawszy się od Apolonii, że mieszkają na piątym piętrze, wyprosiła dla siebie w rezerwacji pokój na czwartym.

Jazda do oddalonego o trzy kilometry osiedla, w którym mieszkała, trwała króciutko. Mieszkanie znajdowało się w jednym z dwupiętrowych domów, z których każdy mieścił osiem lokali. Jak na ceny mieszkań w Kalifornii, kosztowało stosunkowo niedrogo, ale raty były spore. Od kiedy miała stałą pensję, spłacała je w podwójnej wysokości, a resztę inwestowała w akcje. Z tego powodu żyła bardzo skromnie, lecz po pewnym czasie wysiłek ten miał się opłacić.

Wjechała na swoje stałe miejsce i pokazała Rafaelowi miejsce parkingowe dla gości. Ustawił samochód i dogonił je przed wejściem. Wziął Apolonię za rękę.

- Poczekamy na ciebie tutaj. Mallory zeszywniała.



- Nie jest to co prawda „Pałac d'Afonso”, ale będzie mi bardzo miło, jeśli wstapicie. Bądź co bądź to mój dom.

Rafael mógł sobie myśleć, co mu się podobało, ale nie ośmielił się zachować niegrzecznie. Mallory otworzyła drzwi wejściowe pilotem, przepuściła przed sobą swoich gości i wyjęła klucz.

W malutkim mieszkaniu największy był główny pokój. Przypominał bibliotekę z setkami książek i magazynów głównie o tematyce prawniczej i ekonomicznej, stłoczonych na półkach zwykłego regału. Obok niego, w pudle na podłodze, leżał indeks ze studiów, dyplomy, nagrody z mistrzostw w surfingu i rzeczy, których Mallory nigdy nie miała czasu poukładać. Pokój służył jej głównie do pracy. Komputer stał na starym dębowym biurku, które kupiła za grosze na wyprzedaży łącznie z ładną, wąską kanapą, krzesłem i stojącą lampą. Na ścianie wisiało zdjęcie z czasów dzieciństwa - rodzice, pies i ona, siedmioletnia. To tyle jeśli chodzi o ozdoby. Reszta - zupełny chaos. W oknach blindy zamiast firanek. W miarę elegancko prezentował się może jedynie drewniany parkiet.

Rafaelowi wystarczyło zapewne jedno spojrzenie na to wnętrze, by utwierdził się w przekonaniu, że ma do czynienia z absolutną pracoholiczką, pozbawioną choćby odrobiny kobiecości.

- Rozgość się, proszę, a ja i Apolonia zrobimy coś do picia. - Miała jednak w domu tylko wodę mineralną i sok truskawkowy. Musiał wystarczyć.

Dziewczynka weszła za nią do maleńkiej kuchni i rozejrzała się, zafascynowana.

- Pamiętasz? Mówiłam ci, że w pałacu czuję się jak myszka.

Apolonia wybuchnęła śmiechem. Przeniosły szklanki z kostkami lodu i puszki z lodówki do pokoju, zastając Rafaela w nieco dziwnej dla Mallory sytuacji. Ukucnął i przeglądał rzeczy leżące w pudle. Gdy weszły, podniósł się i wziął szklankę.

- Dziękuję - wymruczał dziwnie schrypniętym głosem.

- Odpocznijcie trochę, a ja pójdę się przebrać. - Wychodząc, wyjęła z półki „Morski świat” i położyła album obok Apolonii na kanapie.

- Namów tatę na przedłużenie tej wycieczki, to wpadniemy w jeszcze jedno miejsce. Warto.

Szybko przejrzała ubrania i zdecydowała się na dżinsy i białą bluzkę z krótkim rękawkiem. Podczas jazdy kolejką włosy opadałyby na twarz, więc splotła je w graby warkocz i upięła go z tyłu głowy, przytrzymując sztylkretową klamerką. Liz zwróciła Mallory uwagę na to, że jest mizerna, ale kiedy przejrzała się w lustrze, uznała, że nie jest tak ile. Twarz nabrała kolorów. Musnęła jeszcze usta różową szminką, skropiła się leciutko firmowymi perfumami i już była gotowa. Wrzuciła do neseserka kosmetyczkę, spakowała bieliznę na zmianę oraz swój ulubiony biały szlafroczek, a wychodząc, wsunęła do torebki aparat fotograficzny.

Rafael siedział obok córki i przeglądał jedną z prawniczych książek. Apolonia zerwała się z miejsca.

- Wyglądasz pięknie. Chciałabym, żebyś mnie uczesała tak samo.

Rafael natychmiast utkwiał w niej wzrok. Książka wysliznęła mu się z rąk i spadła na podłogę. Podniósł ją i odłożył na półkę.

- Mam to zrobić teraz?

- A mogłabyś?

- Bardzo chętnie, tylko wezmę klamerkę z łazienki. Po paru

minutach dziewczynka miała identyczną fryzurę. Gdy wybiegła do łazienki przejrzeć się w lustrze, Mallory odniosła puste szklanki do kuchni.

- Tato! - Apolonia wróciła pędem. - Ja i Mallory jesteśmy bliźniaczkami. Jak ci się podobam?

W dzinsach i białych bluzeczkach wyglądały prawie jak matka i córka.

- Bardzo. Obie... obie wyglądacie ślicznie - odpowiedział cicho.

Mallory prawie się roześmiała, wyczuwając wahanie, z jakim wypowiadał komplement przeznaczony również dla niej.

- W ustach twego taty to prawdziwa pochwała. - Uśmiechnęła się. - Możemy jechać?

Rafael zatrzymał się w drzwiach.

- Od tej chwili samochód prowadzę ja.

Mogło to wróżyć niedobrze, jeśli postanowił, że po całym dniu odwiezie ją prosto do domu bez względu na to, czy zarezerwowała sobie pokój w hotelu, czy nie. Uznała jednak, że warto podjąć ryzyko.

Przejmując inicjatywę, brał ją niejako pod swoją opiekę. Było to bardzo przyjemne uczucie, bo przecież tak prawdziwa rodzina wybierałaby się na wycieczkę.

Dzień upłynął w wirze emocji. Radość Apolonii udzieliła się jej ojcu. Mallory ukradkiem pstrykała zdjęcia. Była nim absolutnie oczarowana. I nie tylko ona jedna. Widziała, jakim wzrokiem patrzy na niego kobiety. Apolonia szepnęła jej nawet, że jakaś pani na Wyspie Piratów powiedziała mu, że mieszka w tym samym hotelu i że gdyby miał ochotę wieczorem na drinka, to znajdzie ją w pokoju nr 210. Natrętna

podrywaczka nie wiedziała jednak, że w osobie towarzyszącej mu córeczki Mallory ma prawdziwego sojusznika. Zamierzała to wykorzystać.

Kiedy Rafael odprowadził ją do drzwi jej hotelowego pokoju, byli przyjemnie zmęczeni i obładowani pamiątkami. Mallory uznała, że wszyscy troje są w takim stanie ducha, że może pokusić się o przeprowadzenie pewnego zamiaru. Objęła dziewczynkę.

- Może prześpisz się dziś u mnie? Przed snem przeczytałabyś mi swoją książeczkę. Rano zamówiłybyśmy śniadanie, tatuś przyszedłby do nas, a potem znów poszlibyśmy poszaleć.

- Tato, mogę? Proszę...

- Słyszałam - dodała Mallory - że zawarłeś znajomość z jakąś panią mieszkającą w tym hotelu. Nie obrazimy się, jeśli zaprosisz ją na drinka. Prawda, Apolonio?

- Tak. Tato, możesz wyjść, na jak długo chcesz. Nam to nie przeszkadza, będzie fajnie.

Rafael skrzywił się. Mallory czuła, że jest wściekły. Poklepała Apolonie po ręce.

- Wiesz co? Idźcie z tatą do was i obgadajcie sprawę. Zadzwoń do mnie, jeśli uznacie, że powinnaś spać tam. - Nie przedłużając, weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Wcale nie zmieszana tym, co zrobiła, rozebrała się, wbiegła pod prysznic, umyła włosy i zaczęła szykować się do spania. Minęło dziesięć minut, a telefon nie zadzwonił. Wysuszyła włosy i włożyła szlafrok. Ledwie zdążyła zawiązać paseczek, usłyszała pukanie i pobiegła otworzyć.

- Wejdz, wejdz...

- Znowu masz ten śliczny szlafroczek. Uwielbiam go!-  
zadeklarowała Apolonia, wchodząc. - Tato? Prawda, że ładny?

Mallory nie spodziewała się, że przyjdą, i to razem. Zadrżała, gdyż odniosła wrażenie, że w oczach Rafaela błysnęło pożądanie, ale na pewno było to złudzenie. To tylko ona sama pragnęła, żeby jej pożałował.

- Owszem, ładny - usłyszała niechętnie przytaknięcie. Rafael postawił walizeczkę Apolonii przy łóżku.

Przez dziesięć lat nie znalazł kobiety, z którą chciałby się ożenić. I jakkolwiek Mallory nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia jego kawalerski stan musiał dobiec końca. Tymczasem chciała jedynie, by Rafael zrozumiał, jak bardzo jest mu potrzebna.

Uściskała Apolonię, która trzymała w jednej ręce maskotkę Pana Ropucha, a w drugiej pluszowego pieska.

- Moja mama mogłaby uszyć ci Pana Ropucha twojego wzrostu. Poproszę ją o to w niedzielę.

- I zobaczę twój dom. O jejku, jak się cieszę.

- Jest i tak w całości mniejszy niż wasze mieszkanie w pałacu.

Myszka, która by przyszła na obiad do moich rodziców, czułaby się zupełnie na miejscu.

Dziewczynce zaśmiały się oczy.

- Jesteś taka fajna, Mallory. Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze jak dziś.

- Ja też świetnie się bawiłam, skarbie. No a teraz rozpleciemy warkocz i umyjemy włoski pod prysznicem. Potem możesz wziąć kąpiel z bąbelkami Windemere.

- Co to jest?

Mallory zerknęła na Rafaela. Pochłaniał ją oczami. Podobała mu się? Czy to możliwe?- Czy mógłbyś wyjaśnić to Apolonii?

- Wyjaśnić co?

A zatem w ogóle nie docierało do niego, o czym rozmawiały. Mocniej zabiło jej serce. Chyba nic nie mogłoby jej bardziej ucieszyć. Weszła do łazienki i przyniosła butelkę pianki. Rafael powiedział coś po portugalsku. Apolonia pisnęła i wyjęła mu ją z ręki.

- Lecę się kąpać! Nie wychodź!

Mallory usłyszała, że Rafael wstrzymał oddech.

- Mamy chwilę dla siebie, więc chciałbym ci coś powiedzieć.

- Proszę, mów. - Objęła się rękami.

- Wyjechałaś z Portugalii ukradkiem, więc mogłem sądzić, że zrozumiałaś, w jak trudnej sytuacji się znalazłem.

- Owszem, zrozumiałam.

- No więc, do licha ciężkiego, dlaczego skomplikowałaś sprawę, poświęcając nam tyle czasu. Apolonia jest teraz w siódmym niebie, ale w poniedziałek, gdy przyjdzie wracać, będziemy mieli niezły bigos.

- Powinieneś był to przewidzieć - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Kiedy jestem przy niej, zachowuję się tak, jak czuję. Nic na to nie poradzę.

Spojrzał jej twardo w oczy.

- Jutro wieczorem, gdy zostaniesz sama, zrozumiesz powody, dla których nie pojechałem z wizytą do twoich rodziców. Nie obchodzi mnie, do jakiego kłamstwa będę się musiał posunąć. Apolonia powinna zrozumieć, że nie może dłużej manipulować ani mną, ani tobą.

- Rafael... - Mallory szarpnęła głową, przerzucając włosy na jedno

ramię. - Ona się załamie. Zaciśnął gniewnie usta.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Idź już lepiej i baw się dobrze. Wszystko, co mówi się o dziewczynach z Kalifornii, to prawda.

Popatrzył na nią z furją w oczach i jak burza wypadł z pokoju.

Od rana znów bawili się w Disneylandzie. Apolonie cieszyło wszystko. Szczególnie podobał jej się magiczny dzwon i pokaz fajerwerków. Był naprawdę wspaniały, lecz Mallory nie potrafiła się skupić. Przez cały czas słyszała tykanie bomby zegarowej, która miała wybuchnąć, kiedy tylko Rafael odwiózłby ją do domu.

- Tatusiu? Czy jutro możemy zobaczyć Morski Świat? - zapytała Apolonia, gdy wsiedli do samochodu.

Mallory znieruchomiała.

- Owszem. Na noc zatrzymamy się w San Diego i stamtąd w poniedziałek odlecimy do domu.

- Przecież mieliśmy pojechać do rodziców Mallory...

- Niestety, to niemożliwe. Mallory, wytłumacz jej. Kłamstwo nie chciało przejść jej przez gardło. Odchrząknęła parę razy.

- Widzisz, jest pewien problem. Kiedy robiłaś sobie zdjęcie z Myszka Mickey, moja mama zadzwoniła do mnie na komórkę. Okazuje się, że wujek Steven jest bardzo chory i rodzice muszą go koniecznie odwiedzić.

- Czy zachorował na to samo co Maria?

- Nie, ale ma słabe serce. - Była to prawda, ale wuj Steven nie umierał. Jeszcze nie. - Rodzicom jest bardzo przykro, że nie mogą tym razem cię poznać. - Kochasz swojego wujka?



- Pewnie, że kocha - wtrącił Rafael. - Tak jak ty ciocię Lianor. I dlatego musi pojechać do niego z rodzicami, ale my we dwoje obejrzymy Morski Świat. Będzie świetnie, zobaczysz.

Przez resztę drogi ciszę w samochodzie wypełniało pochlipywanie Apolonii. Gdy Rafael zaparkował, odpięła pas i odwróciła do Mallory.

- Mogę dziś spać u ciebie?

- Nie - oświadczył ojciec bezdyskusyjnym tonem. Mallory ścisnęła dziewczynkę za rękę.

- Nigdy nie zapomnę tych dwóch dni.

- Nie chcę jechać do Morskiego Świata bez ciebie - zaszlochała Apolonia.

- W takim razie - powiedział twardo Rafael - polecimy do domu prosto z Los Angeles.

Mallory prędko wysiadła z samochodu. Dziewczynka wyskoczyła za nią.

- Przyjedziesz do nas niedługo na parę dni? Będziesz mogła? Jak myślisz?

Rafael postawił neseser Mallory na ziemi i odciągnął córkę.

- Zadajesz za dużo pytań. To nie jest grzeczne.

- Ale ja nie chcę rozstawać się z Mallory! - krzyknęła na cały głos, zwracając na siebie uwagę wysiadającego z samochodu sąsiada Mallory, młodego przystojnego scenarzysty. Uśmiechnął się do niej, co rozjątrzyło Rafaela jeszcze bardziej.

- *Adieu*, Mallory - warknął. - Dzięki za Disneyland. Świetna zabawa. Nigdy tego nie zapomnimy.- Tato, nie! Nie! - Apolonia wrzeszczała tak głośno, że wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu. -



Mallory mnie kocha. Ja też ją Kocham. Ucieknę z domu, jeżeli każesz cioci, żeby się mną opiekowała. Ucieknę, zobaczysz!

Mallory wyobrażała sobie, co czuje Apolonia. Przeżywała tę samą rozpacz. Udręczona, wzięła neseser i weszła do budynku. Zamknęła się w mieszkaniu, ale płacz dziewczynki wciąż wibrował jej w uszach i rozdzierał serce. Biedna mała! Po tylu przejściach musiała wreszcie odreagować i wyrzucić z siebie całe nagromadzone cierpienie.

Mijały minuta za minutą. Mallory uzmysłowiła sobie nagle, że nie da rady spędzić tego wieczoru w domu. Musiała z kimś porozmawiać, inaczej by oszalała. Postanowiła jechać natychmiast do rodziców. Prędko przepakowała neseser, wkładając do niego świeże ubrania. Była już w drzwiach, gdy odezwał się telefon komórkowy. Mama! Tak, to na pewno ona. Chciała zapewne ustalić szczegóły jutrzejszego spotkania.

- Mama?

- Nie. To ja, Rafael.

Mallory zrobiło się słabo. Przysunęła sobie krzesło.

- Gdzie... gdzie jesteś?

- Pod twoim domem. Musimy porozmawiać. Zamknęła oczy.

Oczywiście, oczywiście. Serce biło jej

tak głośno, że chyba je słyszał.

- W takim razie weź Apolonię i chodźcie do mnie. Jest na pewno bardzo zmęczona. Połóżmy ją do łóżka, niech się prześpi.

Chwilę potem blada jak cień dziewczynka tuliła się do niej bez słów, ciasno opasując ją rękami. - Chodź, kochana, poleżysz sobie troszeczkę. - Zaprowadziła ją do swego łóżka i zdjęła jej sandaalki. - Niech ci się przyśni zamek Śpiącej Królowny. - Otuliła ją pledem. - Ja i tatuś

będziemy obok.

- Kocham cię - wyszeptała Apolonia, przymykając powieki.

Mallory pocałowała ją w czoło, zgasiła lampkę i wyszła. Rafael stał na środku pokoju z rękami opartymi na biodrach. Nie był świadom, jak bardzo jest w tej pozie męski. Nagle spotkali się wzrokiem.

- Przywiozłem Apolonię do Kalifornii tylko w jednym celu - powiedział. - Żeby się przekonać, czy naprawdę szczerze pragniesz zostać jej opiekunką.

- I co? Zawiodłam cię?

- Wiesz dobrze, że nie - zdenerwował się. - Czy możesz mi powiedzieć, ale teraz, w tej sekundzie, że jesteś gotowa zająć się moją córką jak rodzonym dzieckiem, póki nie znajdę kogoś na stałe?

Przecież już to robię, pomyślała. I o niczym innym nie marzę.

- Jestem gotowa - odpowiedziała.

- Nawet gdyby było to równoznaczne z poślubieniem mnie?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Radość odebrała Mallory oddech. Należało jednak zachować ostrożność i nie ujawniać emocji.

- Nie musimy chyba posuwać się aż tak daleko - odpowiedziała spokojnie. - Plotki to mój chleb powszedni. Nie przejmuję się nimi.

- Możliwe - warknął. - Jednakże w Portugalu niezamężna, atrakcyjna kobieta nie może mieszkać w domu samotnego mężczyzny. Zwłaszcza w moich sferach jest to nie do przyjęcia. Wychowuję Apolonię na damę, taką, jaką była jej matka.

- Jeśli tylko twoja córeczka będzie świadoma, że nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem, zgadzam się na wszystko.

- Uważa takie rozwiązanie za najlepsze. Pomysł, żebyśmy się pobrali, wyszedł od niej.

Dobitnie zaakcentowane wyjaśnienie było bardzo raniące, oznaczało jednak, że Apolonia znalazła sposób, by uciszyć obiekcje ojca.

Oczywistość tego faktu napełniła Mallory szczęściem.

Wzruszyła ramionami.

- Jeżeli ty jesteś gotów, nie widzę problemu. Tyle tylko, że twoje kobiety będą musiały pogodzić się z myślą, że nie mogą na nic liczyć, póki się ze mną formalnie nie rozstaniesz.

Mina Rafaela wyrażała najgłębsze wzburzenie. To już zaczynało być śmieszne.

- Jestem prawnikiem, więc jeżeli chcesz, mogę spisać z twoim adwokatem umowę przedmażeńską. Zobowiązę się w niej, że w okresie najbliższych ośmiu lat, to znaczy do czasu osiągnięcia przez Apolonię dojrzałości, nie należy mi się od ciebie nic prócz wynagrodzenia za opiekę nad dzieckiem, a po rozwodzie odejdę bez żadnych roszczeń. Czy to wystarczy?

Jego oczy zamieniły się w szparki.

- Apolonia powiedziała mi, że kogoś kochasz i że wyszłabyś za mąż, gdyby tylko było to możliwe.

- Ale nie jest. - Mallory postanowiła nie zmieniać wersji Apolonii. Czyżby mała spryciuła celowo nie wyjaśniła ojcu, kim jest Flash Gordon? Skoro okazała się tak inteligentna, że zasugerowała mu małżeństwo, byle tylko zdobyć ją jako opiekunkę, to prawdopodobnie podbechtywała go z

pełną świadomością tego, co robi. Bądź co bądź była jego rodzonym dzieckiem. - I chyba nigdy nie będzie. Wystarczy, że ci powiem, że Apolonia liczy się dla mnie najbardziej. Nie opuszczę jej w żadnych okolicznościach. To też możemy zapisać w umowie...

- Będziesz musiała udawać publicznie moją żonę i mieszkać w moich apartamentach. Służba nie może się niczego domyślić.

- Naturalnie. W przeciwnym razie nasz układ nie miałby sensu. Pokój Apolonii przylega do twojego, więc na noc mogłabym tamtędy przechodzić i sypiać oddzielnie. Poza tym, o ile wiem, dość często wyjeżdżasz. Inaczej niż prawdziwa żona, nie będę się dopytywać, z kim spędzasz czas poza domem. Zaopiekuję się twoją córeczką, ale nie zamierzam wtrącać się w twoje prywatne życie.

Rafael odrzucił głowę do tyłu. Rozumiała go dobrze. Został schwyty w sieć uplecioną przez własne dziecko i zupełnie mu to nie odpowiadało. Ale...

- Kiedy mielibyśmy się pobrać? - zapytała.

- Im szybciej, tym lepiej - odparł zduszonym głosem. - Ksiądz da nam ślub w pałacowej kaplicy.

A zatem miało się spełnić jej kolejne marzenie, ale Rafaelowi, który od dziesięciu lat wiódł kawalerskie życie, małżeństwo, zwłaszcza pozorowane, musiało wydawać się przerastającym wyobrażnię, potwornym ograniczeniem. Oddychał ciężko, jakby przytłoczyło go brzemień ponad siły.

- A co będzie z twoim mieszkaniem? Z pracą?

- Mieszkanie wynajmę, bo muszę mieć gdzie wrócić, a jeśli chodzi o pracę... Liz wie, że chciałabym zająć się twoją córeczką. Jeszcze tego

samego dnia, gdy Apolonia po raz pierwszy przyznała mi się, że chętnie widziałaby we mnie swoją opiekunkę, rozmawiałam z szefową przez telefon. Dobrą godzinę zastanawialiśmy się, jak wszystko ułożyć, gdybyś zdecydował się mnie zatrudnić.

Rafael znieruchomiał. Najwyraźniej to, co powiedziała, znów nastawiło go niechętnie.

- Wyglądasz na zmęczonego. Wróc może do hotelu, wyśpij się, a rano przyjedź po Apolonię. Powiesz jej, co postanowiłeś.

- Tato...Oboje odwrócili się zaskoczeni. Apolonia stała w drzwiach boso. Z radością podbiegła do ojca.

- Ożenisz się z Mallory? Naprawdę, naprawdę? Mówi się czasem, że komuś oczy zajaśniały jak gwiazdy, lecz tym razem nie była to przenośnia.

Rafael pochylił się nad córką.

- Tak, maleńka.

- Och, tatusiu! - Rzuciła mu się na szyję. - Jestem taka szczęśliwa!

- Skoro jesteś szczęśliwa, to nic poza tym się nie liczy - odszepnął, ale Mallory usłyszała, co powiedział, i przysięgła sobie w duchu, że i on będzie szczęśliwy. Zamierzała o to zadbać osobiście.

- Możemy tu zostać na noc? Zaprzeczył ruchem głowy.

- U Mallory jest tylko jedno łóżko. Przyjedziemy rano i pomożemy się jej spakować.

Apolonia wymknęła się z objęć ojca i uściskała Mallory.

- Będziemy o wpół do dziewiątej. Przywieziemy coś na śniadanie.

Mallory odprowadziła ich do drzwi, a potem już tylko słyszała donośny głosik dziewczynki, przez cały czas zagadującej swego

udręczonego ojca. Tak, tak, tak! Mallory nie mogła się już doczekać jutra, kiedy to rodzice mieli poznać jej przyszłego męża i pasierbicę. W obecnej chwili powinna się jednak natychmiast dowiedzieć o wszystkim tylko jedna osoba. Lianor. W Lizbonie była już niedziela rano. Miejmy nadzieję, że siostra Rafaela nie śpi.

Po trzech sygnałach ktoś odebrał telefon.

- *Alo?*- *Bom dia*, Lianor. - Taka chwila! Mallory pożałowała, że nie zna portugalskiego i obiecała sobie, że pewnego dnia będzie płynnie posługiwać się tym językiem.

- Mallory! To ty? Naprawdę?

- Tak. Czy przekazałaś mój list rodzinie?

- Naturalnie. Karteczkę do Felipe'a też. Był bardzo poruszony... -

Umilkła na dłuższą chwilę. - Słuchaj, ja... Czekam na telefon od Liz, ale się nie odezwała. Co się dzieje?

- Właśnie chcę ci to wyjaśnić. - Podesunęła sobie krzesło. - Wczoraj z samego rana Rafael przyjechał do mnie do biura. Jest z Apolonią...

W słuchawce słyhać było tylko przyspieszony oddech, aż wreszcie Lianor wyrzuciła z siebie:

- Nie masz pojęcia, co tu się działo po twoim wyjeździe. Apolonia kompletnie się załamała. Nie dziwię się, że mój brat postanowił umożliwić jej normalne pożegnanie z tobą.

- Nie rozstałyśmy się jednak. Przeciwnie. Całe dwa dni spędziliśmy razem. - Prędko zrelacjonowała, co robili i do czego doszło. - Przed sekundą Rafael poprosił mnie o rękę, będę więc mogła zamieszkać u niego bez obawy, co kto sobie ewentualnie pomyśli. Przyjęłam oświadczyzny, więc będę mogła opiekować się małą. Kocham ją i tylko to

się liczy. Nie, nie... Nie obawiaj się. Nasze małżeństwo będzie miało charakter wyłącznie formalny, ale uważam, że warto je zaaranżować. Apolonia ma prawo być szczęśliwa. Ty też. Liz nie zatelefonowała do ciebie w sprawie rezygnacji - i nie zadzwoni. Możesz dalej spokojnie prowadzić sklep.- Kochasz mojego brata? Mam rację, tak? - Lianor odzyskała wreszcie głos.

- Tak - odszepnęła Mallory. - Ale o tym sza! Czy masz coś przeciwko temu, żebym została twoją bratową?

- Znasz moją odpowiedź, ale... Słuchaj, boję się o ciebie. Mówiłam ci o Joanie. Też kochała Rafaela. Jej małżeństwo z kimś innym musiało się, również z tego powodu, rozpaść. Byłoby dla mnie czymś strasznym, gdyby i twoje życie zniszczyła obojętność mojego brata. On naprawdę nie kochał nikogo oprócz Isabel!. Chyba w ogóle nie jest już zdolny do miłości.

- Jestem tego świadoma. Umówiliśmy się, że pozostaniemy w związku małżeńskim jedynie do czasu, aż znajdzie dla Apolonii opiekunkę godną Marii, a to trochę potrwa.,.

- A jednak boję się o ciebie. Proszę, nie pomyśl, że jestem okrutna, ale mam swoje powody, żeby wątpić w powodzenie takiego rozwiązania. Powinnaś się czegoś dowiedzieć... w tej sytuacji chyba musisz. Otóż, przez cały wiek dojrzewania byłam otyła i tak pozostało aż do studiów, kiedy się zakochałam. Mateusa poznałam w pałacu. Pracował u nas. Zrobiłabym wszystko, żeby zwrócił na mnie uwagę, więc zaczęłam się głodzić. Chciałam schudnąć, podobać się, no... rozumiesz. Wreszcie Mateus zainteresował się mną, spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę... W końcu oświadczył mi się. Powiedziałam Rafaelowi, że chcemy się



pobrać. Myślałam, że moje szczęście go ucieszy. Tymczasem wezwał Mateusa na rozmowę w cztery oczy. W jej wyniku mój ukochany opuścił pałac i więcej się nie pokazał. Zażądałam od Rafaela wyjaśnień. Stwierdził, że powiedział Mateusowi, że proszę bardzo, może się ze mną żenić, ale powinien wiedzieć, że nie otrzymam żadnego posagu i będzie musiał sam mnie utrzymać. Nie mogłam uwierzyć, że rodzony brat zrobił mi coś takiego, ale... Teraz wiem, że po prostu wystawił Mateusa na próbę. A ten... Nie potrafiłam znieść prawdy, że nie kochał mnie aż tak mocno, by zaryzykować małżeństwo w każdych okolicznościach. Wbiłam sobie do głowy, że zawiniła moja tusza, i postanowiłam schudnąć jeszcze bardziej. Było to najupiorniejsze doświadczenie w całym moim życiu. Przestałam w ogóle jeść. Mało brakowało, a zagłodziłabym się na śmierć. Rafael zawiózł mnie do szpitala i dopiero tam mi pomogli.

- Chwała Bogu, że tak postąpił. Och, Lianor, Lianor... - Mallory prawie krzyczała. - Że też musiałaś tak się nacierpieć!

- Nie żałuj mnie. To już stare dzieje, a dostałam cenną lekcję. Nie można nikogo zmusić do miłości. To niemożliwe. Nie chcę, żebyś cierpiała tak jak ja. Wiem, ile znaczą dla siebie - ty i Apolonia - ale... Zrozum, po śmierci Isabell w moim bracie coś się zacięło. Jest wypalony uczuciowo. Potrafi być bardzo twardy. Nie zniosę tego, jeśli cię skrzywdzi.

- Lianor... Wiem, co robię.

- Rezygnujesz z kariery.

Mallory podniosła się z krzesła i przeszła parę kroków.

- Może i tak, ale po to, by zająć się czymś o wiele dla mnie istotniejszym. Chcę tego. A potem wrócę do Kalifornii i do pracy.



Tak powiedziała Rafaelowi. I zamierzała dotrzymać przyrzeczenia, chyba żeby sam poprosił o to, by została jego żoną w prawdziwym sensie tego słowa.

- I naprawdę ci to wystarczy?

Nie. Nie miała jednak zamiaru ujawnić swojego planu przed nikim.

- Czas pokaże. Lianor... Możesz coś dla mnie zrobić?

- Co tylko zechcesz.

- Jeśli Rafael zatelefonuje do ciebie przed naszym przyjazdem do Lizbony, przyznaj się, że rozmawialiśmy i że znasz sytuację. A na wypadek, gdybyś mimo wszystko nie do końca pojmowała, w czym rzecz, powiem ci, że pomyśl, żebyśmy się pobrali, wyszedł od Apolonii.

- Nie jestem zaskoczona. W życiu nie widziałam, żeby tak się przy czymś uparta. Ona cię uwielbia.

- Ja ją też. Bez względu na to, jak to wszystko będzie wyglądało w cudzych oczach, my we czworo będziemy wobec siebie uczciwi. Tylko to jest ważne.

- Nie, nie tylko, ale zamilczę. Ogromnie się cieszę, że zostaniesz moją bratową.

- Dziękuję. Ty też jesteś mi bardzo bliska... - Przemogła ucisk w gardle. - Twój brat życzy sobie, żeby ślub odbył się w waszej domowej kaplicy. Czy zechcesz być moją druhną?

- Z największą radością... Oj, przepraszam. Chyba musimy kończyć, bo widzę, że migacz mruga i mruga. Ktoś usiłuje się do mnie dodzwonić.

- Może to Rafael. A zatem... do zobaczenia w poniedziałek.

Zaraz potem Mallory wystukała numer do rodziców. Spodziewała

się, co usłyszy. Że popełnia największy błąd. Ale mało ją to wzruszało. Życie bez Rafaela i Apolonii nie miało sensu.

Apolonia pokazywała jej nie raz ślubne zdjęcia rodziców. Pobrali się w Sintra, w kościele parafialnym rodziny Isabell. Isabell była drobna, miała krótkie kręcone czarne włosy. W dniu ślubu wystąpiła w odsłaniającej rękę atlasowej sukni w kolorze kości słoniowej i długim do ziemi welonie.

Mallory cieszyła się, że Rafael wybrał na miejsce ich uroczystości domową kaplicę. Celowo rozpuściła włosy i przysłoniła je matczynym welonem do ramion. Jedwabna, olśniewająco biała sukienka z okrągłym wycięciem pod szyją miała prosty krój. Zdobiły ją jedynie długie koronkowe rękawy.

Zrobiła wszystko, by swoim wyglądem w dniu ślubu nie przypominać choćby w najdrobniejszym szczególe pierwszej żony Rafaela. Bez wątpienia pamiętał żywo tamto wesele i szaloną miłość, jaka wtedy rozpaliała jego serce. Tak, to było coś, co miał prawo przechowywać w pamięci jak największy skarb, ale... Minęło dziesięć lat. Teraz ona była jego żoną. Pobrali się wprawdzie jedynie z uwagi na Apolonię, ale Mallory miała dalekosiężny plan. Musiała być tylko cierpliwa.

Po ślubie, podczas przyjęcia dużo rozmawiała z gośćmi. Większość z nich wyraziła ochotę spotkania się z nią i Rafaelem po ich powrocie z podróży poślubnej. Im częściej padało to słowo, tym mocniej uświadamiała sobie, że nie dane jej będzie przeżyć miłosnej nocy poślubnej. Ze wspaniałej uczyty przygotowanej przez Felipe'a ledwo coś skubnęła. Rafael natomiast jadł z apetytem, a gdy do stołu podszedł

fotograf, chętnie pozował do zdjęć, obejmując ją i Apolonię. Nikt, kto na nich patrzył, nie domyśliłby się prawdy: Uśmiechy składających im życzenia gości świadczyły o tym, że wszyscy są przekonani, że nowo poślubionych małżonków łączy prawdziwa miłość.

- Czy moglibyśmy już jechać? - zapytał, pochylając się w jej stronę za plecami Apolonii, gdy fotograf skończył pstrykać zdjęcia.

Skinęła głową i wzięła dziewczynkę za rękę.

- Chodź, maleńka. Biegnijmy się przebrać.

Wszystkie osobiste rzeczy Mallory zostały przeniesione do apartamentów Rafaela, a bagaż znajdował się już w samochodzie. Na tydzień przed ślubem Lianor zorganizowała babskie zakupy. Kupiły wtedy między innymi ubranie na dzisiejszy wyjazd - granatową bluzeczkę i spódniczkę dla Apolonii i pąsowy, trzyczęściowy jedwabny kostiumik dla Mallory. Chciała, by Rafael był z nich dumny. Błysk zachwytu w jego oczach, gdy zeszły na dół, powiedział jej, że go nie zawiodły. On sam również się przebrał, zamieniając frak na beżowy sportowy garnitur. Wyglądał zabójczo. Och! Żeby jakoś rozładować nadmiar emocji, Mallory w tradycyjnym amerykańskim geście rzuciła ślubną wiaźankę w stronę Lianor. Lianor chwyciła kwiaty i posłała jej pocałunek. Weselni goście wylegli na schody, odprowadzając ich do samochodu. Fotograf robił zdjęcia. Mallory pomachała do rodziców, a Apolonia głośno żegnała się z Violente.

- Co jej się stało? - spytała Mallory, gdy Rafael ruszył. - Wydaje mi się, że płakała.- Jej tato nakrzyczał na nią, bo chciała jechać z nami.

- Jeszcze czego! - wymruczał z irytacją Rafael.

- Chciałabyś, żeby pojechała? Jeszcze nie jest za późno. Tatuś

mógłby zawrócić.

- Słucham?! - odburknął, nieruchomiejąc.

- Nie. Chcę być tylko z tobą i tatą. Jak myślisz? Czy Maria widziała wasz ślub?

Rafaelowi zagrało coś w krtani.

- Jestem tego pewien.

- Też mam taką nadzieję. Będzie szczęśliwa, że mam nową mamę, nawet jeśli jest to Amerykanka.

Mallory roześmiała się.

- Jesteśmy aż tak okropne?

- Nie. Maria nie lubiła cudzoziemców, ale ciebie by pokochała.

Prawda, tato?

- Na pewno.

Jechali wzdłuż wybrzeża na południe. Apolonia popatrywała przez szybę, aż raptem zwróciła się do Mallory.

- Jesteśmy teraz rodziną, więc... Czy mogę mówić do ciebie: mammo?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mallory spuściła głowę. Takiego pytania nie przewidziała. Zerknęła na Rafaela, ale jego nieprzenikniony wyraz twarzy nie ułatwił jej zadania. Jakiej odpowiedzi oczekiwał? Co chciałby usłyszeć?

- To zależy od twego taty - odpowiedziała. - Jeśli jemu nie będzie to przeszkadzało, ja tylko się ucieszę.

- Super! - uradowała się Apolonia, jakby ojciec już się zgodził. -

Kiedy zacznie się szkoła, będę taka sama jak moje koleżanki, których mamy pomagają zakonnicom w czasie naszych wycieczek. Maria nigdy z nami nie jeździła. Mówiła, że nie ma do tego nerwów.

Mallory świetnie to rozumiała.

- Co najczęściej zwiedzacie?
- Kościoły i muzea w okolicy Lizbony i różne miasta.
- Jeździcie autokarem?
- Tak.
- Wspaniała sprawa. W mojej szkole też organizowano wycieczki.
- Dokąd jeździliście?
- Hm... niech no sobie przypomnę. Byliśmy w obserwatorium astronomicznym i w elektrowni jądrowej. Parę razy pokazywano nam studio filmowe.

- Ale fajnie! Też bym tak chciała.- Wiesz, Apolonio... To, czego nie znamy, zawsze wydaje się nam ciekawsze. Ale prawda jest taka, że mieszkasz w kraju o tak bogatej historii, że jej ślady i zabytki można poznawać przez całe życie. To wielkie szczęście mieć ojczyznę o tak pasjonujących dziejach. Ja osobiście dopiero zaczynam to rozumieć. Opiekując się tobą, postaram się poznać lepiej historię Portugalii.

Nauczysz mnie portugalskiego?

- Tak.
- Cudownie. Jak by to brzmiało w twoim języku ojczystym?
- *Admiravel.*

Mallory spróbowała powtórzyć słowo właściwie. Za trzecim razem Rafael stwierdził, że wymawia je znakomicie. Odezwał się po raz pierwszy od kwadransa.

- Jak nazywa się posiadłość, w której mamy zatrzymać się na noc?  
Zerknął na nią tajemniczo.

- Obidos. Dojedziemy tam dopiero o zmroku. Pociągał ją tak bardzo, że odczuła niemal rzeczywisty, słodki ból.

- Opowiedz trochę o tym miejscu.

- Jest to prześliczna wioska na wzgórzu, mieszcząca się w obrębie murów średniowiecznego zamku. Między jasnymi, prawie białymi domkami krzyżują się stare aleje i dróżki. W XIV wieku był tam żeński klasztor.

- A obecnie budynek służy pewnie jako hotel, tak? Nie mogę się już doczekać, kiedy to zobaczymy. Założę się, że nie narzekasz na brak gości. W takim miejscu...

Błysnął zębami w uśmiechu.- I o to chodzi w tym biznesie.

Mallory z biciem serca popatrzyła na jego ręce, spoczywające na kierownicy. Prowadził samochód lekko, z nieświadomą maestrią. W gasnącym świetle dnia na palcu Rafaela pobłyskiwała złota ślubna obrączka. I oto ten wspaniały mężczyzna był jej mężem. Raptem dotarło to do niej z taką siłą, że zaparło jej dech.

- Lianor mówiła mi, że jesteś jednym z największych biznesmenów w Portugalii, ale dopiero kiedy zobaczyłam wasz pałac, zrozumiałam, dlaczego aż tak ci się powiodło.

Spojrzał na nią.

- No, dlaczego? Nie każ mi się zastanawiać. Po takich komplementach...

W tej lekko ironicznej pozie był wprost fantastyczny.

- Nie kazałeś wybudować basenu ani kortów tenisowych, które

zniszczyłyby klimat tego miejsca. Współczesny wymagający turysta pragnie autentyczności, a nie komercji. Portugalia jest jak korona wysadzana klejnotami. Żaden stary pałac nie powinien stracić swego blasku ani oryginalnej, właściwej mu oprawy. Ty niczego nie zmieniłeś, a tak by się stało, gdyby zabytek trafił w nieodpowiednie ręce.

Rafael odetchnął głośno. Przez moment jakby się wahał.

- Czy... - zaczerpnął powietrza - czy kiedy Lady Windemere powoła kogoś na twoje miejsce, nie zechciałabyś dorywczo pracować u mnie?

- W jakim charakterze?

- Wyszukiwałabyś posiadłości, które mógłbym kupić. To wymaga smaku.

W innych okolicznościach taka propozycja bardzo by jej pochlebiała. Ale przecież występował z nią mężczyzna, którego dopiero co poślubiła! Chciała być dla niego tylko prawdziwą żoną, dbać o rodzinę!

- Wydaje mi się, że będę za bardzo zajęta opieką nad Apolonią, żeby podjąć się tak czasochłonnego zadania.

- Zerknęła na małą i ściszyła głos. - Usnęła, więc najlepiej porozmawiajmy o tym teraz. O kupieniu psa.

Miała wrażenie, że samochód nabiera prędkości,

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Kiedy byliśmy w Camp Snoopy, Apolonia powiedziała mi, że zawsze chciała mieć psa, ale się nie zgadzałeś, gdyż Maria nie znosiła zwierząt.

- To prawda. Miała na tym tle jakąś obsesję, więc nie chciałem jej urazić.

- Tak się składa, że ja bardzo lubię psy. Miałam w dzieciństwie jednego. Jestem, jak wiesz, jedynaczką, więc zastępował mi rodzeństwo. Apolonia jest teraz w najlepszym wieku, żeby dostać psa i odpowiadać za niego. Pomogłabym jej go wytresować.

- To masa roboty...

- Wiem, ale... Pomyśl, mamy przed sobą dwa miesiące wakacji. Znalazłam w internecie hodowcę spod Lizbony, który sprzedaje beagle. Moglibyśmy wstąpić do niego w drodze powrotnej i zrobić Apolonii miłą niespodziankę. Jest takie powiedzenie, może je znasz. - Uśmiechnęła się.

- „Rodziny się nie wybiera, ale człowiek może sobie przynajmniej wybrać psa”.

Rafael przytrzymał jej spojrzenie.

- Na wypadek, gdybyś zapomniała - Apolonia wybrała. Ciebie. Nie zapomniała o tym, o nie!

- Mam rozumieć, że nie jesteś przeciwny mojemu pomysłowi?

- Ależ skąd! - Pokręcił głową. - Kiedy byłem chłopcem, trzymaliśmy w domu kilka psów. Też się zastanawiałem, czy nie kupić jej jakiegoś. Zamierzałem porozmawiać z tobą na ten temat, ale dopiero po powrocie z Obidos.

- Cieszę się. Oczywiście nie musi to być beagle.

- Nie musi, ale pies o krótkiej sierści nie wymaga specjalnego zachodu. Beagle ma też odpowiednią wielkość. Czy wiesz, że od powrotu z Kalifornii Apolonia codziennie wieczorem modli się o żywego Snoopy'ego?

Mallory nie wiedziała o tym, ale wcale jej to nie zdziwiło. Mała spryciara potrafiła podejść swego tatę jak nikt na świecie.



- Skoro już to uzgodniliśmy, chciałbym usłyszeć, co ty sama pragnęłabyś otrzymać w prezencie ślubnym - powiedział cicho.

Serce Mallory wykonało dziki taniec.

- Już mi go dałeś, godząc się na mnie w roli opiekunki twojej córeczki.

Zapadła cisza.

- Myślę - stwierdził lakonicznie - że dziś jesteśmy znacznie dalej.

Apolonia uznała cię za swoją mamę.

- Jesteś temu przeciwny?

- Gdybym nawet był, to i tak jest już za późno. Słowa Rafaela trafiały w samo sedno. Zaboląły ją tak

bardzo, że musiała zagryźć wargi, żeby nie wyrwał się z nich szloch.- Jose, nie wstawaj...

Kierownik pensjonatu zawsze starał się wywiązać ze swych obowiązków jak najlepiej.

- Czy coś przeoczyłem? Coś nie tak?

- Nie, nie. Nie denerwuj się. Wszystko w porządku. Moim paniom tak się tu spodobało, że poszły na spacer, a ja po prostu zszedłem do ciebie, żeby podziękować za wszelkie starania. - Prawdę mówiąc, czułem, że ułatwi Mallory sytuację, jeśli wróci do apartamentu, gdy we dwie położą się już spać. - Mojej żonie bardzo podobały się gardenie. Nie mogłem wiedzieć, że to jej ulubione kwiaty. Dziękuję.

Jose rozpromienił się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A w ogóle to gratuluję ci z całego serca. *Senhora* jest piękną kobietą, a w dodatku ma świetny kontakt z Apolonią. Od razu widać, że za sobą przepadają. Ty to masz

szczęście!

- Przeżyły coś, co wiąże na całe życie. - Rafael opowiedział, jak Mallory ocalała jego córeczkę od utonięcia. Jose spoważniał.

- Nic dziwnego, że się tak prędko zżyły. A co do ciebie... -  
Uśmiechnął się szeroko. - Miłość od pierwszego wejrzenia, tak?

Rafael odwrócił wzrok. Niezupełnie miłość. Raczej szok. Nie byłby w stanie zapomnieć kobiety, od której wszystko go odstręczało, a którą wtedy zobaczył. Była jak wyłaniająca się z oceanu syrena. Wyniosła z topieli jego nieprzytomne dziecko i przywróciła mu życie.

Umknął mu natomiast moment, gdy zrozumiał, że przyszła do niego miłość. Wiedział jedynie, że ścięła go z nóg jak potężne tsunami, które kiedyś zgładziło trzydzieści tysięcy mieszkańców Lizbony. Mallory mogła sobie kochać innego, ale teraz była jego żoną z mocy prawa. Prawo było po jego stronie. Pozostało jedynie zdobyć jej serce. Porozmawiał jeszcze chwilę z Jose o jutrzejszym śniadaniu i wrócił na górę. Otworzył drzwi kartą magnetyczną i na palcach wszedł do pokoju. Światło paliło się tylko w alkowie. Apolonia spała na jego szerokim łóżu, a Mallory na rozkładanej kanapie przy ścianie, spokojna i niedotykalna jak przeorysza zakonu, która kiedyś zajmowała ten pokój. Wszystko przebiegało tak, jak powinno. Niekonwencjonalna podróż poślubna wymagała od niego cierpliwości. Po powrocie do domu wszystko miało się zmienić, i to radykalnie.

- Tak bym chciała, żebyśmy jeszcze nie wracali. Było super! Jak nigdy w życiu.

Jechali malowniczą trasą i nawet nie spostrzegli, gdy znaleźli się na przedmieściach Lizbony.

- Mówiłaś to samo, kiedy wracaliśmy z Disneylandu. - Rafael uśmiechnął się do córki, a Mallory ją poparła.

- Też tak to odczuwam, skarbie. Ile razy jesteśmy we troje, myślę, że lepiej już być nie może.

- Chciałabym, tatku, żebyś w ogóle nie pracował. Rafael roześmiał się serdecznie. Podczas trzech dni,

jakie spędzili w Obidos, śmiał się często. Mallory marzyła, żeby tak już zostało na zawsze. Miała wrażenie, że jest szczęśliwy i że zmiana, jaka w nim zaszła, wiąże się również z jej obecnością.- Dlaczego stajesz?

- zaciekawiała się Apolonia, gdy zajechali przed bramę jakiejś posiadłości.

- Widzisz szyld na domu?

- Widzę.

- W takim razie przetłumacz Mallory, co tam jest napisane.

- Ale... Po portugalsku też nie rozumiem. Uśmiechnął się i powiedział coś w ich ojczystym języku.

- Sprzedają tu psy?! - Apolonia była absolutnie zaskoczona.

- Owszem. W dodatku bardzo niezwykle psy. Rasy beagle.

Dziewczynka zamarła na moment i nagle krzyknęła z radością:

- Snoopy?!

Rafael utkwiał roześmiane oczy w Mallory i zanim zdążył przytrzymać Apolonie, pobiegła w kierunku drzwi domu. Otworzyła im starsza kobieta i pokazała, któredy przejść na tyły budynku. Znajdował się tam nieduży pawilon. Właściciel hodowli wyszedł do nich i wprowadził do środka, przedstawiając żonę, która znajdowała się właśnie w dużej klatce z suką rasy beagle i dwoma małymi. Rafael przetłumaczył na angielski.

- Sprzedali już cały miot poza tymi dwoma szczeniakami. Większy to suczka. Oba są zaszczepione, ale samiec jest jeszcze bardzo zależny od matki.

- Jaki śliczny! - zawołała Apolonia. - Czy mogłabym go potrzymać?- Suczka będzie się łatwiej chować,

- Ale ja chcę jego!

Wszyscy się uśmiechnęli, a żona hodowcy ostrożnie podała dziewczynce szczeniátko. Suka, wyraźnie zaniepokojona, zaczęła skomleć.

Apolonia położyła sobie pieska na ramieniu i pogładziła go. Gdy podniosła wzrok, Mallory zobaczyła w jej oczach przysłowiowe gwiazdy. Stało się. Wybór był ostateczny.

- Nazwę go Flash.

- Flash? - zdziwił się Rafael, a Mallory aż się zachnęła.

- Flash znaczy błysk, prawda, mamó? Mamó.

- Tak - odpowiedziała Mallory drżącym głosem, zaklinając w myślach Apolonię, by nic już nie mówiła.

- No cóż - wymruczał Rafael. - Myślę, że sprawa jest przesądzona.

Zwrócił się do hodowcy i po portugalsku omówili zakup. Żona przyniosła pudełko, w którym mieli przewieźć szczeniaka. Piesek pisał jak niemowlę, a Apolonia starała się go uspokoić. Mallory szła obok niej.

- Dlaczego on tak płacze i płacze?

- Bo jeszcze nigdy nie opuszczał matki. Ale nie martw się - za parę dni dojdzie do siebie. Podjedziemy do pewnego sklepu i kupimy mu wszystko, co trzeba.

Szczeniak pisał tak rozdzierająco, że aż bolały uszy, toteż Rafael

z największą ulgą wysiadł, by zrobić zakupy. Wrócił obładowany.

- Czuję się tak, jakby się nam właśnie urodziło dziecko - wymruczał, siadając za kierownicą.- No bo się urodziło - zażartowała Mallory. Była w siódmym niebie. W ich życiu zaczynał się nowy etap. Cieszyła się tak, że aż ją to przerażało.

Gdy pół godziny później, już o zmroku, podjechali pod pałac d'Afonso, pies piszczał tak głośno, że słycać go było na całej plaży. Służący wyszedł po bagaże, ale Rafael nie miał głowy, żeby z nim rozmawiać.

- Na razie - rzucił do Apolonii, biorąc worek z rzeczami - umieścimy tego krzykacza na balkonie. - Mallory wzięła kojec, mała wniosła pieska w pudełku i we troje dosłownie wbiegli schodami do apartamentu Rafaela. W ciągu paru minut wymuskany balkon zamienił się w małą psiarnię - bardzo elegancką, jak przystało na królewski pałac, i wyposażoną we wszystko, czego potrzebuje pies. Stół, przy którym jedli niedawno wystawne dania Felipe'a, przystroili teraz torby z pokarmem dla szczeniąt, spray do dezynfekcji, specjalna szczoteczka do zębów, obróżka i smycz.

Mallory wybiegła do łazienki i przyniosła miseczkę z wodą. Do drugiej miski nałała odrobinę karmy i rozcieńczyła ją.

- To twoje jedzonko, Flash. No, masz, proszę... - Apolonia posadziła pieska przy spodeczkach, ale nieszczęśliwy malec wciąż tylko skomlał i skomlał.

- Usiądź może przy nim i nalej karmę na dłoń, zobaczysz, zaraz zrozumie, o co ci chodzi - poradziła Mallory i po chwili Apolonia zaczęła chichotać.

- Połaskotał mnie języczkiem!

- No widzisz. - Ojciec uśmiechnął się do niej. - Już zaczyna ci ufać. Skąd ci przyszło do głowy, żeby dać mu na imię Flash? O, matko... - jęknęła w duchu Mallory.

- Tak się nazywa ten pan, którego kocha Mallory. Mieszka w Hollywood.

Rafael zamarł. Z jego oczu zniknęła wesołość. Były czarne jak noc.

- To jedno z najbardziej niepospolitych amerykańskich imion, jakie zdarzyło mi się słyszeć.

Wyczuła, że sarkazmem pokrywał niepewność. Czyżby drażniło go, że miała ukochanego? Gdyby to była prawda...

- Faktycznie - odpowiedziała. - Niezwykłe imię, niezwykły człowiek.

- Tak, tato, fantastyczny. Mama pokazywała mi jego zdjęcie w komputerze. Jest wspaniały, taki mocny... jak błysk - Pocałowała swego pieska w łepkę. - Jesteś malutki, Flash, ale nie przejmuj się. Kiedyś też będziesz mocny i... Ojej! - Wybuchnęła śmiechem. - Obsusiał mnie! Naprawdę!

Mallory zachichotała, ale Rafael jej nie zawtórował.

- Czas się kąpać, mała damo- powiedziała.- Flashem niech się teraz pozajmuje tatuś.

Nie czekając na odpowiedź, podała szczenię Rafaelowi i prędko przeprowadziła Apolonię do łazienki przy swoim pokoju.

- Wykąp się i umyj włosy, a ja tymczasem wezmę prysznic i też przygotuję się do snu. A potem pójdziemy powiedzieć Flashowi dobranoc.

Zebrała zasymsiane ubrania Apolonii, włożyła je do kosza na pranie, wróciła do apartamentu Rafaela i wyjęła z szuflady swoją nocną koszulę i piękny szlafrok, który dostała w prezencie od Liz. Przerzuciła je przez ramię i weszła do łazienki. I oto z tą chwilą miejsce to przestaje być przestrzenią należącą wyłącznie do Rafaela. Mallory uśmiechnęła się do swoich myśli. Jeśli był zazdrosny, na co wskazywać mogło zajście na balkonie, to obecność jej osobistych rzeczy w niedawnym azylu powinna go tak denerwować, że wreszcie któregoś dnia nie wytrzyma i puści parę.

Susząc ręcznikiem włosy, wyszła na balkon. Lipcowa noc była ciepła, powietrze łagodne. Rafael wyciągnął się przy ścianie, a umieszczony w kojcu psiak lizał mu palce. W scenie tej było tyle uroku, że aż żal ją było zakłócać.

- Rafael... - powiedziała cicho. - Łazienka jest już wolna. Teraz ja poczuwam przy Flashu.

Uniósł głowę i powoli przeniósł wzrok z jej bosych stóp na twarz. Płonęły mu oczy.

- Niespecjalnie mi się spieszy - wymruczał. - Chodź, posiedź ze mną.

Podeszła bliżej i chciała ukucnąć przy kojcu, ale nim zdążyła to zrobić, Rafael pociągnął ją i posadził sobie na kolanach.

- Będzie ci tak wygodniej niż na kamiennej posadzce, nie uważasz? - szepnął w jej wilgotne włosy, z których zsunął się ręcznik. Jedną ręką głaskał szczeniaka, a drugą pieścił jej rękę poniżej rękawka. - Pachniesz słodko. Jak łąki, przez które jechaliśmy. Zaczynam się uzależniać od tego zapachu.

Mallory mocno zabiło serce.



- Rozumiesz teraz, dlaczego kosmetyki Lady Windemere tak dobrze się sprzedają...- Mówię o tobie... o twojej skórze, włosach. Jesteś niewiarygodnie piękna, Mallory. Co prawda zastrzegałaś się, że nigdy nie zastawisz na mnie pułapki i nie ciągnie cię do mego łóżka, ale muszę ci powiedzieć, że... - Odgarnął jej włosy i pocałował w szyję. - Czy zdziwiłoby cię, gdybym przyznał, że chcę z tobą spać?

Wciągnęła powietrze.

- Nie. Od dziesięciu lat żyjesz sam. Jesteś normalnym mężczyzną, masz normalne potrzeby, a to że się ożeniłeś, odebrało ci możliwość swobodnych związków. Jest więc naturalne, że szukasz we mnie kobiety.

Zgniółł niecierpliwie jej ramię.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że ci się nie podobam, to kłamiesz. Czuję, jaka jesteś rozedrgana.

Opanowała się z największym trudem.

- Jesteś bardzo pociągającym mężczyzną, Rafael. Musiałabym być z kamienia, żeby tego nie odczuwać.

- Rozbrajająca jest ta twoja uczciwość. - Oplótł dłońmi jej biodra i mocniej wtulił ją w siebie. - Chcę się z tobą kochać. Pragnę tego od dawna. Dziś spędzimy ze sobą prawdziwą noc poślubną.

Nie wyznawał jej miłości i nie prosił o deklarację uczuć, ale coś się zaczynało dziać. Wierzył, że kochała kogoś innego, więc czuł się bezpiecznie, proponując noc, w której zagrałyby tylko zmysły.

Nie potrafiłaby oddać się mężczyźnie, którego nie kochałaby z całej duszy, a wiedziała dobrze, że Rafaela stać na zbliżenie bez miłości. Dziś również gotów był pójść za głosem pożądania. Musiała zawierzyć własnemu instynktowi, a ten nakazywał wybrać właściwy moment. W

przeciwnym razie mogłaby już nigdy nie usłyszeć od Rafaela podobnego zaproszenia, a on sam znalazłby pocieszenie gdzie indziej. Nie wolno było do tego dopuścić!

- Przyjdę do ciebie, kiedy mała uśnie - przyrzekła, uwalniając się z jego objęć. Puścił ją niechętnie. Ledwie zdążyła wstać, na balkon wbiegła Apolonia. Ze szczoteczką do zębów w ręce, uklękła i ucałowała pieska, nieświadoma, co się dzieje.

- Brakowało ci mnie? - Szczeniak otworzył ślepka.

- Jestem już i będę przy tobie całą noc.

Rafael zerwał się z podłogi.

- O, nie, moja panienko. Pies musi nauczyć się spać sam, więc...

- Ale...

- Żadne „ale”.

- Chodź, uczeszę cię przed snem - zachęciła ją Mallory z ledwie skrywanym pośpiechem. Apolonia wzięła Flasha na ręce i trzymała, póki włosy nie zostały spięte w koński ogon.

- No już. - Ojciec odebrał jej psa i włożył do kojca.

- Idziemy. Posłucham, jak odmawiasz pacierz.

- A jeżeli Flash będzie płakał?

- Nie martw się. - Mallory uściskała ją na dobranoc.

- Rano będzie tu na ciebie czekał. Zaprosimy Violente. Razem się z nim pobawicie.

- Na pewno zechce mieć takiego samego pieska. Tato, wiesz...

Rafael prędko wyprowadził ją z balkonu. Widząc, jak mu zależy na tym, żeby Apolonia jak najszybciej poszła spać, Mallory roztrzęsała się zupełnie. Stała przy barierce i spojrzała na spieniony ocean. Od wody

powiało chłodem. W nocy szczeniátku mogło być zimno. Zabrała kojec i postawiła go w ciemnym kącie pokoju. Flash zaskomlał.

- Bądź dobrym chłopczykiem i idź spać. - Głaskała go i pieściła, aż w końcu się położył, a wtedy, rozgorączkowana, pobiegła przed lustro wysuszyć włosy. Po chwili, puszyste i lśniące, okryły jej ramiona. Wychodząc z łazienki, zobaczyła, że Rafael już jest i zamyka starannie na klucz drzwi łączące sypialnię z pokojem Apolonii.

- Czekaj na mnie - wyszeptał rozkazująco tuż przy jej ustach. - Zaraz tu będę.

Dotknęła rozpalonych warg i gdy zniknął w łazience, słaniając się, dotarła do łóżka. Czekala ją nie tylko noc poślubna, ale w ogóle pierwsze w życiu zbliżenie z mężczyzną. Na uczelni miała powodzenie, ale ci, którym się podobała, byli na ogół znerwicowanymi naukowcami. Wyczuwała, że rywalizując ze sobą w różnych dziedzinach, zaliczyliby chętnie również ją, ale na żadne głębsze uczucie nawet nie liczyła. Podjęcie pracy w Windemere bardzo ograniczyło jej kontakty towarzyskie. Jakaś kolacja, kino - i to wszystko. Rafael zapewne nie domyślał się, że w sprawach seksu jest zupełnie zielona, ale to nieważne. Nie miała miłosnych doświadczeń, lecz kochała go do szaleństwa i tylko to się liczyło. To powinno wynagrodzić mu wszystkie braki.

Bijąc się z myślami, drżącymi palcami rozpięła szlafrok i położyła się. Nakryła się kołdrą, gdy wszedł i zgasił lampkę. Zdażyła tylko zauważyć, że jest w płaszczu kąpielowym i zaraz poczuła go przy sobie.

- Chodź... - wyszeptał gorąco.

Nim zorientowała się, co się dzieje, leżała już na nim, odpowiadając na jego głodny pocałunek z szalonym uniesieniem, nad którym nie

panowała. Nie potrafili smakować tej chwili powoli. Oboje byli siebie zbyt spragnieni. Ze świata, który znała, Mallory przeniosła się nagle w jakąś cudowną nierealną przestrzeń.

- Rafael - wyszeptała bezradnie.

- Tak, wiem - usłyszała zdyszana odpowiedź i raptem zobaczyła jego twarz tuż nad swoją. Spletli się ze sobą, całując się jak szaleni. Mallory kręciło się w głowie, ogarnęła ją ekstaza i raptem... Raptem dobiegło do nich żalosne popiskiwanie, podobne do płaczu noworodka. Psiak! O matko! Zupełnie zapomniała o jego istnieniu. Rafael usiadł.

- Mam wrażenie, jakby był w pokoju - szepnął zirytowany.

- Bo jest - odszepnęła. - Przeniosłam go z balkonu, zrobiło się chłodno.

Zza drzwi dobiegł hałas. Apolonia szarpała za klamkę.

- Tato! Co jest? Nie mogę wejść. Flash mnie woła. Rafael wycisnął na ustach Mallory gorący pocałunek

i wstał, zawiązując pasek szlafroka.

- Zajmę się nim, córeczko - zawołał. - Wracaj zaraz do łóżka.

- Rafael, nie żądaj tego od niej. Jeszcze nie dziś. - Odrzuciła kołdrę i wstała, wyglądając nocną koszulę. - Wpuść ją, a ja pójdę po podgrzewacz. Zapaliła boczną lampkę, podniosła z podłogi swój szlafrok i zarzucając go, wybiegła na balkon. Wyjęła podgrzewacz z worka i włączyła go do kontaktu. Ciepło i szum powinny uspokoić szczeniaczka.

- Nie płacz, Flash. Jestem przy tobie. - Apolonia utuliła pieska, patrząc z urazą na ojca. - Jak mogłeś zamknąć drzwi!

- Tak, *senhor* d'Afonso - przytaknęła z udawaną powagą Mallory. - Jak to się stało?

„Już ja ci odpłacę za te kpinki” - odpowiedział jej żywym spojrzeniem. - „Niech no tylko znów cię dopadnę”. Nie mogła się tego doczekać. Wyglądało jednak na to, że taka okazja miała się pojawić nieprędko.

- Musieliśmy, córeczko, omówić pewną sprawę w cztery oczy.

Mallory płonęły policzki. Przerwanie im takiej chwili było druzgoczące, ale też może i miało swój ukryty sens. Może dobrze się stało, że nie posunęli się dalej. Życie nie kończyło się na jednej nocy. Tego wieczoru Rafael mógł sięgnąć po nią, prosto i łatwo, jak po dojrzałą śliwkę. Los pozwolił mu jednak zaledwie domyślić się jej smaku. Może po to, by jej naprawdę zapragnął, by myślał o niej dzień i noc. Marzyła, żeby nigdy nie odczuł przesytu, żeby odnalazł w niej źródło, z którego czerpałby przez całe życie.

- Coś ci powiem, kochana. - Położyła dłoń na ramieniu dziewczynki. - Pozwólmy, żeby Flashem zajął się dziś tatuś, a jutro przeniesiemy pieska na noc do twojego pokoju i sama się o niego zatroszczysz. Przyzwyczaj się bardzo szybko i nie będzie już płakał. Dobrze mówię?- Bardzo dobrze. - Apolonia obsypała łeppek Flasha pocałunkami i włożyła go do kojca. - *Boa noite*, tatku.

- Dobranoc, Rafaelu - rzuciła Mallory, przechodząc do pokoju Apolonii. Usłyszała, że wyszeptał jej imię, ale nie miała odwagi odwrócić głowy. Najchętniej biegiem wróciłaby do jego łóżka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy się obudziła, Apolonii nie było już w sypialni. Naturalnie. Troskliwa mama pobiegła skoro świt zająć się swoim maleństwem. Jeśli w nocy Flash nie pozwolił Rafaelowi zmrużyć oka, wybawiła go z kłopotów. Mallory przewracała się z boku na bok długie godziny. Kusilo ją, by wstać i wrócić do Rafaela, ale w końcu powiedziała sobie: basta, i usnęła. Teraz wypełniała ją tęsknota, której nic nie było w stanie ukoić, póki znów nie znaleźliby się we dwoje, pewni, że nikt im nie przeszkodzi. Zakładając, że Rafael nie stracił ochoty.

Chcąc zobaczyć go jak najprędzej, nieprzytomna z podniecenia, wciągnęła na siebie białe spodnie i bluzkę w szerokie granatowo- białe pasy i weszła prosto do jego sypialni. Nie zastała go tam jednak, a łóżko było niezaścielone. Zajrzała na balkon. Apolonia bawiła się z pieskiem. Wstawał dzień, mgły rozpędziło już słońce, było przepięknie, ale...

- Jak tam Flash?

- Wszędzie za mną chodzi. - Dziewczynka spojrzała na nią rozradowanymi oczami. - Przed wyjazdem do Cabo Espichel tato pokazał mi, jak mam go uczyć chodzić do łazienki po papierach.

Mallory ścisnęło się serce.- Nie wiedziałam, że taty dziś nie będzie.

- Zadzwoił do niego kierownik hotelu. Miał jakąś pilną sprawę i poprosił o szybki przyjazd. Tato powiedział, że nie wie, kiedy wróci.

- Rozumiem. - Prawdę powiedziawszy, nie rozumiała nic.

Powodów, dla których tak nagle wezwano Rafaela, mogły być dziesiątki. Stało się coś niedobrego, ale co? Po nocnej mordędze z psem tylko tego mu jeszcze brakowało! Zerknęła na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Ładne rzeczy. Wspaniała z niej opiekunka!

- Wiesz co... Mam do załatwienia parę spraw w Atalaia. Zadzwoń może do Violente i zorientuj się, czy mogłaby pobyć z nami. Jeśli jej mamusia się zgodzi, powiedz, że po nią pojedziemy. Niech nie zapomni wziąć stroju kąpielowego.

- Możemy zabrać Flasha?

- Nie, kochana, zabierzemy go stąd po naszym powrocie.

- Będzie za mną tęsknił...

Było to pewne, gdyż kiedy tylko Mallory zamknęła balkonowe drzwi, od razu zaczęła pisać.

- Hm, jest malutki i musi mieć grubą podściółkę. Nie wychodzimy na długo. A teraz... może przekąsimy coś w kuchni?

- W kuchni?

- No tak. Nigdy tam nie jadasz?

- Nie. Maria mówiła, że to niewłaściwe.

- A ja myślę, że jak najbardziej, skoro jesteśmy tylko we dwie, a obsługa hotelowa zajmuje się gośćmi. Źle mówię?- Dobrze, ale Mauricio się zdziwi.

- A kto to taki?

- Szef kuchni z rannej zmiany. Nie jest taki sympatyczny jak Felipe.

- Apolonia ściszyła głos. - I nie mówi po angielsku.

- No to co.

Chwilę później weszły do ogromnej kuchni, wzbudzając



zainteresowanie całego personelu. Ogromnej postawy ciemnoskóry szef przypominał Mallory szekspirowskiego Otella, którego zgubiła zazdrość.

Apolonia przedstawiła Mallory.

- Zapytaj go, czy mogłabym usmażyć dla nas jajecznicę na kuchence, z której nie korzysta. Powiedz, że będziemy same kupować potrzebne produkty i szykować sobie część posiłków.

- Naprawdę? - Dziewczynka była szczerze zdumiona.

- Naprawdę. Gotowanie to fajne zajęcie. Nauczę cię. - Jedzenie serwowane w hotelu było zbyt kaloryczne i obfite, zwłaszcza dla dziecka.

- Powiedz, że obiecujemy zachowywać się tak, żeby mu nie przeszkadzać.

Apolonia uśmiechnęła się wesoło i przetłumaczyła wypowiedź Mallory na portugalski. W oczach Mauricia pojawiła się niechęć. Nie odpowiadało mu wtargnięcie w przestrzeń poddaną do tej pory jego absolutnej władzy, ale musiał się liczyć z żoną swego chlebodawcy. Pomilczał chwilę, aż wreszcie zwrócił się do jednego z pomocników, przyglądającego się Mallory z nieukrywanym męskim zainteresowaniem.

- W czym mogę pomóc? Mam na imię Eduardo. - Pomocnik skłonił się lekko.- Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś zechciał poświęcić mi pięć minut. Nie wiem, gdzie mogłabym przechowywać naszą prywatną żywność. Skąd mam brać nakrycia? Z jakich garnków powinnam korzystać? Jak włącza się tę kuchenkę?

Eduardowi zaśmiały się oczy.

- Zaraz wszystko wyjaśnię.

- Dziękuję. Jak sądzisz, czy szefowi będzie bardzo nie na rękę, jeśli zjemy przy tamtym stoliczku pod ścianą?

- Nikt z tego stolika nigdy nie korzysta. Zapraszam. Mallory

zakrzętała się i po kwadransie śniadanie było

gotowe. Zamiast serów i śmietanki podała świeże owoce. Apolonia pomogła sprzątnąć nakrycia, podziękowały jeszcze raz szefowi kuchni i jego pomocnikowi i wyszły.

Rafael oddał do dyspozycji Mallory samochód Marii. Pojechały nim do Atalaia i wkrótce stanęły przed domem Camoesów, piękną kremową willą, obrosniętą fioletowymi bugenwillami. Violente wybiegła do nich z torbą plażową na ramieniu, a zaraz potem pojawiła się jej mama z maluchem. Mallory od razu wyciągnęła do niego rękę, lecz chłopczyk przywarł do matki.

- Przepraszam cię - wytłumaczyła Carolina. - Mały nie daje się nosić nikomu oprócz mnie. A co z waszym szczeniátkiem? Dało ci już popalić? Nie masz przypadkiem ochoty go zwrócić?

Mallory roześmiała się.

- Ja nie, ale Rafael... no, nie wiem. Mieliśmy z głowy prawie całą noc.

- Opowiadaj - uśmiechnęła się Carolina. - Wiem, że Violente zaraz zacznie nas błagać o psa.- Nie przejmuj się. Na razie niech się bawi z Apolonią naszym. Czy mogłaby zostać u nas do kolacji? Odwiozłabym ją wieczorem.

- A Rafael? Nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Jest dziś w Cabo Espichel.

- Wyjechał w interesach? Tak od razu? - Carolina ściągnęła brwi.

- No cóż, musiał. Wezwano go w jakiejś pilnej sprawie. Tak przynajmniej powiedział rano Apolonii. Ja jeszcze spałam.

Przez cały czas Mallory usiłowała zagłuszyć w sobie strach, że w

rzeczywistości wyjechał spotkać się z dawną kochanką. Mogli spędzić ze sobą cały dzień bez obawy, że ktoś im go zakłóci. Wyobraźnia podsuwała jej coraz bardziej nękające obrazy...

- Carolina... - powiedziała prędko, starając się uspokoić. - Czy Luis mówił ci, że proponowałam, żeby Violente brała z nami lekcje tenisa?

- Tak. Świetny pomysł. Mój maluch jest tak absorbujący, że niestety ja sama nie będę miała teraz czasu na nic poza zajmowaniem się nim.

- Rozumiem. Czy tutaj w Atalaia jest jakiś kort?

- Tak, niedaleko stąd przy autostradzie. O ile mi wiadomo, prowadzą tam zajęcia grupowe.

- W takim razie jedziemy. Zobaczę, co się da załatwić. Zatelefonuję do ciebie, a tymczasem nic nikomu nie mów. Chcę zrobić Rafaelowi niespodziankę.

- Będę milczeć jak grób.

- Dziękuję. No to cześć, do wieczora.

Gdy Mallory usiadła za kierownicą, dziewczynki siedziały już na tylnym siedzeniu i szczebiotały po portugalsku. Violente pokazała, jak jechać do klubu tenisowego i niedługo wszystkie trzy znalazły się na liście kursantów. Niestety, były to ostatnie wolne miejsca. Zajęcia miały się odbywać we wtorki i czwartki, między trzecią a czwartą po południu, w najgorszej porze dnia.

Wstąpiły jeszcze na targ i do sklepu ze sprzętem kuchennym. Po powrocie dziewczynki pobiegły prosto do Flasha, a Mallory zniosła część zakupów do hotelowej kuchni. Resztę, to znaczy zamrażarkę i mikrofalówkę, ktoś z recepcji pomógł jej wnieść na górę. Na razie

wystawiła je na balkon.

Na lunch podgrzała mrożone drobiowo-warzywowe *tortillas*. Apolonia i Violente nie jadały zwykle takich prostych dań, uznały je więc za przysmak. Bardzo smakował im również zwykły truskawkowy jogurt. Dla Apolonii, która do tej pory sięgała najchętniej po kaloryczną *salsiche* i puszyste ciacha z kremem, była to ważna zmiana diety.

Rafael nie telefonował. Udręczona brakiem wiadomości od niego, Mallory zaproponowała dziewczynkom kąpiel w morzu. Pływały niedaleko od brzegu, nie przekraczając miejsca załamywania się pierwszej wyższej fali. Apolonia nie zdradzała najmniejszego lęku przed wodą. Pojawienie się w jej życiu psa pomogło odwrócić uwagę od traumatycznych przeżyć. Wzmocniło ją wewnętrznie i pozwoliło przelać na coś innego miłość, jaką darzyła Marię.

Wróciły do pałacu, przebrały się, a od Rafaela wciąż nie było wieści. Zaabsorbowana psem Apolonia nie pytała o ojca, lecz Mallory była tak zgnębiona, że postanowiła wcześniej odwiedzić Violente do domu. Odważne słowa, które rzuciła mu kiedyś w twarz, przyrzekając, że nie będzie wtrącać się w jego prywatne życie, wróciły do niej jak bumerang. Gdy wieczorem położyła się spać, w pewnym momencie wtuliła twarz w poduszkę, tłumiąc płacz. Dobrze, że szczeniak zaskomlał głośno. Przynajmniej nie musiała się tłumaczyć.

- Halo?

- Ines? Mówi Rafael. Załatwiłem sprawy i jestem już w drodze do domu. Wszystko w porządku?

- Niezupełnie. Mauricio grozi, że odejdzie z pracy.

- Niby dlaczego?

- To nie moja sprawa, ale wydaje mi się, że nie powinieneś mówić Mallory, że może sama przygotowywać posiłki. Mauricio jest dotknięty do żywego. Myśli, że twojej żonie nie odpowiada jego kuchnia. Obie nie jadły hotelowego lunchu, ponieważ *senhora* korzysta z własnej mikrofalówki i lodówki, które kupiła wczoraj i ustawiła na waszym balkonie. Mam wrażenie, że chce przestawić Apolonię na zdrową dietę. Obawiam się, że Felipe też jest urażony.

Była to jedna z tych chwil, kiedy Rafael naprawdę nie wiedział, czy powinien się ucieszyć, czy zmartwić. Pozyskanie i utrzymanie światowej klasy szefów kuchni było w prowadzonym przez niego biznesie niezwykle istotne. Bardzo mu się jednak podobało, że Mallory postanowiła kierować się dobrem dziecka i dać jego córce poczucie tego, czym jest życie rodzinne. Było to coś, czego brakowało im obojgu przez wiele lat. Coś, za czym bardzo tęsknił. , - Porozmawiam z naszymi mistrzami, masz moje słowo. Będę mniej więcej za godzinę.

Wcześniej przyjechać nie mógł, a wyjeżdżał w takim pośpiechu, że nie zapisał sobie numeru nowego telefonu komórkowego Mallory. Myślał, że Apolonia zadzwoni do niego i będzie mógł wziąć go od niej. Nie zadzwoniła, domyślił się więc, że jest bez reszty zaabsorbowana psem, i uznał, że również Mallory nie obchodziło ani trochę, co się z nim dzieje. W przeciwnym razie znalazłaby jakiś pretekst, żeby Apolonia skontaktowała się z nim. Miał absolutną pewność, że tamtej porywającej nocy była w swych reakcjach szczerą. Przerazała go myśl, że mogłaby się zachowywać tak, jak się zachowywała, bez miłości. Czy była do tego zdolna? Przecież mówiła mu, że ktoś, o kim wspominała Apolonia, jest nieosiągalny, że nigdy nie opuściłaby jego córki, gdyż jej szczęście liczy

się dla niej najbardziej. Wydawało mu się, że mówi prawdę. Fakt, nie wydzwaniał do pałacu i nie prosił Mallory do telefonu, ale to dlatego, że nie chciał robić zamieszania i wzbudzać podejrzeń Ines, że na przykład nie ufa żonie.

Gdy dojechał do pałacu, słońce chowało się za horyzontem. Była to piękna pora dnia. Goście hotelowi poszli już na kolację, plaża opustoszała. Parkując, spojrzął na wodę i wydało mu się, że widzi jakiś przedmiot. Nie miał pewności, ale była to chyba deska surfingowa. Miłośnicy surfingu rzadko pojawiali się w pobliżu prywatnej plaży, ale jeśli już, to właśnie o zachodzie słońca, gdy fala była wyższa. Wysiadł z samochodu i uważniej popatrzył na morze. Widział teraz wyraźnie. Tak, to była deska surfingowa. Pływały na niej dwie osoby. Serce uderzyło mu jak młotem. Ależ tak! To Mallory i Apolonia. Słyszał ich rozradowane głosy. Bez namysłu rozebrał się, wciągnął na siebie pierwsze lepsze szorty z walizki, pobiegł na brzeg i rzucił się do wody. Och, jak cudnie! Po dniach pełnych stresu wspaniale było rozładować napięcie fizycznym wysiłkiem.

Gdy był bliżej, spostrzegł, że obie miały na sobie kapoki. Nawet taka mistrzyni jak Mallory uznała, że nie wolno ryzykować, gdy na plaży nie ma ratownika. Bardzo mądrze! Zanurkował i wypłynął tuż przy desce.

- Znajdzie się dla mnie miejsce?

Krzyknęły jednocześnie, zaskoczone, lecz rozpromienione oczy Mallory przemówiły do niego otwarcie i jednoznacznie. Była szczęśliwa, że go widzi! I tylko to chciał, musiał wiedzieć.

- Widziałeś, jak zjeżdżałyśmy na fali? - Apolonia była w siódmym niebie.

- Tak. I zdaje się, zaraz będziemy mieli następną.

- Apolonia! Trzymaj się mocno. - Mallory zaczęła ustawiać deskę.

Z szaloną radością popłynął równoległe do nich. We troje wspięli się na falę i zjechali na jej grzbiecie. Gdy znaleźli się na płyciźnie, Rafael zdjął córeczkę z deski surfingowej i uściskał serdecznie.

- Stęskniłem się za tobą, maleńka.

- Ja za tobą też.

Zaniósł ją na brzeg i zostawił na plaży.

- Zaczekaj chwilę. Chciałbym przejechać się jeszcze raz z Mallory, a potem wszyscy pójdziemy do domu i zobaczymy, co u Flasha.- Tatusiu, on mnie kocha.

- Nie wątpię. Wrócimy za moment.

Popłynął w kierunku Mallory, bezmiernie szczęśliwy, że widzi na jej twarzy entuzjazm. Obróciła deskę i leżąc, popłynęła na spotkanie w stronę fali.

- Czy dobrze usłyszałam? Masz ochotę na kolejny zjazd?

- Przeogromną. Hop!

Uchwycił się deski i wspiął na nią. Ocean powinien go ostudzić, ale gdy poczuł przy sobie ciało Mallory, zrobiło mu się gorąco. Mallory drżała. Wiedział, dlaczego. Gdy zaczęła szybciej płynąć, przytrzymał jej rękę.

- Jeszcze nie - szepnął. - Pozwól mi się nacieszyć tą chwilą. Znów jesteśmy tylko we dwoje. O, jak dobrze... - Objął ją w talii i przyłgął wargami do jej mokrych włosów. - Tęskniłem za tobą. Gdybym mógł, przyjechałbym wcześniej, ale niestety. W jednym z hotelowych pokoiów wybuchł pożar. Nie wiedzieliśmy, czy było to świadome podpalenie, czy



przypadek. Musiałem poczekać na wyniki śledztwa, a później wynająć ekipę do usunięcia szkód i załatwić sprawę w towarzystwie ubezpieczeniowym. Wszystko to wymagało czasu.

- Cieszymy się, że już jesteś. Brakowało nam ciebie.

- Wiem, ale... - Musiał znać prawdę do końca. - Chcę wiedzieć, czy ty... czy ty stęskniłaś się za mną?

- No pewnie.

- Tak bardzo, żeby dziś spać ze mną? Oboje drżeli z podniecenia.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odpowiedziała cicho.- Bo kochasz innego, tak? Zapadła cisza.

- Bo - wybuchnęła nagle Mallory - Lianor przestrzegала mnie, że kochałeś wyłącznie matkę Apolonii i nikogo więcej nie potrafisz.

Rafael nie poczuł się zaskoczony. Jego siostra i Isabell były ze sobą bardzo zżyte. Lianor miała prawo tak sądzić.

- Tamtej nocy - mówiła dalej Mallory - chciałam na moment o tym zapomnieć. Kiedy wyjechałeś, miałam czas przemyśleć sytuację. Rafael... Kusi mnie, żeby się z tobą kochać, ale doszłam do wniosku, że nie powinnam. Bo widzisz... Chcę przeżyć swoje pierwsze zbliżenie z mężczyzną w przekonaniu, że ten ktoś ma wolne serce i kocha mnie, tylko mnie, z całej duszy.

Rafael wstrzymał oddech. Nigdy nie spała z mężczyzną?

Oznaczałoby to, że nie była na dobre związana z tym kimś, kogo, jak twierdziła Apolonia, uwielbiała i gotowa była poślubić. Jak to w ogóle możliwe? Poczul nagle prąd wznoszący deskę surfingową, prędko, coraz prędszej. Jednakże to, czego się dowiedział, sprawiło, że radość niosła go jeszcze szybciej niż fala.

Gdy znaleźli się na płyciźnie, skubnął ustami słony koniuszek ucha Mallory.

- Dziękuję ci za tę jazdę. Nigdy jej nie zapomnę.

W drodze do domu Apolonia mówiła przez cały czas, a kiedy tylko weszli na górę, pobiegła od razu do Flasha, zamkniętego w jej pokoju. Mallory weszła do łazienki.

- Weź prysznic, ale nie przebieraj się do snu - zawołał za nią. - Chciałbym ci coś pokazać.

Wyjrzał na balkon. Mikrofalówka, lodówka, no tak...Oparł deskę surfingową o ścianę i sięgnął do zamrażarki po coś do picia. Był taki spragniony, że wypił jednym haustem niemal całą puszkę jakiegoś płynu i dopiero wtedy zorientował się, co pije. Jakiś dietetyczny napój, ble. Wolałby coś, co zawierało cukier, co by go wzmocniło, ale na razie musiał się zadowolić tym, co znalazł.

- Tatusiu! Chodź, popatrz - zawołała go Apolonia. - Czy Flash nie wydaje ci się jeszcze śliczniejszy niż przed wyjazdem?

Szczeniak faktycznie zmienił się przez te trzy dni. Urósł. Rafael podrapał go za uszami.

- Owszem. Tęskni jeszcze za matką?

- Trochę, ale Mallory mówi, że dzisiaj w nocy nie skomlał już tak długo.

- Świetnie. To znaczy, że zaczyna się tu czuć jak w domu.

Apolonia... Zanim pójdziesz się myć, chciałbym cię o coś poprosić.

- Słucham. - Spojrzała na ojca zaintrygowana.

- Chcę spędzić ten wieczór z Mallory. Czy zgodziłabyś się, żeby dziś spała u ciebie Ines? Musiałabyś sama poradzić sobie z Flashem...

- Jasne! A dokąd pójdziecie?

- Powiem ci, ale musisz mi obiecać, że nie wygadasz się przed Mallory. Nie wie, co planuję.

- Nie powiem ani słówka.

Szepnęła coś córce na ucho. Uśmiechnęła się słodko, odłożyła psa i poszła do swojej łazienki.

Kiedy dwie kobiety jego życia robiły się na bóstwa, zbiegł do samochodu po bagaż. Wracając, porozmawiał krótko z szefem hotelu, a potem zaszedł do Ines, by poprosić ją o przenocowanie z Apolonią. Musiał jeszcze tylko wejść do gabinetu, włączyć komputer i zobaczyć mężczyznę, którego zdjęcie Apolonia próbowała mu pokazać miesiąc temu. Wykręcił się wtedy od tego, nie chcąc z zazdrości słyszeć nic o ukochanym Mallory. Jednakże wyznanie, które usłyszał na desce surfingowej, zmieniło wszystko.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mallory nie potrafiła sobie wyobrazić, co takiego zamierzał jej pokazać Rafael, lecz - wszystko jedno - chciała wyglądać jak najładniej. Zastanawiała się, w co się ubrać, i uznała, że niezależnie od okoliczności nie powinna wpaść źle w czarnym spodniem, które miała na sobie w dniu pierwszego przyjazdu do Lizbony. Myślała też o najstosowniejszej fryzurze, ale w końcu zwyczajnie wyszczotkowała i rozpuściła włosy.

Rafael gdzieś się podział. Weszła więc do Apolonii z myślą, że pomoże jej przygotować się do snu. Ku jej zdziwieniu mała przebrała się już w piżamkę i leżała w łóżku. Przysiadła obok niej i pocałowała ją w

czoło.

- Tyle wrażeń, co? Bardzo jesteś zmęczona? Kocham cię, serduszeko.

- Ja ciebie też, mamo. Dziękuję za psa. Mam go dzięki tobie.

- Tatuś też tego chciał.

- Wiem.

- Powiedział, że dokądś mnie dziś zabiera. Ma mi coś pokazać.

Chyba coś ważnego, ale co, nie wiem. Nie wiem też, na jak długo wychodzimy. Zostaniesz sama. Nie będziesz się czuła nieswojo?

- Ma przyjść do mnie Ines. Posiedzi, aż wrócicie. Mallory nie miała pojęcia, że Rafael tak to zorganizował. Wyglądało na to, że wybierali się na dłużej.

- To dobrze. Czy przed wyjściem mogę ci jeszcze w czymś pomóc? O niczym nie zapomniałam?

- Właśnie chciałem zapytać o to samo.

Mallory odwróciła głowę w stronę drzwi, w których pojawił się Rafael w towarzystwie Ines. Był świeżo po prysznicu, miał na sobie błękitną sportową koszulę i brązowe spodnie. Pociągał ją tak bardzo, że niedawne postanowienie, że nie pozwoli sobie ulec zmysłom, wydało jej się kompletnym absurdem. Grały w niej na sam jego widok.

Nachylił się i pocałował Apolonię.

- Dobranoc, córeczko. - Zerknął na Mallory. - Możemy iść?

Cokolwiek planował, zachowywał się bardzo tajemniczo.

- Tak.

Ines wzięła książkę z półki i usiadła na drugim łóżku, zapewne z zamiarem poczytania Apolonii przed snem, a dziewczynka pomachała

Mallory w swój charakterystyczny sposób. Odpowiedziała jej podobnym gestem. Och, jakże kochała to dziecko!

- Czy potrzebna mi będzie torebka? - spytała Rafaela, gdy przechodzili przez jego pokój.

- Nie.

W holu wziął ją za rękę. Dla gości hotelowych i personelu musiało to wyglądać najzupełniej naturalnie. Ot, państwo D'Afonso, właściciele pensjonatu, wybierali się na przechadzkę przed snem. Rafael uśmiechał się i miał taką minę, jakby chciał jak najprędzej podzielić się ze wszystkimi jakąś ważną tajemnicą. Mallory wyczuwała, że coś głęboko przeżywał.

Głównymi schodami weszli na piętro i im dłużej szli olbrzymim korytarzem, tym bardziej upewniała się w przekonaniu, że idą do Alfamy. Po co?

Otworzył pierwsze podwójne drzwi, odsłaniając drugie, ozdobione u góry poetyckim cytatem, który zwrócił jej uwagę, gdy po raz pierwszy nocowała w pałacu. Lianor zażartowała wtedy, że jakiś romantyk z ich rodu pragnął zapewne, by jego żona pamiętała zawsze o swych małżeńskich powinnościach.

Czy również Rafael przyprowadził ją tutaj z podobną intencją? Czy nie wiedział, że nie potrzebuje jej o nich przypominać? Czy już podczas pierwszej nocy, jaką ze sobą mieli spędzić, nie domyślił się, że kocha go ponad życie?

Zatrzasnął zewnętrzne drzwi i pociągnął ją do środka. Wspaniałość królewskiej komnaty na nowo oszołomiła Mallory. Poraziła ją nagle świadomość, że oto stoi w miejscu pulsującym historią w towarzystwie

potomka królów Portugalii. Gdyby Rafael urodził się kilkaset lat temu, byłby księciem. Do tej pory nigdy nie myślała o nim w taki sposób. Gdy zamknął drzwi, poczuła, że uginają się pod nią nogi. Przez chwilę stali w półmroku. Rafael objął się rękoma. Wszystko to działo się naprawdę, ale Mallory znalazła się raptem na cienkiej krawędzi między światem realnym a jakąś bajką. Czuła się jak niewinna panna młoda, którą przyprowadzono przed oblicze księcia. Wyobrażenie to przemawiało dziś do niej silniej niż dziecięce marzenie o tym, by stać się taka jak Amazonki z Rajskiej Wyspy.

- Kiedy ożeniłem się z Isabell - odezwał się nagle Rafael - zamieszkaliśmy u jej rodziny w Sintra. Nie zdążyliśmy nawet pomyśleć o oddzielnym domu, ponieważ szybko zaszła w ciążę i bardzo źle ją znosiła. Męczyły ją poranne mdłości, parę miesięcy przeleżała w szpitalu, podawano jej kroplówki.

- Biedna... - wyszeptała Mallory.

- Nie mogłem być przy niej bez przerwy, gdyż w przeciwnym razie upadłyby nasze rodzinne interesy. Postanowiliśmy wtedy zatrudnić na stałe pomoc i została nią właśnie Maria, dotychczasowa pokojówka mojej teściowej. Isabell była chwilami tak znekana, że dałbym wszystko, by móc cofnąć czas i żeby nigdy nie zaszła w ciążę. Urodziła mi dziecko, ale nie miała żadnej odporności. Dostała zapalenia płuc i umarła. Czułem się winny jej śmierci, nie dawałem sobie rady. Niedługo potem zginęli moi rodzice, a Lianor przeżyła tragiczny romans. Opowiadała ci o tym?

- Tak...

- Moja siostra do tej pory nie może mi darować, że odsłoniłem prawdziwą naturę jej ukochanego.

- Nie, Rafaelu, to nie tak. Lianor wie, że ocaliłeś ją i wtedy, i później. Tylko dzięki twojej interwencji nie doszło do tragedii. Ona bardzo cię kocha. Podczas szkolenia w Los Angeles mówiła o tobie bezustannie.

- Miło to słyszeć - wymruczał niepewnie i potarł dłonią kark. - Jak się zapewne domyślasz, jedynym światelkiem w moim życiu stała się Apolonia.

- Kochane dziecko! Skinął głową.

- Po pogrzebie Isabell przeniosłem się z nią i Marią tutaj. Zająłem dawną sypialnię rodziców. Pokój, w którym teraz śpi Apolonia, należał wtedy do Lianor, a Maria zajęła mój z czasów dzieciństwa.

Mallory chciało się płakać z żalu.

- Życie potoczyło się dalej. Harowałem dniami i nocami, by zamienić tę posiadłość w coś, co dałoby dochód. - Rozejrzał się wokół. - Mój ojciec nigdy nie zdobył się na to, by otworzyć te apartamenty dla turystów, ale wiedziałem, że właśnie Alfama może się okazać źródłem największych zysków. Przeprowadziłem renowację, inwestując cały kapitał, jakim dysponowałem. Jak się okazało, ryzyko opłaciło się. Szejkowie, rodziny królewskie, szefowie państw gotowi byli płacić bazońskie sumy, byle tylko zamieszkać w siedzibie króla.

- Jakim więc cudem i mnie spotkał ten zaszczyt? Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Bo zależało na tym Lianor.

- Miała prawdziwe szczęście, że czuwał nad nią taki brat jak ty.

- Tak sądzisz?

- Ja to wiem.



Przyglądał się jej dłuższą chwilę.

- Skoro tak, to powiem ci jeszcze, że szybko wyrównałem straty i zarobiłem tyle, że mogłem kupić drugi pałacyk, a...

- A reszta to już historia - dokończyła z bijącym sercem Mallory.

Zapłonęły mu oczy.

- No właśnie. Wszystko to już stare dzieje. Przeszłość. Dziś jestem innym człowiekiem. To już inny świat. Aż do dnia, gdy ocaliłaś Apolonie, po prostu istniałem, żyłem jak automat. Ale w tamtym momencie wszystko się zmieniło. Poczulem, że w moje życie znów wkracza miłość. Druzgocząca jak trzęsienie ziemi, mszcząca do cna, jeśli nie mogłabyś jej odwzajemnić. Walczyłem z tym uczuciem, walczyłem z tobą, ponieważ władza, jaką zdobyłaś nade mną i nad moją córką, była absolutna. Wiedziałem, że jesteś świetna w swoim zawodzie, że robisz zawrotną karierę. Lianor wychwalała cię pod niebiosa. Przywróciłaś jej sens życia. Wielbiłem cię za to, a zarazem nie znośiłem, gdyż czułem, że moja siostra oddała się ode mnie. Od dzieciństwa byliśmy sobie bardzo bliscy. Wydawało mi się, że mi ją odbierasz, że wszystko się kończy. Maria umierała... Jakby tego było jeszcze mało, Apolonia powiedziała mi, że kogoś kochasz. Czułem się pokonany. - Podeszedł bliżej, pochłaniając ją oczami. - Dlaczego pozwoliłaś mojej córce uwierzyć w bajkę, w to, że kochasz się w jakimś fantastycznym Amerykaninie o jasnych, kręconych włosach? Myślałem, że to ten, którego widzieliśmy pod twoim domem. Byłem o tym przekonany aż do dziś. Odszukałem zdjęcie w komputerze i dopiero wtedy zrozumiałem, że jest to filmowy amant. Mallory zaczerwieniła się.

- Mam wyjaśnić?

- Słucham.

- To było tak. Pokazywałam jej Pana Ropucha i w pewnej chwili spytałam, czy chciałaby zobaczyć mojego ukochanego bohatera filmów rysunkowych. Kliknęłam i wyskoczyło zdjęcie aktora, który grał rolę Flasha Gordona.

- Nie żyje, zdaje się, od dobrych paru lat.- Tak. Mimo to powiedziałam Apolonii, że chętnie bym go poślubiła, gdyby tylko było to możliwe. Do dziś nie wiem, czy zrozumiała to dosłownie, czy nie. Kiedy jednak wyciągnęłaś niewłaściwe wnioski, a ona nie sprostowała, pomyślałam, że to może i lepiej, jeśli będziesz przekonany, że kogoś kocham.

- Dlaczego?

- Żebyś nie sądził, że zależy mi na tobie.

- A zależało?

Spojrzała mu prosto w oczy. Rafael pochwycił ją w jej własne, wymarzone złote łąsy Amazonki. Nadszedł czas prawdy.

- Tak.

- Dzięki ci, Boże! - krzyknął Rafael. - Mallory, słuchaj!... Czy ty nie wiesz, naprawdę nie wiesz, jak ja się przez cały czas zadreczam?

- Ja też żyję w udręce, Rafaelu. Twoja siostra tak często powtarzała mi, że kochałaś wyłącznie Isabell, więc nie wyobrażałam sobie, że mogłoby ci na mnie zależeć równie mocno.

- Nie, to nie tak - sprzeciwił się gwałtownie. - Jesteście dwiema różnymi kobietami. Należycie do innego czasu i innego świata. Urodziłam się po raz drugi, gdy uratowałaś życie Apolonii. Stałaś się od tej chwili moją obsesją. Kiedy dowiedziałam się od Lianor, że wróciłaś do

Kalifornii, czułem się, przysięgam, tak, jakby uszło ze mnie życie.

Nie mogli oderwać od siebie oczu.

- A ja, gdy moja sekretarka odebrała telefon z recepcji i podczas posiedzenia zarządu powiedziała mi, że jesteście z Apolonią na dole, poczułam, jakby mi przywrócono życie. Kocham cię, Rafaelu, bardzo, bardzo. Zrobiłabym wszystko, na wszystko bym się zgodziła, byle tylko należeć do ciebie. Gdyby wtedy ten psiak nie zaczął głośno piszczeć...

- Nawet mi tego nie przypominaj! - Przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Kołysali się w objęciu, spragnieni siebie, zakochani.

- Dzięki Bogu, że mnie kochasz. Ani przez chwilę nie miałem zamiaru szukać kogoś na miejsce Marii.

Ukryła twarz na jego ramieniu.

- Umyśliłam sobie, że zajmując się Apolonią, stanę ci się tak niezbędna, że w końcu zapragniesz mnie i tylko mnie, na zawsze. Kocham cię, chcę być twoja. Jeszcze dziś...

Z krtani Rafaela wydobył się pomruk rozkoszy.

- Możesz się o to nie obawiać. Będę się z tobą kochał dzień i noc, do końca życia. Tutaj, w naszym nowym domu.

- W nowym? - Zajrzała mu w oczy. - Co masz na myśli?

- Alfamę. Zamieszkamy w tych apartamentach na stałe.

- Co ty mówisz? Są ci potrzebne, stanowią finansowe zabezpieczenie...

- Są mi potrzebne tylko z jednego powodu. Żeby szefowie kuchni mieli się komu pochwalić - przerwał jej pocałunkiem.

Zakreśliło się jej w głowie i tak osłabła, że porwał ją na ręce i

przeniósł na królewskie łożo.- Otarło mi się o uszy, że wzięłaś mój pałac szturmem. Podobno wygrałaś nawet bitwę o kuchnię.

- Bo chcę ci gotować, robić wszystko... Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- W Alfamie jest oddzielna kuchnia. Moja żona musi mieć gdzie dogadzać swemu panu i władcy!

- Jesteś nim dla mnie - powiedziała żarliwie. - Teraz i do końca świata!

Rafael spoważniał.

- Kocham cię, Mallory. Odmieniłaś moje życie. Moje i Apolonii. Stworzyłaś rodzinę. Od śmierci rodziców zdażyłem już prawie zapomnieć, co to jest rodzinna kolacja i jak smakuje domowe jedzenie. Do końca życia będziemy mogli jadać tutaj.

W uniesieniu obsypała pocałunkami jego twarz i włosy.

- Kocham cię do szaleństwa. Przyjdzie dzień, że powiem ci wszystko, co będę chciała powiedzieć, w twoim ojczystym języku. Jest piękniejszy od angielskiego. Jestem taka szczęśliwa, że chciałabym to wykrzyczeć całemu światu.

- Krzycz do woli, *amada*. Te ściany są grube. Nie usłyszy tego nikt oprócz mnie. I bardzo dobrze, bo tylko ja mam to słyszeć. Zawsze, zawsze.

Ich usta spotkały się w gorączkowym pragnieniu.

- Poczekaj - szepnął. - Zaraz zatracę się w tobie, a musimy omówić jeszcze jedną ważną sprawę.

- Jaką? - odszepnęła, drżąc z pożądania.

- Czy chcesz mieć ze mną dzieci?

- Tak, bardzo chcę, ale kiedy, to już zależy od ciebie. Dostrzegła w nim lęk i domyśliła się przyczyny.- Nie bój się, Rafaelu. Jestem zdrowa i silna. Moja matka przeżyła okres ciąży bez najmniejszych problemów. Rodzice nie mieli już potem dzieci tylko dlatego, że byli za starzy. Zawsze marzyłam, by dali mi brata lub siostrę, ale niestety. - Skubnęła ustami jego wargi. - Apolonia przyznała mi się, że też bardzo by chciała mieć rodzeństwo.

Rafael ujął jej twarz w dłonie.

- Gdyby coś ci się stało...

- Nic się nie stanie. Nic złego. Los połączył nas nie bez przyczyny.

Czy ty też tak odczuwasz?

- Tak - wyszeptał.

Powoli zaczęli się pieścić. Inaczej niż pierwszej wspólnej nocy, smakowali każdy moment, póki nie rozpalił się płomień, który pochłoniął ich oboje.

- Rafael... Słyszysz?

- Co? Co takiego? - wymruczał przez sen, nie wypuszczając jej z objęć. Po miłosnej nocy usnął twardo.

- Ktoś puka.

- Niech sobie puka. Mamy ważniejsze sprawy. - Poszukał ustami jej ust, nienasycony, gotów znów się kochać.

- Ale... Nie, tak nie można ... Przestań, to chyba Apolonia.

- Jest pod opieką Ines.

- Kochany... Dochodzi jedenasta. Mamy nowy dzień.

- Nie obchodzi mnie, która jest godzina. Jestem w podróży poślubnej.

Pukanie stało się głośniejsze. Rafael oparł się na łokciu.

- Nikt poza twoją córką nie byłby tak uparty - szepnęła. -

Poszłabym otworzyć, ale nie mam tu nawet szlafroka. Uśmiechnął się zniewalająco.

- Faktycznie, nie masz. Moja już w tym głowa, żebyś nigdy nie miała na sobie nic, gdy będziemy sami. - Pocałował ją namiętnie. - Nie wstawaj i grzej łóżeczko. Pójdę się dowiedzieć, czego chce ta mała szelma.

Wyśliznął się spod kołdry, włożył spodnie i otworzył obie pary drzwi. Jego córka spojrzała na niego rozpromienionymi oczyma.

- Dzień dobry, tatku. Postanowiłam cię odwiedzić. Czy wszystko się udało?

Uśmiechnął się szeroko. Były zapewne jakieś słowa, jakimi mógłby wyrazić radość i szczęście. Ale nie potrafił teraz ich znaleźć.

- Wejdz i przekonaj się sama.

Apolonia wbiegła do sypialni, a Mallory wyciągnęła do niej rękę.

- Wskakuj, skarbie. Jak się ma Flash?

- Jest fantastyczny. Wzięłam go na chwilę do mojego łóżka. Położył się przy mojej nodze i usnął, zanim wstałam.

- Wygląda na to, że wszyscy są szczęśliwi - powiedział Rafael, uśmiechając się znacząco do swojej zarumienionej żony i usiadł przy nich na łóżku.

- Jesteś teraz moją prawdziwą mamą, tak?

- Tak. A ty moją prawdziwą córeczką. - Uściskały się mocno.

- Czy będziemy mieli kiedyś w rodzinie jeszcze jedno dziecko?

Mallory spiekła raka.

- Na pewno - stwierdził stanowczo Rafael. - I to najprędzej, jak się da. A to oznacza, że czeka nas przeprowadzka.- Dokąd? - Apolonia zamrugła oczami.

Zrobiło się naprawdę wesoło. Rafael dosłownie wariował z radości. Uszczypnął córkę w wystające z sandałków palce z pomalowanymi na różowo paznokietkami. Było to kolejne dzieło Mallory.

- Uznaliśmy z mamą, że naszym domem będzie teraz Alfama.
- I zamieszkamy tutaj, w apartamencie króla?
- Tak. Co ty na to, maleńka?
- Zawsze o tym marzyłam.

Mallory uśmiechnęła się do niego. Oszalał z radości.

- Nie wiedziałem. W której komnacie chcesz się urządzić, księżniczko?

Prawie słyszał burzę myśli w głowie córeczki. Odrzuciła pościel i pobiegła obejrzeć cały ogromny apartament. Korzystając z chwili osobności, Rafael znów wycałował żonę. Obsypywał ją czułościami, gdy przybiegła Apolonia.

- Czy mogłabym zająć pokój z pianinem?
- Dobry wybór, maleńka. Dużo tam przestrzeni i słońca.
- Pianino można by przenieść do salonu - myślała na głos Mallory. -

Drugą sypialnię zamienilibyśmy na pokój dziecienny. A Flash miałby dla siebie aż dwa balkony.

- Wspaniale! - Apolonia ruszyła do drzwi. - Muszę zatelefonować do Violente. Wszystko jej opowiem.

- Nie powiedz tylko, że mamy już małe dziecko.
- Dlaczego?



Mallory wybuchnęła zaraźliwym śmiechem. Rafael jej zawtórował.

- Bo takie sprawy wymagają czasu- przypomniał córce.- No to pospiesz się, tato! - I z tym chwytającym za serce błaganiem wybiegła z pokoju.

- Tak, tatusiu. Pospiesz się - powtórzyła Mallory. - Moi rodzice marzą, by zostać dziadkami.

- Zapomniałam o czymś! - Apolonia wróciła biegiem.

- Z samego rana dzwoniła ciocia Lianor. Chciała mówić z tobą, tato, ale powiedziałam, że to niemożliwe. Tak się tym przejęła, że musiałam jej zdradzić, gdzie jesteś. Powiedziałam, że śpisz z mamą w królewskim apartamencie, bo kochasz ją nad życie.

Niebieskie oczy Mallory wypełniły się łzami.

- I co ci odpowiedziała ciocia?

- Popłakała się z radości. I zaraz się wyłączyła. Muszę pogadać z Violente, ale zaraz wrócę z Flashem. Niech zobaczy nasz nowy dom.

Rafael był bardzo wzruszony.

- Nasz nowy dom - szepnął, rozbierając się i kładąc obok Mallory. - Słyszysz, jak to brzmi?

- Fantastycznie! - przytaknęła, całując go z całych sił.

- A jeśli chodzi o Lianor...

- To co?

- Chyba poproszę ją we wtorek, żeby zawiozła mnie i Apolonię do Atalaia. Zaczynamy kurs tenisa.

- Tenisa?

- Tak. Słyszałam, że grasz całkiem nieźle, mój ty mistrzu, więc pomyślałam, że powinnyśmy nauczyć się podstaw. Mamy wspianalego

instruktora.

Ines nie powiedziała mu o tym zamiarze. Zaniepokojony spojrział na żonę.

- Naprawdę jest taki wspaniały? Błękitne oczy Mallory błysnęły tajemniczo.

- Lianor dostanie ataku serca, kiedy go zobaczy. Jest kawalerem i byłym zawodnikiem drużyny z Braga. Miał wypadek samochodowy, co zmusiło go do zmiany planów na przyszłość. Obecnie kieruje własną firmą komputerową, a dodatkowo uczy dzieciaki grać w tenisa. Spodobałby ci się.

- Przekonałaś mnie - powiedział Rafael, szukając jej ust. - A na razie muszę się upewnić, że miniona noc to nie sen, a moja wspaniała, oddana żona nie jest wytworem imaginacji. Kochaj mnie, miła. Kochaj, jakby jutro kończył się świat.

- Tak, mój panie. Co tylko rozkażesz.

Roześmiał się, nim sprawiła, że poczuł się najszcześniejszy z ludzi i wielki jak sam król, chociaż tak naprawdę portugalski władca Piotr I nie dorastał mu do pięt.